

Pat Pritchard

Słodkie fantazje

1

- Pamiętam, Vickie, pamiętam - zapewniał Jesse Daniels bratową. - Będę wyjmował pocztę, śmieci zabierają we wtorek, Lexi ma wizytę u ortodonta w środę o trzeciej, a Brittany, nienawidzi pizzy pepperoni. Przestań się martwić. Jestem dorosłym, odpowiedzialnym człowiekiem i potrafię zająć się domem i dziewczynkami.

Vickie zatrzymała się i podniosła wzrok na Jessego.

- Przepraszam, Jesse. Po prostu nigdy dotychczas nie zostawiałam dziewczynek samych i czuję się winna, że nie zabieram ich ze sobą. Naprawdę wiem, że doskonale zajmiesz się wszystkim. - Jej niebieskie oczy wypełniły się łzami.

- Vic, posłuchaj mnie teraz! O wszystkim już rozmawialiśmy. Nie ma nic złego w tym, że lecisz na Hawaje, żeby spędzić z Markiem dwa wspaniałe tygodnie w słońcu. Przecież tak niewiele miałaś słońca w Seattle tej wiosny. A mnie trafia się okazja, by trochę porozpieszczać moje bratanice.

Zerknąwszy na zegarek, Jesse delikatnie pchnął Vickie w głąb hali odlotów. Odruchowo dopasował swój długi krok do jej krótszego. Jeszcze raz spróbował przekonać bratową, że jej obawy nie mają sensu.

- Och, Vickie, pozwól mi się tym zająć. Teraz moja kolej, żeby pomóc tobie i Markowi. Przypomnij sobie, ile wy dwoje zrobiliście dla mnie przez te wszystkie lata! Otrzyj już łzy, mamy przecież numer telefonu do ciebie i w razie potrzeby zadzwonimy.

- Nigdy nie będziemy w stanie ci się za to odwdziżyć, Jesse. Prawdę mówiąc, jestem zaskoczona, że znalazłeś czas, żeby nas zastąpić.

- Właśnie po to są laptopy i modemy, Vickie. Mogę pracować u was w domu tak samo jak w biurze, a może nawet okaże się to łatwiejsze, bo nikt nie będzie mi stale przeszkadzał. Vickie chrząknęła.

- No tak, to prawda, Jesse. W naszym domu zawsze jest cicho i spokojnie.

Jesse powstrzymał się od chęci pogłaskania swej drobniutkiej bratowej po głowie. Zamiast tego uściskał ją jeszcze raz i zostawił przed wejściem, a potem poszedł z biletem do okienka odebrać kartę pokładową.

Wrócił do Vickie kilka minut później.

- Już zaczynają wpuszczać na pokład. Tu masz swój bilet, torbę podręczną i kilka czasopism. Odpreż się i ciesz się podróżą. - Uśmiechnął się przebiegle. - Mam wrażenie, że dziś wieczorem będziesz potrzebowała mnóstwa energii, kiedy Mark zobaczy tę twoją seksowną nową koszulę nocną. Przypadkiem ją dostrzegłem, kiedy się pakowałaś!

Bratowa uszczypnęła go w ramię i oboje wybuchnęli śmiechem. Zanim którekolwiek z nich zdążyło powiedzieć coś jeszcze, agent ogłosił, że zaczynają

wpuszczać na pokład pasażerów pierwszej klasy.

- To o tobie, Vic. Piękna, blondynka, w ogóle pierwsza klasa!

Patrzył, jak Vickie staje w kolejce, formującej się przed wejściem. Na moment przed tym, jak tam dotarła, twarz ściągnął jej grymas przerażenia i odwróciła się do Jessego. Nacisk tłumu za plecami uniemożliwił jej jednak powrót do szwagra.

- Co się stało, Vic? - zawołał Jesse. - Zapomniałaś o czymś?

- Całkiem zapomniałam o słodyczach!

- O słodyczach? Chciałaś zawieźć coś słodkiego Markowi? - odkrzyknął Jesse zdziwiony.

- Nie, Jesse. Chodzi o słodycze klubu Tropicieli Śladów! Nie zdążyła wyjaśnić nic więcej, bo kolejka pasażerów

popchnęła ją ku drzwiom na rampę, usuwając z pola widzenia.

Jesse wzruszył ramionami. Zawsze, jak każdy dobry wujek, kupował słodycze od dziewczynek. Nie ma się czym przejmować, na pewno da sobie z tym radę. Vickie po prostu za bardzo się wszystkim martwi.

Na międzystanowej autostradzie nr 5 panował niewielki ruch, co było dość niezwykle. Jesse w rekordowym czasie pokonał prawie całą trasę z lotniska na miejsce, czyli do domu Vickie i Marka w Mukilteo, małej miejscowości nad Puget Sound na północ od Seattle.

Cieszył się, że wyrwie się na trochę z biura. Przygotowywał ostateczny projekt skomplikowanych negocjacji kontraktu dla jednej z kompanii reprezentowanych przez jego firmę. Przy odrobinie szczęścia być może uda mu się popracować jeszcze godzinę albo dwie, zanim Brittany i Lexi wrócą ze szkoły. Według jednej z rozlicznych karteczek zostawionych mu przez Vickie, dziewczynki powinny być w domu koło czwartej.

Zaczął zjeżdżać w dół ostatniego dużego wzgórza w kierunku centrum Mukilteo, starając się, by ukochany samochód utrzymywał dozwoloną prędkość. Kiedy dotarł do Goat Trail Road, skręcił w stromą ślepą uliczkę prowadzącą do piętrowego wiktoriańskiego domu.

Zauważył zaparkowaną przed budynkiem wielką ciężarówkę, ale ponieważ Vickie nie wspominała mu, że spodziewają się jakiejś większej dostawy, uznał, że samochód przyjechał do któregoś z sąsiadów. Gdy jednak Jesse zatrzymał swoje ciemnosrebrne bmw na podjeździe, kierowca wyskoczył z kabiny i ruszył w jego stronę.

Jesse zdjął okulary przeciwsłoneczne i uśmiechnął się do mężczyzny.

- Czym mogę służyć? - spytał, wysiadając z samochodu. Kierowca, wyraźnie już znecierpliwiony czekaniem,

odwarknął:

- Przywiozłem pańskie słodycze, gdzie mam je zostawić? Jesse wzruszył ramionami i sięgnął po portfel.

- Sam się tym zajmę. Na ile w tym roku obciążyła mnie Vickie? Gderliwy kierowca sprawdził fakturę, a potem odpowiedział:

- Czteryście skrzynek. Jak zwykle mieszanka tabliczek czekolady, batoników orzechowych i chrupek fistaszkowych.

Jesse nie mógł uwierzyć własnym uszom.

- Przepraszam bardzo, ale czy pan powiedział czterysta skrzynek?

- Zgadza się, pańska grupa zamówiła czterysta skrzynek. Mam wszystkie w ciężarówce.

Kierowca przeszedł do wozu i otworzył tylne drzwi.

W ciężarówce rzeczywiście znajdowała się co najmniej taka ilość słodyczy, o jakiej mówił. Jesse musiał szybko znaleźć jakiś sposób, żeby tam zostały.

- Niech pan posłucha, kolego, chyba zaszła jakaś omyłka. Chodzi mi o to, że w domu nie ma nikogo, kto mógłby zająć się taką ilością słodocy. Będzie pan musiał zabrać je tam, skąd pan je wziął.

Kierowca jednak wcale go nie słuchał. Był zbyt zajęty manewrowaniem małym wózkiem widłowym i wystawianiem drewnianych palet pełnych pudeł ze słodoczymi. Kiedy już je wyładował, ściągnął wózek z ciężarówki i przewiózł pierwszy ładunek po podjeździe.

Jesse w obliczu takiej determinacji ustąpił mu z drogi i otworzył drzwi garażu zaledwie na sekundę przed przebieciem ich przez rozpędzony wózek widłowy. Potem stał i tylko patrzył, jak kierowca starannie rozładowuje dziewiętnaście pozostałych palet pełnych skrzynek ze słodoczymi i ustawia je w garażu tuż obok tej pierwszej. Kiedy umieścił ostatnią skrzynkę, dla ukochanego bmw Jessego nie starczyło już miejsca.

Jesse podpisał jeszcze jakieś papiery, nawet ich nie czytając, a potem długo stał, patrząc na wielki samochód, który toczył się w dół wzgórza. W końcu zamknął drzwi do garażu i przekręcił klucz. Gdyby wcześniej tego wszystkiego nie widział, mógłby teraz twierdzić, że te przeklęte słodocy w ogóle nie istnieją. Wyciągnął swój neseser z bagażnika samochodu, otworzył kluczem drzwi do domu, wszedł do salonu i, zamknawszy oczy, bezsilnie osunął się w ulubiony fotel Marka.

Jesse był odrętwiały, przytłoczony, sparaliżowany. Nie czuł się tak zagubiony od czasu, gdy jego matka piętnaście lat temu zmieniła miejsce zamieszkania, zostawiając go pod opieką starszego brata, Marka. Wydawało mu się, że nawet nie zna nikogo innego, kto by kiedykolwiek siedział w garażu nad trzema skrzynkami tabliczek czekolady, starając się wymyślić, co zrobić z pozostałymi trzystoma dziewięćdziesięcioma siedmioma pudłami słodocy Tropicieli.

Wstał, w roztargnieniu przeczesując ręką rudawobrazowe włosy. Cóż, nie ma co do tego wątpliwości: dał się zrobić w konia. Musi jednak wymyślić jakiś sposób na przetrwanie najbliższych dwóch tygodni, podczas których miał się opiekować bratanicami, rozdzielać skrzynki słodocy między wszystkie stowarzyszone z nimi Tropicielki, a na dodatek dokończyć przygotowania do trudnych negocjacji kontraktu.

Oj, dobrze wiedział, że nie powinien nazywać dziewczynek Tropicielkami. Kiedy pierwszy raz je tak określił, ośmioletnia Brittany poinformowała go nieznośnym sprzeciwu tonem, że już się tak nie nazywają. Ona sama była członkinią Klubu Żołędzia, natomiast Lexi, jej jedenastoletnia siostra, należała do Klubu Młodych Drzewek.

Cóż, bez względu na to, jak się nazywały, on musiał radzić sobie teraz ze słodoczymi. I to, doprawdy, z niemałą ich ilością.

- Wujku Jess? - zawołała Brittany z kuchni. - Wydaje mi się, że ten telefon jest do ciebie. Odbierzesz czy powiedzieć, że oddzwonisz?

Siedzenie w garażu i wpatrywanie się przez resztę wieczoru w batoniki orzechowe nie miało sensu. Jesse wstał i, kręcąc głową, pospieszył do telefonu.

Brittany wręczyła mu słuchawkę i powróciła do odrabiania lekcji przy kuchennym stole. Jesse nakrył dłonią słuchawkę i szepnął do bratanicy:

- Brit, kto to taki? Podali moje nazwisko?

- Nie, spytali, czy cukierkowa mama jest w domu. Uznałam, że chodzi o ciebie.

Podsunęła okulary w niebieskiej oprawce wyżej na nos i uniosła brwi z miną mówiącą, że wszystko to są sprawy dorosłych, które jej nie dotyczą. Kiedy znów pochyliła się nad stołem, długie do ramion jasne włosy zasłoniły jej niemal całą twarz.

Jesse, zbierając się w sobie, odezwał się do telefonu:

- Halo, czym mogę służyć? - Przez cały czas miał nadzieję, że niczym.

Z drugiego końca linii posypał się na niego grad słów:

- Czy nie ma pani Daniels? Powiedziano mi, że to ona jest w tym roku mamą odpowiedzialną za dostawę słodyczy. Muszę odebrać swoje kartony już dziś wieczorem. Owszem, przyznaję, że zgodnie z zasadami powinniśmy czekać do czwartku, ale chcielibyśmy rozpocząć sprzedaż jak najszybciej. Czy pan może się z nią skontaktować? Wiem, że słodycze zostały dostarczone dzisiaj.

- Przykro mi, proszę pani, ale Vickie musiała nagle wyjechać z miasta. Jestem jej szwagrem, nie miałem okazji poszukać kogoś innego, kto przyjąłby słodycze. Jeśli poda mi pani swoje nazwisko i numer telefonu, poproszę, żeby zastępcza mama zadzwoniła do pani najszybciej jak się da.

- No cóż, panie Daniels. Ja po prostu nie mogę czekać - upierała się wciąż bezimienna kobieta. - Zaraz przyjadę po swoje słodycze, a pan po prostu wszystko zapisze i tylko przekaże informację osobie, która to od pana przejmie. Chociaż nie mam pojęcia, kogo znajdą o tak późnej porze.

- Nie mogę się na to zgodzić. Zasady mówią, że nie wydajemy żadnych słodyczy do czwartku - oświadczył Jesse, chwytając się wcześniejszych słów kobiety, chociaż nie miał pojęcia, o jakich zasadach mówiła. - Proszę zadzwonić do mnie w środę wieczorem, żeby umówić się na spotkanie.

Zanim kobieta zdążyła powiedzieć choćby jeszcze jed-no słowo albo przynajmniej się przedstawić, odwiesił słuchawkę.

Lexi wmaszerowała do kuchni w srebrnych kolczykach w kształcie obręczy, sięgających jej ramion, i z ustami wymalowanymi jasnopomarańczową szminką.

- Wujku Jesse, dasz nam dzisiaj obiad? Mama zostawiła w zamrażarce garnki z jedzeniem na rok.

Jesse popatrzył na telefon w obawie, że zaraz znów zadzwoni, i przeniósł wzrok na dziewczynki.

- Mam propozycję, Lexi. Ty odłożysz kolczyki swojej mamy tam, gdzie je znalazłaś, i zetrzesz przynajmniej cztery pierwsze warstwy szminki z ust, a ja zaproszę was dzisiaj do restauracji na kolację, którą same sobie wybieriecie.

- Skąd wiedziałeś, że to kolczyki mamy? - Lexi wyszczerzyła zęby w uśmiechu, sięgając do obręczy, żeby je rozpiąć. Koloryt odziedziczyła po ojcu - taki sam rudawobrazowy odcień włosów i piwne oczy, jakie miał również Jesse. Już było widać, jaka śliczna kobieta z niej wyrosnie. Marka czekają ciężkie chwile, kiedy chłopcy zaczną się kręcić koło jego córki.

- Kilka lat temu dostała je ode mnie na urodziny - wyjaśnił Jesse. - A teraz zbierajcie się, żebyśmy mogli się stąd wynieść, zanim ta kobieta znów zadzwoni.

Leciutko popchnął Lexi w stronę drzwi łazienki. Już za parę minut szli do lokalnej restauracji, która specjalizowała się w rodzinnej kuchni.

- O rany, wujku Jesse, ten obiad był wspaniały! Na pewno wygrał w konkursie ze wszystkimi potrawami, jakie mama nam zostawiła - zapewniała Lexi.

Jesse przewrócił oczami.

- Lexi, kanapka z masłem fistaszkowym i galaretką, a następnie lody karmelowe naprawdę nie wytrzymują porównania z lasagną twojej mamy. - Pokręcił głową i uśmiechnął się do bratanic. - Naprawdę aż trudno mi uwierzyć, że obie zamówiłyście masło fistaszkowe w sytuacji, gdy mogłyście dostać wszystko, co tylko byście sobie wybrały z trzysto-nicowego menu. A poza tym za cenę tych kanapek mógłbym wam kupić całą skrzynkę masła orzechowego w sklepie. Może powinienem odliczyć to z waszej tygodniówki? Obie dziewczynki tylko chichotały. Dobrze wiedziały, że mogą owinać sobie wujka wokół swoich małych paluszków.

- A tak przy okazji, skończyłaś odrabiać lekcje, zanim wyszliśmy, Brittany?

- Nie, zostało mi jeszcze trochę matematyki. Ale nie zajmie mi dużo czasu.

- Przepraszam, kotku, nie chciałem przeszkadzać ci w nauce, to się więcej nie powtórzy. Po prostu nie byłem przygotowany na te słodycze.
- W porządku, nic nie szkodzi. W razie czego będę miała jeszcze jutro czas w szkole.
- A jak z tobą, Lex? Potrzebna ci jakaś pomoc przy lekcjach dziś wieczorem?
- Nie, wujku Jesse. Zaliczyłam wstępny test z pisania wyrazów i jutro nie muszę pisać prawdziwego testu. A czy-tankę przeczytałam w autobusie po drodze do domu.

Kiedy Jesse skręcił samochodem na podjazd, halogenowy reflektor oświetlił frontową werandę. Na staroświeckiej huśtawce zwisającej z sufitu werandy siedziała jakaś kobieta. Wstała, kiedy zatrzymał bmw i zaciągnął hamulec. Znow wpał w panikę. Czyżby zjawiała się kobieta z telefonu?

Dziewczynki wysiadły z auta i pobiegły do nieznajomej, zanim Jesse zdążył spytać, kto to jest. Sądząc po sposobie ich zachowania, nie mogła to być obca osoba. Przed wyjściem z domu zapomniał zapalić światło na werandzie i teraz, gdy wyłączył samochodowe reflektory, dostrzegał jedynie profil kobiety. Musiał przyznać, że jest bardzo ładny. Wolno poszedł w stronę nieoczekiwanego gościa.

Rennie Sawyer siedziała zatopiona w myślach, kiedy usłyszała samochód skręcający na podjazd domu Danielsów. Zjawiała się tu, bo pani Billings, inna matka prowadząca Klub Tropicielei Śladów, zatelefonowała do niej przedmniej więcej godziną, plotąc coś o jakimś mężczyźnie, który wziął do niewoli słodycze należące do jej klubu. Na dodatek ów osobnik kategorycznie odmówił wyznaczenia terminu, w którym pani Billings mogłaby je odebrać.

Rennie podejrzewała, że pani Billings usiłowała wyciągnąć swoje słodycze wcześniej, niż pozwalały na to reguły, ponieważ taka sytuacja powtarzała się co roku. Gdyby nie upierała się, że Vickie Daniels uciekła z miasta tuż przed rozpoczęciem sprzedaży słodyczy, Rennie wysłuchałaby jej, a potem zignorowała całą sprawę.

Vickie była słynna ze sprawnego prowadzenia „Magazynu”, jak wśród Tropicielei określało się miejsce, w którym kilka klubów z sąsiedztwa odbierało zamówione słodycze. Jeśli naprawdę wyjechała, wszystko mogło rzeczywiście się pogmatwać.

Rennie więc, z pewnymi oporami, zdecydowała się przejść dwa kwartały, jakie dzieliły ją od domu Danielsów, lecz tylko po to, by się przekonać, że nikogo nie ma. Zamiast od razu zawrócić, stwierdziła jednak, że warto popatrzeć na zachód słońca. Przysiadła na werandowej huśtawce z nadzieją, że rodzina Danielsów wkrótce się pojawi. Oczywiście Rennie знаła Vickie, prowadziła też klub Tropicielei, do którego należały Brittany Daniels i jej własna córka Becky. Nigdy natomiast nie miała okazji poznać męża Vickie, który właśnie przyjechał z dziewczynkami.

Brittany pierwsza wysiadła z samochodu. Przebiegła przez podwórze, wołając:

- Pani Sawyer, czy Becky też z panią przyszła?
- Nie, dzisiaj nie, Brittany. Wybrała się na zakupy z babcią i jeszcze nie wróciła.

Rennie uśmiechnęła się i kiwnęła głową Lexi, kiedy jedenastolatka weszła na werandę i kluczem otworzyła wejściowe drzwi. Obie dziewczynki zniknęły w domu. Rennie przymknęła oczy, oślepione blaskiem lampy na werandzie, którą włączyła Lexi.

- Czy pani czeka na nas w jakiejś sprawie? - dobiegł męski głos z dołu od strony schodów. Rennie usiłowała przekonać siebie, że to chłód wiosennego wieczoru sprawił, iż przeszedł ją dreszcz. Prawdą jednak było, że stało się to za sprawą głębokiego głosu tego mężczyzny. Odwróciła się, żeby na niego popatrzeć.

- Pan Daniels? Jestem Rennie Sawyer, liderka klubu Tropicielei, do którego należy Brittany.

Wyciągnęła rękę na powitanie i ogarnęło ją wrażenie, jakby się zgubiła w tej dużej dłoni, która ją ujęła.

- Cieszę się, że mogę cię poznać, Rennie - odparł Jesse. - I proszę, mów mi po imieniu. Jestem Jesse. Co mogę dla ciebie zrobić?

Rennie czym prędzej odpędziła myśl, że mógłby dla niej zrobić bardzo wiele. Daniels był wysoki i poruszał się z gracją, a jego uśmiech mógł przyciągać kobiety tak jak ogień ćmy. Rennie zaskoczyła własna reakcja. Zwykle mężczyźni nie oddziaływali na nią tak intensywnie, nie mówiąc już o tym, że rozmawiała przecież z żonatym człowiekiem, a na dodatek ojcem jednej z przyjaciółek własnej córki.

- Cóż, nie jestem pewna, od czego zacząć. Czy Vickie będzie dziś wieczorem w domu? To jej szukam.

Jesse uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Bardzo mi przykro, ale Vickie wyjechała na dwa tygodnie na Hawaje. W domu zostały tylko dziewczynki, no i ja. Czy czegoś potrzebujesz?

Rennie wyraźnie zaczynała się denerwować.

- Vickie wyjechała akurat wtedy, kiedy miały przyjść słodycze? To bardzo niepodobne do niej, tak wyjechać bez żadnego uprzedzenia.

- No cóż, ten wyjazd nastąpił niespodziewanie, prawdopodobnie Vickie nie miała żadnej szansy na to, by dać ci znać. Pomyślałem sobie, że zadzwonię jutro do centralnej kwatery Tropicieli i dowiem się, czy jakaś inna matka nie mogłaby przejąć tych słodyczy.

- A jeśli inna matka się nie znajdzie, to co wtedy, panie Daniels? Ma pan naprawdę zamiar przetrzymywać nasze słodycze jak więźniów, jak twierdzi pani Billings? - A kto to jest pani Billings? - spytał Jesse i w tej samej chwili uświadomił sobie, że musi chodzić o tę kobietę, która telefonowała wcześniej. - To zapewne ona dzwoniła przed obiadem. Wcale nie groziłem zarekwirowaniem słodyczy. Po prostu sugerowałem, żeby zaczekała, aż znajdzie się jakaś inna matka.

Rennie zaczynał ogarniać gniew.

- Panie Daniels, wiem, że większość mężczyzn uważa rodzicielstwo za kobiece zajęcie, ale czy przynajmniej raz nie mógłby pan chociaż spróbować pomóc Vickie? W odróżnieniu ode mnie ona nie jest samotną matką.

Teraz już nie tylko ona wpadła w złość, i to niemałą.

- Niech pani posłucha: jeśli chce pani ze mną walczyć, w porządku, ale zrobmy to w domu, nie odgrywajmy przedstawienia dla sąsiadów.

- Oczywiście, panie Daniels! - odparowała Vickie. - Koniecznie trzeba zachować twarz. Możemy być zbyt zajęci, by pomóc dziewczynkom, ale niech nas niebiosy bronią przed publiczną kłótnią.

Jesse nie miał pojęcia, jakim sposobem udało mu się zrobić taki zły początek, i bardzo żałował, że tak się stało. Obiecujący profil, który zauważył w świetle reflektorów, nie oddał Rennie Sawyer całej sprawiedliwości. Sięgała mu do ramion, a spory procent jej ciała stanowiły wspaniałe długie nogi, których kształt podkreślały opięte dzinsy. Ciemne włosy miała ściągnięte w koński ogon. Chociaż jej przyjacielski uśmiech gdzieś się rozplątał, to przecież nie zniknęły mocno zaznaczone kości policzkowe i duże ciemnoszare oczy. Jesse podejrzewał, że gdyby nie gniew Rennie, jej usta okazałyby się miękkie, pełne i bardzo kuszące.

Gdy już znaleźli się w domu, dał jej znak, żeby zaczekała w salonie, a sam się upewnił, czy dziewczynki nic od niego nie potrzebują.

Potem zaproponował niespodziewanemu gościowi miejsce na jednym z wygodnych foteli, stojących po obu stronach ceglanego kominka. Sam postanowił usiąść na jasnoniebieskiej kanapce w kwiecisty wzór. Rennie wciąż wydawała się być rozzłoszczona. Przycupnęła na brzeжку siedzenia i wyglądało na to, że przy

najmniejszej prowokacji gotowa jest skoczyć do drzwi.

- A teraz, zanim wrócimy do naszej dyskusji - wargi Jessego rozciągnęły się w uśmiechu przy tym eufemizmie - czy mogę coś ci zaproponować? Kawy, herbaty albo... - Zawiesił głos.

- Nie, dziękuję, panie Daniels. Nie przypuszczam, żeby miał pan coś, czym byłabym zainteresowana.

Jesse wiedział, że kobiety uważają go za atrakcyjnego, budzącego sympatię mężczyznę, i teraz nie miał pojęcia, co może tak złościć Rennie. Wzruszył ramionami.

- Cóż, jeśli nie jestem w stanie zrobić nic, by poczuła się tu pani lepiej, to możemy od razu wrócić do sprawy. Co zatem, według pani, powinienem zrobić ze słodyczami?

Rennie zdusiła w sobie pierwszą nasuwającą się odpowiedź. Jesse odgadł, co musiała pomyśleć, i nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

- Och, pani Sawyer! Doprawdy, pani, prowadząca klub dziewczynek!

Rennie, zmieszana, spróbowała jeszcze raz.

- Panie Daniels...

- Jesse.

- W porządku, Jesse. Nie przypuszczam, żeby udało ci się wcisnąć te słodczyce komuś innemu. Obawiam się, że będziesz musiał przez to przebrnąć sam.

- Problem polega na tym, pani Sawyer...

- Rennie.

- Dobrze. Nie mam pojęcia, Rennie, w jaki sposób Brittany i Lexi zdołają sprzedać taką ilość słodyczy.

Rennie nagle zdała sobie sprawę, że Jesse zupełnie się nie orientuje, o co chodzi.

- To są słodczyce dla ośmiu klubów, nie tylko dla twoich dziewczynek. Vickie zgłosiła się na ochotnika, że jej dom będzie pełnił funkcję magazynu. Teraz słodczyce powinno się rozdzielić pomiędzy cukierkowe mamy z pozostałych klubów. Po prostu musisz umówić się z każdą z tych matek przekazać jej stosowną część, a potem, za trzy tygodnie, kiedy sprzedaż się skończy, sprawdzić, czy pieniądze się zgadzają. O ile dobrze zrozumiałam, Vickie wróci, zanim trzeba będzie się uporać z końcową papierkową robotą. Przygotuj formularze i inne papiery dołączone do słodyczy, a ja pomogę ci w prowadzeniu notatek do czasu powrotu Vickie, która wszystko zakończy. Czy to ci odpowiada?

Jesse jednak nie miał ochoty prowadzić rachunków. Nie miał ochoty rozdzielać słodyczy wśród legionu matek czy dzieciaków. Nie miał ochoty wypełniać formularzy. Pragnął jedynie powrócić do bezpiecznego świata negocjacji i kontraktów. Nie zastanawiając się, wypalił:

- Nie. Wydaje mi się, że nie.

Z przejrzystych szarych oczu Rennie strzeliły iskry.

- Co „nie”? Nie chcesz prowadzić rachunków, nie chcesz rozdzielać słodyczy czy nie chcesz mojej pomocy?

- Rennie, przepraszam. Oczywiście, chcę, żebyś mi pomogła. Prawdę powiedziawszy, ogromnie bym chciał spędzić przyszłe dwa tygodnie do powrotu Vickie właśnie z tobą.

Rennie poderwała się na równe nogi.

- Doprawdy, nie wierzę własnym uszom! Ledwie Vickie wyjechała z domu, dziewczynki są tuż za drzwiami, a ty czynisz mi takie propozycje! Gdybym nie musiała tłumaczyć się przed Brittany i Lexi, dałabym p a n u w gębę, panie Daniels! A teraz, jeśli pan pozwoli, wyjdę stąd, zanim ulegnę tej pokusie.

Jesse uświadomił sobie, że ta piękna kobieta naprawdę zamierza wyjść, więc

doskoczył do niej, nim zdążyła dotrzeć do frontowych drzwi. Złapał ją za rękę i spytał:

- Co się z tobą dzieje? Czyżby wyrosła mi druga głowa albo coś podobnego?

Większość kobiet, które znam, ucieszyłaby się, mogąc spędzić ze mną trochę czasu.

- Cóż, jeśli takie pan zna kobiety! - warknęła Rennie, próbując uwolnić się z jego uścisku. - Nie wiem, kogo mi bardziej żal, ich czy pana!

Jesse zagroził Rennie drogę do drzwi, rozkładając sze-roko ręce. Nawet teraz, kiedy się z nim kłóciła, z każdą chwilą wydawała mu się coraz powabniejsza.

Oddychała głęboko, starając się zapanować nad sobą.

- Proszę mnie stąd wypuścić - szepnęła Rennie ochryple, zorientowawszy się, że Jesse nie może oderwać oczu od jej piersi. - Może pan nie dbać o to, co pomyślą dziewczynki, lecz jeśli o mnie chodzi, nie chcę, żeby tu weszły i zastały nas w takiej pozycji.

- Och, a w jakiej pozycji miałyby nas zastać? Mówiąc to, starał się przybrać niewinny wyraz twarzy,

ale mu się nie udało.

- Naprawdę jest pan obrzydliwy! Jeśli nie wypuści mnie pan stąd, przysięgam, drogo pan za to zapłaci!

Jesse podniósł ręce do góry na znak, że się poddaje.

- W porządku, Rennie, wycofuję się. Zwykle zachowuję się jak troglodyta dopiero na trzeciej randce - uśmiechnął się, starając się ułagodzić gościa. - Spójrz na to w ten sposób, masz już za sobą kawał drogi.

Nim Rennie zdążyła odpowiedzieć, Lexi wybiegła z kuchni i skierowała się na schody prowadzące na górę do jej sypialni. Na widok dwojga dorosłych stojących w przedpokoju zatrzymała się i zaskoczona spytała:

- Stało się coś złego, wujku Jesse?

Jesse zaczął zapewniać, że wszystko w porządku, ale Rennie nie pozwoliła mu dokończyć.

- Czy ona powiedziała „wujku Jesse”? Jesteś ich wujem?

2

Teraz Jesse był kompletnie zbity z tropu. Przecież ta kobieta na pewno wiedziała, co znaczy słowo „wuj”.

- Tak, jestem ich wujem. Ich ojciec to mój starszy brat, Mark. Tak to się układa. - Oparł się o ścianę, ręce wsunąłw kieszenie zapinanych na guziki dżinsów. Mówił dalej wolno i wyraźnie, jak gdyby tłumaczył jakieś nowe pojęcia bardzo małemu dziecku: - Jeśli ktoś ma brata albo siostrę i ten brat albo siostra ma dzieci, to ten ktoś staje się ich wujkiem albo w niektórych przypadkach ciotką.

- Jesteś ich wujem - powtórzyła Rennie.

- Czy to stanowi jakiś problem? Za kogo mnie brałaś?

- Nie, nie, to żaden problem. - Rennie wzruszyła ramionami, a potem popatrzyła na Lexi. - Nie będziemy cię zatrzymywać, Lexi, jeśli chcesz iść na górę - rzekła z uśmiechem.

- Dobrze, dobranoc, pani Sawyer. Muszę wziąć prysznic, zanim Brittany wyleje całą gorącą wodę.

Lexi wbiegła po schodach i zniknęła w swoim pokoju. Rennie sięgnęła do klamki.

- Wychodzę, panie Daniels. Jeśli pan zdecyduje, że potrzebuje pan mojej pomocy przy słodyczach, proszę do mnie zadzwonić. Wiem, że Vickie ma mój numer, znajdzie go pan też w książce telefonicznej.

Zanim zdążyła uciec, Jesse wyciągnął rękę i z powrotem zamknął drzwi.

- Czy zechcesz mi wyjaśnić, dlaczego wiadomość, że jestem wujkiem dziewczynki, tak cię zaskoczyła? Naprawdę chciałbym to "wiedzieć".

Rennie nie była w stanie spojrzeć mu w oczy.

- No cóż, rozumiem pan, myślałam, że jest pan ich ojcem.
- I co z tego? - dopytywał się Jesse, kiedy nie powiedziała nic więcej.
- Mężem Vickie.
- I co z tego? - powtórzył.

Tym razem wyrzuciła z siebie to, czego się spodziewał:

- Pomyślałam, że mimo iż jest pan mężem Vickie, to próbuje mnie pan poderwać.
- Rozumiem - wycedził z uśmiechem, czającym się w kącie ust.
- Jeśli pan naprawdę rozumie, to pojmuję pan też, że jestem bardzo zakłopotana. - To również moja wina. Powinienem był się przedstawić wyraźniej. Chodź, odprowadzę cię do samochodu.
- Nie ma takiej potrzeby, przyszedłam tu piechotą. Znow sięgnęła do klamki.
- Zaczekaj sekundę, żebym mógł powiedzieć moim bratanicom, dokąd się wybieram, i pójdę z tobą - zaproponował Jesse, kierując się do kuchni.
- Doprawdy, panie Daniels, to tylko kilka kwartałów. Jestem już dużą dziewczynką i sama potrafię znaleźć drogę do domu.
- Z przyjemnością cię odprowadzę. A przy okazji, wciąż mam na imię Jesse - przypomniał jej.

Wreszcie Rennie się poddała.

- Szczerze powiedziawszy, choć ta okolica jest bardzo spokojna, nie lubię chodzić sama po zmroku.

Zaczekała na werandzie, gdy on zamykał drzwi. Kiedy ruszyli, Jesse odezwał się pierwszy:

- Naprawdę bardzo mi przykro, że mieliśmy taki kiepski początek. Po prostu nie przyszło mi do głowy, że pomyliłaś mnie z Markiem. Wszedłem z założenia, że skoro znasz Vickie, to znasz również Marka. Czy nie byłoby dobrze, gdybyśmy zaczęli wszystko od nowa?
- Od nowa? - zdziwiła się Rennie.
- Tak, od samego początku.

Ciemne oczy Jessego błyszczały w żółtym świetle księżyca. Nocne cienie podkreślały jego wydatne kości policzkowe i delikatnie zarysowany nos.

Uśmiechał się do niej szeroko, a ona czuła to aż w koniuszkach palców u stóp. Był naprawdę wspaniały, należał do tego typu mężczyzn, którzy oddziałują bezpośrednio na zmysły kobiety. Zdając sobie sprawę, że się na niego gapi, czym prędzej odwróciła głowę i odparła:

- Oczywiście, zgoda.

Jesse z powagą wyciągnął rękę i ujął jej drobną dłoń.

- Cześć. Jestem Jesse Daniels. Lexi i Brittany to moje bratanice. Nie jestem żonaty i nigdy nie byłem. Rennie, poddając się nastrojowi chwili, odpowiedziała uroczyście:
- Cześć, jestem Rennie Sawyer. Becky, moja córka, jest najlepszą przyjaciółką Brittany. Bardzo się cieszę, że cię poznałam.

Jesse nie mógł powstrzymać się od pytania:

- A czy jesteś mężatką? Przepraszam, sam nie wiem, dlaczego założyłem, że nie jesteś, ale tak właśnie zrobiłem.

Naprawdę nie wiedział, dlaczego gotów był przysiąc, że Rennie nie jest zamężna.

- Ostatnio nie.

Słyszając stanowczy ton jej głosu zrozumiał, że dalsze dociekania na ten temat nie będą mile widziane.

Jesse posłał Rennie uspokajający uśmiech, ujął ją za ramię i poprowadził w górę ulicy. W ciągu kilku minut dotarli do niedużego parterowego domu, położonego w kwartale sąsiadującym z tym, w którym stał dom Marka i Vickie.

Jesse czekał, aż Rennie znajdzie klucze.

- Jeśli chcesz, Rennie, z przyjemnością wejdę do środka i sprawdzę, czy wszystko jest w porządku.

- Nie, dziękuję. Dam sobie radę, a poza tym powinieneś chyba wracać do dziewczynek - odrzekła zakłopotana.

Uczucia miała równo podzielone pomiędzy chęcią zaproszenia Jessego do środka i zatrzymania go wyłącznie dla siebie a pragnieniem zachowania odpowiedniego dystansu w stosunku do tego mężczyzny, który pociągał ją w tak denerwujący sposób.

- Jutro poszukam dokumentów dotyczących tych słodczy i zobaczę, ile z tego rozumiem. Jeśli będę potrzebował pomocy, a ty znajdziesz trochę czasu po południu, to może pokazałabyś mi, jak się do tego wszystkiego zabrać - powiedział i zaraz dodał z szerokim uśmiechem: - Chyba że zechcesz zlitować się nad biednym wujem kawalerem i pozwolisz przewieźć wszystkie te słodczyce tutaj.

- Wykluczone! Potraktuj to jako nowe doświadczenie! Zadzwoń do mnie jutro, jak nie będziesz sobie z czymśradził. Jeśli nie, to pewnie i tak się zobaczymy jutro wieczorem na koncercie zespołu szkoły podstawowej.

- Koncert zespołu? - jęknął Jesse. - Przypuszczam, że nie warto robić sobie złudnych nadziei, że zagra jakaś profesjonalna grupa?

- Marna szansa. Wystąpi zaawansowana orkiestra i zespół, który ćwiczy pierwszy rok. W jednym gra Brittany, w drugim Lexi.

- Jestem twardy. Potrafię wiele znieść. Przypuszczam, że nie wypada zabierać korków do uszu?

- Rzeczywiście nie wypada. Zastanawiam się jednak nad czymś innym. Vickie zalicza się do grona moich najlepszych przyjaciół, wcale też nie mam ochoty obgadywać twego brata i bratowej, ale czy nie uważasz, że ten ich nagły wyjazd jest odrobinę podejrzanym? Przechodzi im koło nosa nie tylko sprzedaż słodczy, ale też pierwszy w tym roku koncert! - zaśmiała się Rennie.

On uśmiechnął się głęboko się zastanawia nad jej słowami.

- Nie potrafię sobie przypomnieć, co też takiego mogłem im zrobić, że mnie tak zniechęcili. Jak myślisz, może odgrywają się na mnie za to, że się ich uczepiłem podczas miesiąca miodowego? Nie, to zbyt proste.

- Spędziłeś z nimi miesiąc miodowy? - spytała Rennie z niedowierzaniem.

- Tak, mieszkałem z Markiem, kiedy się pobrali. Wziął mnie do siebie po odejściu mamy. - W oczach Jessego pojawił się smutek. Zaraz jednak odwrócił głowę i powiedział: - Pomówmy o czymś przyjemniejszym.

- A jaki temat jest przyjemniejszy?

- No, na przykład: kiedy będę cię mógł znów zobaczyć? Zdziwiona odparła:

- Sądziłam, że jutro zajmiemy się słodczymi?

- Pozwól, że powiem to wyraźniej. Ja, Jesse, chciałbym zobaczyć się z tobą, Rennie, bez dzieciaków. Na przykład któregoś wieczoru pójść z tobą na kolację. Czy teraz wypowiedziałem się jaśniej? - Owszem, jaśniej, ale nie uważam, że powinniśmy. - Rennie miała nadzieję, że nie zauważył lekkiego drżenia jej rąk ani nie wyczuł, że serce bije jej w rytmie staccato.

- Ale dlaczego?

- Cóż, po pierwsze, rzadko się umawiam.
- To dobrze. Lubie, kiedy kobieta potrafi dokonać wyboru, a już zwłaszcza wtedy, gdy wybiera mnie. - Jesse nie poddawał się tak łatwo. Nie chciał analizować swoich uczuć, ale nagle zaczęło mu bardzo zależeć na tym, żeby znów zobaczyć Rennie. I to niedługo.

- Jak dla mnie, wszystko się posuwa zbyt szybko, Jesse. Pozwól mi się nad tym zastanowić, dobrze?

- Chyba tak - odparł, a oczy mu się zwęziły. - Ale kiedy będziesz się zastanawiać, to pomyśl i o tym.

Zanim Rennie zdążyła zareagować, otoczyły ją ramiona Jessego. Najwyraźniej chciał ją pocałować, a kiedy otworzyła usta w proteście, natychmiast to wykorzystał.

Rennie wydawało się, że nie jest w stanie się poruszyć, lecz w jakiś sposób jej ramiona odnalazły drogę do jego szyi. Zdradzieckie ciało przysunęło się do ciała Jessego, a usta powitały smak jego warg i języka. Oddychała nierówno, jakby dostosowując się do nieregularnego rytmu jego serca.

Na odgłos samochodu wjeżdżającego na wzgórze Jesse z niechęcią cofnął się znad skraju przepaści. Tak, właśnie znad skraju przepaści, gdyby bowiem ten samochód im nie przeszkodził, to Jesse zrobiłby coś, czego Rennie z pewnością by mu nie wybaczyła.

Uśmiechnął się wiedząc, że ona już ma wyrzuty sumienia.

- Posłuchaj, Rennie - powiedział nieco drżącym głosem - oboje jesteśmy dorośli, i to normalne, że dwoje dorosłych czerpie radość z pocałunku. I uwierz mi - dodał, żartobliwie puszczając do niej oczko - jeśli o mnie chodzi, to sprawił mi on dużą przyjemność.

Rennie, chociaż w tej chwili nienawidziła siebie za to, odpowiedziała mu uśmiechem. Jej także ten pocałunek sprawił przyjemność. Prawdę mówiąc, nie mogła sobie przypomnieć, by jakkolwiek inny pocałunek sprawił jej

większą przyjemność. To właśnie było takie przerażające.

Odsunęła się jeszcze bardziej od Jessego i weszła do domu.

- Dziękuję, że mnie odprowadziłeś. A teraz lepiej będzie, jak wrócisz do dziewczynek. Dobranoc.

Jesse nie nalegał.

- Dobranoc, Rennie. Naprawdę chciałbym się z tobą jutro zobaczyć.

Rennie wychwyciła nacisk w jego ostatnim zdaniu. Och, niech on sobie myśli co chce. Jutro, po dobrze przespanej nocy, w świetle dnia będzie lepiej przygotowana na to, by stawić opór wdziękowi Jessego Danielsa.

Dobrze wiedziała, że nie potrafi bawić się w wyrafinowane gry, flirt i uwodzenie, stanowiące drugą naturę większości ludzi, których poznała przez swego zmarłego męża, kiedy pracował jako makler giełdowy. Czasami żałowała, że nie umiała być żoną, jakiej pragnął Robin.

Nie działało się to jednak często, ponieważ cały ten ostentacyjny blask wydawał się taki płytki, taki fałszywy. Jediną prawdziwie smutną rzeczą był w tym fakt, że jej niezdolność dopasowania się do ludzi z kręgu towarzystwa Robina doprowadziła z wolna do powstania przepaści pomiędzy nią a mężem. Pod koniec ogarniało ją niekiedy uczucie, że nie zna już człowieka, którego poślubiła. Gdyby ich małżeństwa nie zakończył rozległy zakrzep tętnicy wieńcowej, zrobiłby to z całą pewnością rozwód.

Za późno było na rozpamiętywanie przeszłości. Robin odszedł, tego nic już nie mogło zmienić. Zawsze starała się pamiętać dobre strony ich małżeństwa, zwłaszcza tamte wczesne dni, kiedy jeszcze potrafili śmiać się razem. I wciąż przecież miała Becky, w tym dziecku wymieszały się same najlepsze cechy obojga rodziców, tworząc

z córki czarującą małą dziewczynkę. Właściwie już wcale nie taką małą, Becky miała osiem lat, a udawała szesnastolatkę.

Nagle Rennie usłyszała samochód skręcający na podjazd, to teściowa wracała razem z Becky. Pomimo problemów z Robinem Rennie pozostawała w dość zażyłych stosunkach z Madeline Sawyer. Ponieważ Rennie nie miała żadnej bliskiej rodziny, była szczególnie wdzięczna Madeline za wszystko, co robiła zarówno dla Becky, jak i dla niej. Trzy kobiety, jeśli rozciągnąć to określenie również na Becky, całkiem nieźle sobie radziły w swoim świecie bez mężczyzn.

Rennie zdecydowanie odsunęła od siebie myśl, że miło by było mieć w życiu mężczyznę takiego jak Jesse.

Otworzyła drzwi, żeby powitać teściową i córkę, z nadzieją, że wyraz jej twarzy nie odsłania za dużo burzy szalejącej w jej wnętrzu.

Poranne zamieszanie minęło i dziewczynki bezpiecznie wyruszyły w drogę do szkoły. Naczynia po śniadaniu były już opłukane i umieszczone w zmywarce. Jesse wyjął potrawkę z kurczaka, żeby się rozmrażała na obiad, wstawił nawet jedno pranie. Prędko zaczęło brakować mu wymówek - teraz już musiał zająć się Słodycami. Tak właśnie o nich myślał, Słodycze przez duże S, jak gdyby żyły własnym życiem. Z tego, co podejrzewał, mogły się tam w garażu rozmnażać, krzyżując się ze sobą.

Zachichotał do siebie na tę dziwną myśl i sięgnął po teczkę, którą znalazł na biurku Vickie, starannie oznaczoną nalepką: MAGAZYN SŁODYCZY. Nalał sobie filiżankę świeżej kawy i zasiadł przy kuchennym stole.

Już po przeczytaniu jednej strony informacji jego myśli zaczęły błądzić. Rozejrzał się po kuchni. Było to jego ulubione pomieszczenie. Już dawno temu stwierdził, że istnieje jakaś niemożliwa do zdefiniowania cecha, sprawiająca, że niektóre kuchnie stają się centralnym miejscem budynku i zmieniają go w prawdziwy dom. Taka była kuchnia Vickie.

Kuchnia w jego apartamencie nie miała tej cechy. Vanessa, dziewczyna, z którą umawiał się tylko wtedy, gdy któreś z nich otrzymywało zaproszenie dla dwóch osób, posiadała wszystkie urządzenia znane nowoczesnemu człowiekowi. W jej kuchni można było znaleźć maszynkę do kawy espresso, lecz brakowało tego, co nadaje mieszkaniu ową nieuchwytną atmosferę przytulności.

Jesse nigdy nie był w stanie jasno określić, czemu kuchnia Vickie jest taka inna. Przypuszczał, że mogło to mieć coś wspólnego z rysunkami i liścikami, przyklejonymi do lodówki rozmaitymi nie pasującymi do siebie magnesami.

Nie wiadomo dlaczego Jesse był przekonany, że w kuchni Rennie zawsze stoi słoik upieczonych w domu ciasteczek, a dzieła jej córki są z dumą eksponowane, nawet jeśli nie pasują do całego wystroju. Może owa nieuchwytna cecha wyrażała się właśnie w przekonaniu, że ludzie są o wiele ważniejsi niż porządek i wykwin?

Jesse poczuł się jak dziecko, które przyciska nos do szyby wystawowej sklepu z zabawkami, świadome, że nie ma pieniędzy. Ogarnęła go tęsknota za czymś, czego nigdy nie będzie miał - za normalną rodziną. Już dawno pogodził się z faktem, że musi w nim tkwić jakaś skaza, która stoi temu na przeszkodzie. Krążył więc na peryferiach rodziny Marka, starając się wchłonąć z niej tyle ciepła, ile to tylko możliwe.

Zmusił się, by na powrót zająć się słodycami. Skoncentrował się na czytaniu formularzy i broszury informacyjnej. Był wtorek, co oznaczało, że do czwartku ma czas na przygotowanie słodyczy do wydania. A jeśli uda mu się przedrzeć przez instrukcje grubości pół cala, może nawet zdoła podgonić trochę pracę nad kontraktem.

A jeśli będzie miał jakieś pytania, cóż, tym lepiej. To doskonała wymówka, żeby zobaczyć się z Rennie, o ile nie będzie zajęta i jeśli w ogóle zostanie ją w domu. Powiedziała przecież, żeby zadzwonił dzisiaj, jak sobie z czymś nie poradzi, miał więc nadzieję, że będzie osiągalna.

Jeśli nie, to i tak może się cieszyć na późniejsze spotkanie. Wieczorem miał się przecież odbyć koncert.

Rennie wytarła do czysta kuchenny blat, a potem rozejrzała się dokoła, sprawdzając, czy jest jeszcze do zrobienia coś, co powstrzymałoby ją przed sięgnięciem po słu-chawkę. Już czterokrotnie tego ranka stawiała naprzeciwko umocowanego na ścianie jasnoczerwonego telefonu, a palce wprost ją świerzbiały, by wybrać numer Vickie.

Rennie starała się być szczerą wobec siebie. Przecież nie chodziło wcale o to, że Jesse nie będzie w stanie poradzić sobie ze słodyczami. Po prostu usiłowała znaleźć usprawiedliwienie, by znów się z nim zobaczyć. Chciała mieć szansę sprawdzenia, czy ów wstrząs, jakiego doznała poprzedniego wieczoru, potwierdzi się w dziennym świetle.

To niemądre. Oto ona, dojrzała kobieta, matka, drży na wspomnienie przystojnego mężczyzny jak nastolatka. Zdecydowanie odwróciła się od telefonu, nim jednak zdążyła zrobić krok, zadzwonił. Zmusiła się, by odczekać, aż zadzwięczy trzy razy, i dopiero wtedy podniosła słuchawkę.

- Halo? - powiedziała miękko.
- Och, to naprawdę ty? - rozległ się znajomy męski głos z drugiego końca linii.
- Jesse - potrafiła tylko powiedzieć.
- Dzień dobry, Rennie. Dobrze spałaś?
- O, tak, wspaniale - skłamała.
- No cóż, wobec tego powiodło ci się lepiej niż mnie. -Jesse roześmiał się, a potem zniżył głos, aż zabrzmiał głęboko i namiętnie: - A chcesz wiedzieć, dlaczego ja nie mogłem spać?
- Chyba lepiej będzie, jeśli się tego nie dowiem. Do diabła, słysząc, jak głos jej drży.
- Myślę, że mimo wszystko ci to powiem, Rennie -urwał, pozostawiając ją w napięciu. Wziął głęboki oddech i dopiero potem zaczął mówić prawie szeptem: - Śniłem o nas, Rennie. Byliśmy sami, tylko nas dwoje w garażu.
- W garażu?
- Cicho bądź, dziewczyno, to moje fantazje, to znaczy sen. A więc znajdowaliśmy się w garażu. Sortowaliśmy skrzynki ze słodyczami i było bardzo gorąco. Zdjąłem koszulę, żeby się trochę ochłodzić, a ciebie, kobietę o bardzo dobrym guście, przyciągnęła moja męska doskonałość. Rennie, chichocząc, powstrzymała Jessego na sekundę.
- Nie wiem, czy wszystko dobrze zrozumiałam. Nie mogłeś spać, bo śniło ci się, że się pocisz przy czekoladkach?
- Nie, śniło mi się, że ciebie nieodparcie pociąga moja męska doskonałość. Miałaś właśnie zamiar postąpić ze mną bardzo nikiemnie i grzesznie, zapędziwszy mnie pomiędzy batoniki fistaszkowe i tabliczki orzechowe, gdy nagle pani Billings, dowodząca oddziałem komandosów, dokonała najazdu, by ratować uwięzione słodycze.
- Komandosi Tropiciele z Klubu Żołędzia? - Rennie nie mogła powstrzymać się od śmiechu.
- O, tak, na całym świecie budzą przerażenie. Nie słuchasz najświeższych wiadomości? No, ale nic. Będąc człowiekiem niezwykle bohaterskim, rzuciłem się, żeby cię osłonić. Zostałem pochwycony w krzyżowy ogień i dostałem prosto w pierś.
- Och, Jesse, śniło ci się, że zostałeś postrzelony? Nic dziwnego, że źle spałeś!
- Nie, uderzyła mnie skrzynka tabliczek czekolady. Zwalił się na mnie cały stos. Wtedy się przebudziłem.

- No tak, rozumiem. To rzeczywiście nie był bardzo spokojny sen.
- Co gorsza, nie mogłem przestać myśleć o tym, co by się stało, gdyby pani Billings nam nie przerwała.

Rennie nie potrafiła znaleźć słów odpowiedzi, tym bardziej że jej myśli z własnej woli układały już możliwe zakończenia snu Jessego.

- Rennie, jesteś tam jeszcze? - Głos Jessego przebiegł po drutach telefonicznych, wrywając ją ze świata marzeń.

- Tak, tak, Jesse, jestem.

- Chciałabyś wiedzieć, dlaczego naprawdę zadzwoniłem?

- O, tak!

- Zastanawiałem się, czy mogłabyś mi pomóc dziś po południu w organizowaniu rozdania tych słodczy. Pomyślałem sobie, że gdyby udało nam się wspólnymi siłami podzielić te wszystkie skrzynki na osiem klubów, to byłbym gotów na szturm, jaki ma się odbyć w czwartek wieczorem. Dziś wieczorem nie będę miał czasu, żeby się tym zająć, z powodu tego koncertu w szkole, a potrzebuję przynajmniej jednego dnia, żeby popracować nad kontraktami, które zabrałem do domu z biura.

Rennie była rozdarta pomiędzy chęcią ponownego spotkania się z Jessem a pragnieniem trzymania się jak najdalej od przystojnego czarodzieja. Pokusa wygrała.

- W porządku, przyjdę mniej więcej za godzinę.

- Wspaniale. Czy chcesz wybrać się na lunch?

- Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałeś!

- A co w tym takiego dziwnego?

- Prawdziwi ludzie nie wybierają się na lunch, Jesse -pouczyła go.

- Prawdziwi ludzie nie jedzą? - spytał, szczerze zdumiony.

- No cóż, Jesse, jedzą. Złapią kanapkę, przekaszą sałatkę, przegryzą *coś* w biegu, coś przełkną, wyjmą śniadanie z torebki. Absolutnie nie wybierają się na lunch.

- Och, rozumiem. Założę się, że nie nawiązują też znajomości.

- Nikt z moich znajomych nigdy nie nawiązywał znajomości - odparła Rennie i zaraz dodała: - Przynajmniej żaden z moich obecnych znajomych.

- Ren, czy twój mąż nawiązywał znajomości?

- Tak, przez cały czas - odpowiedziała tonem, świadczącym o tym, że nie zniesie dalszych pytań na ten temat.

To nie miało znaczenia. Jesse już wiedział. Jej zmarły mąż musiał być podobny do większości ludzi, z jakimi Jesse utrzymywał kontakty zarówno towarzyskie, jak i zawodowe. Oni wybierali się na lunch, oni nawiązywali znajomości. Zdaniem Rennie nie byli prawdziwi. Ich życie podporządkowane było wszechmocnemu dolarowi.

Jesse wiedział także, że Rennie nigdy nie zwiąże swej przyszłości z mężczyzną podobnym do jej zmarłego męża. Spotkał się z nią tylko raz, zaledwie raz się pocałowa-li, lecz świadomość, że jego styl życia nigdy nie pokryje się z jej stylem, bolała. Bolała jak diabli.

Tym razem to Rennie zastanawiała się, czy na drugim końcu linii ciągle ktoś jest.

- Jesse, wciąż chcesz, żebym do ciebie przyszła? Roześmiał się krótko, doskonale zdając sobie sprawę,

jak sztucznie musiało to zabrzmieć.

- A co powiesz na kanapkę z masłem orzechowym i chipsy o smaku tortilli?

- Mogą być! Do zobaczenia wkrótce - powiedziała Rennie miękko i odwiesiła słuchawkę.

Rennie, pochylona, układała słodczy w stos. Jesse ją obserwował, z tyłu prezentowała się znakomicie. Długie nogi i delikatnie zaokrąglone biodra nawet pod workowatym dressem wydawały się kuszące. Wyglądało na to, że im Jesse dłużej

przebywa z Rennie, tym bardziej słabnie jego kontrola nad własnymi reakcjami, choć ona wcale nie próbowała zauroczyć go makijażem, strojami czy fryzurą.

- Hej, Daniels, wracaj do roboty! Przyszłam ci tu pomóc tylko jako doradca. Jeśli potrzebujesz niewolnika, to zadzwoń do kogoś innego.

Mina Rennie powiedziała Jessemu, że został przyłapany na gorącym uczynku.

- Przepraszam, po prostu zrobiłem sobie przerwę.

Rennie przyniosła gotowe tabliczki, oznaczone już nalepkami z nazwami wszystkich ośmiu klubów. Ułatwiły one pracę przy rozdzielaniu słodyczy.

- Na twoim miejscu - powiedziała z uśmiechem - zaczęłabym od telefonu do pani Billings i zawiadomienia jej, że może przyjechać po słodycze już w środę. - Widząc grymas na jego twarzy, dodała: - Potraktuj to jako sposób na uniknięcie szturmu komandosów.

- Zważ, co mówisz - burknął Jesse. - To wcale nie jest śmieszne. Potrafię onieśmielić wrogo nastawionych sędziów przysięgłych, wydebić zeznania od najbardziej za-twardziałych świadków strony przeciwnej, ale grasujące bandy handlarzy słodyczy mnie przerażają.

- Zaczynij myśleć realnie, Jesse! To są przecież dzieciaki, takie jak Lexi i Brittany. A skoro mówimy o dziewczynkach, to zarezerwowałeś już dla nich jakieś miejsce w którymś z miejscowych supermarketów?

- Chcesz powiedzieć, że jeszcze mnie o czymś nie uprzedzono? Mam dzwonić do supermarketów i błagać o pozwolenie na sprzedaż tych słodyczy?

Rennie pokiwała głową.

- Tak, bo tam właśnie mogą sprzedać najwięcej. To dużo łatwiejsze niż chodzenie po domach. Coś ci powiem: za-klepałam miejsce w najbliższym sklepie w piątek po południu, od czwartej do ósmej. Mogę się z tobą podzielić.

- A co będę musiał robić?

- Tylko przyjść. Dziewczynki będą potrzebowały krzeseł i małego stolika, jeśli taki masz. To dla nich żadna nowość, dobrze wiedzą, co robić. Ty będziesz musiał tylko stać przy nich, popijać kawę i próbować się rozgrzać.

- Pomożesz mi?

- Rozgrzać się? - wyrwało jej się, zanim się zastanowiła. - Właściwie - odparł, uśmiechając się szelmowsko -

miejsce pod supermarketem, zwłaszcza w obecności dzieci, nie wydaje mi się odpowiednie do tego celu. Już przedźwej garaż, nawet pełen czekoladek...

Rennie uszczypliła Jessego w rękę i wymijając go, pomaszerowała do domu. Tam nałapała im obojgu po filiżance kawy, do swojej dodając śmietankę i cukier. Jesse dołączył do niej i usiadł przy stole. Podała mu filiżankę z kawą i patrzyła, jak z uznaniem pociąga pierwszy łyk.

Jak to możliwe, żeby mężczyzna do tego stopnia wypełnił pokój? Rennie obserwowała Jessego przez całe popołudnie. Był dostatecznie wysoki, by mogła poczuć się przy nim mała i kobieca. Długie nogi mężczyzny opięte przez znoszone, ale markowe dżinsy, pozostawiały małe pole do popisu dla wyobraźni. Rennie przyłapała się na tym, że jej wzrok stale wędruje ku wyciętemu w szpic swetrowi, którego dekolt odsłaniał muskularną pierś. Włosy były dalekim echem porządnej fryzury z poprzedniego wieczoru. Jesse nieustannie przegarniał czuprynę palcami, próbując odsunąć opadający na czoło kosmyk, w rezultacie coraz bardziej burząc uczesanie.

- Chyba lepiej już pójde, Jesse. Dziewczynki niedługo powinny wrócić ze szkoły, a ja zawsze staram się być w domu przed powrotem Becky.

Jesse wstał i wraz z Rennie przeszedł do drzwi.

- Naprawdę dziękuję ci za pomoc.

- Nie ma za co. Sprawilo mi to przyjemność. No, to do zobaczenia później.

- Później?
- No wiesz, ten koncert. Jesse zbaraniał.
- Przepraszam za moją bezmyślność, wydaje mi się, że psychologowie nazywają to wyparciem.
- Prawdę powiedziawszy, sędzę, że będziesz przyjemnie zaskoczony tym, jak dobrze brzmi ta orkiestra. Wszystkie smyczki naprawdę ładnie się komponują.
Jesse zwrócił uwagę na fakt, że Rennie nie wspomniała o drugiej połowie planowanego występu.

- A co z zespołem?
- Cóż, my, rodzice, zwykle określamy to jako zawody indywidualne.
- Nie rozumiem.
- Zrozumiesz wieczorem - rzuciła przez ramię, odchodząc.
Jesse wrócił do domu i sprawdził, która godzina. Okazało się, że Lexi i Brittany już wkrótce powinny się zjawić.

Sięgając myślą do własnych szkolnych dni, Jesse doszedł do wniosku, że dziewczynki na pewno będą głodne, gdy tylko staną w drzwiach. Zdecydował, że musi raczej przygotować jakąś zdrową przekąskę, a nie ulegać prośbom o cukierki i inne śmieciowe jedzenie. Akurat kiedy skończył obierać dwie pomarańcze i pokroił na plasterki jabłko, usłyszał, że dziewczynki wchodzą przez frontowe drzwi.

- Jestem w kuchni, dzieciaki! - zawołał. Brittany wpadła do kuchni pierwsza.
- Cześć, wujku Jess! Mogę sobie wziąć kilka ciasteczek?
- Nie, zjedz raczej owoce. Są już przygotowane. Brittany wyglądała na zawiedzioną.

- Chyba mówiłeś mamie, że jesteś tu po to, żeby nas rozpuszczać. Mama też nas zmusza do jedzenia tych zdrowych śmieci. - Przyjęła mimo wszystko podany jej talerzyk z owocami i usadowiła się przy stole.

- Dużo masz zadane?
- Tylko jeszcze trochę matematyki. I muszę ją odrobić przed obiadem, bo mam być w szkole o szóstej trzydzieści, żeby przygotować się do koncertu.
- Czyżby twoja mama źle zapisała godzinę? Przysięgnęłbym, że koncert ma się zacząć pół do ósmej.

Lexi weszła do kuchni akurat na czas, by odpowiedzieć:

- Tak, koncert zaczyna się właśnie o tej godzinie, ale dzieciaki z orkiestry muszą tam być godzinę wcześniej, żeby nauczycielka nastroiła instrumenty. Dzięki temu będą grać mniej okropnie.

Brittany pokazała siostrze język.

- Przestań, Lexi! - upomniął Jesse. - Dziś wieczorem nikt nie będzie grał okropnie. - No, to zostawiam was z waszymi lekcjami - dodał. - Ja posiedzę przy laptopie i spróbuję chociaż trochę popracować przed obiadem.

- Wujku Jess, a gdzie dzisiaj jemy? - spytała Lexi z nadzieją w głosie.

- W domu, panno bezczelna. O pół do szóstej zjemy potrawkę z kurczaka.

Starczy nam jeszcze czasu na sprzątnięcie kuchni, zanim popędzimy do szkoły.

Przed wyjściem z kuchni nastawił piecyk na odpowiednią temperaturę i wsadził do niego nakryty garnek z potrawką. - Jeśli któraś z was będzie potrzebowała jakiejś pomocy, to krzyczcie.

Jesse usadowił się na kanapie w salonie. Przyciągnąwszy bliżej stolik do kawy, otworzył swój neser i zaczął układać papiery w równe stosy. Potem włączył komputer i usiłował pracować. Nie będąc w stanie napisać nic nowego, spróbował zrobić korektę dokumentów, które zdążył już przygotować w biurze.

Po około piętnastu minutach intensywnego wysiłku stwierdził, że całkiem po prostu nie jest w stanie skupić się na kontraktach. Myśli mąciły mu przez cały czas

jasne szare oczy i podskakujący koński ogon. Zdegustowany wrzucił w końcu papiery z powrotem do teczki i zatrzasnął wieko.

Co takiego mogło być w Rennie Sawyer, co tak go pociągało?

Mówiąc najzupełniej szczerze, Vanessa Gilbert w swoim chłodnym wyrafinowaniu była o wiele ładniejsza od Rennie. Ale chyba właśnie o to chodzi, „chłodna” to najtrafniejsze określenie Vanessy. Jediną rzeczą, która budziła jakąkolwiek namiętność w Vanessie, była pogoń za karierą: postanowiła przed czterdziestką zostać udziałowcem firmy, i to za wszelką cenę.

Dotychczas była dla niego idealną towarzyszką, ale teraz, porównując ją z Rennie, Jesse miał wrażenie, jakby po-równywał fotografię z prawdziwą, żywą i ciepłą kobietą. Wiedział, że nie jest w porządku wobec Vanessy. Nigdy nie wymagał od niej niczego więcej niż doraźne zaangażowanie. Co do Renni, od samego początku był intensywnie świadom jej istnienia i reagował na nią na kilku poziomach jednocześnie.

Rennie obdarzona była czystą, świeżą urodą, która nie zależała od godzin spędzonych w salonie kosmetycznym albo przed lustrem. W srebrnych głębiach jej oczu odbijał się żywy świat. Kiedy się śmiała, jej oczy się uśmiechały. Kiedy była zła, rzucały iskry, a przy pocałunku stawały się jak-by przydymione pod ciężkimi w jednej chwili powiekami. Jesse, spotkawszy taką kobietę jak Rennie, powinien wziąć nogi za pas. Zmuszała go do myślenia o rodzinie i domowym ognisku, o wieczornych powrotach na gorący posiłek i do ciepłych objęć i o tym, że „żyli długo i szczęśliwie”. Cały kłopot polegał na tym, że Jesse nie był typem mężczyzny, z którym kobiety, łącznie z jego matką, zostawały na dłużej. Jeśli pozwoli, by ciepło Rennie zanadto go zamroczyło, to wiedział, co czuje, gdy ona go opuści. Chłód. Chłód i samotność.

3

Sale gimnastyczne w szkołach podstawowych nie zmieniły się od czasu, kiedy Jesse ostatnio odwiedzał taki przybytek. Teraz, z okazji koncertu, usunięte zostały kosze do koszykówki, a sznury do wspinaczki zwinięte. Przodem do szkolnej sceny, zajmującej jeden koniec sali, ustawiono rzędy zielonych plastikowych składanych krzesełek. Brittany już stała w długiej kolejce uczniów, cierpliwie czekających, aż nauczycielka prowadząca orkiestrę nastroi ich instrumenty.

Lexi pobiegła spotkać się z koleżankami, Jesse zaś usiadł w trzecim rzędzie od przodu. Na kilku sąsiednich krzesłach rozłożył swój płaszcz, żeby zająć miejsca nie tylko dla bratanic, lecz także dla Rennie i Becky.

Poznał Rennie natychmiast, gdy tylko stanęła w drzwiach sali gimnastycznej. Miał nadzieję, że nie zauważy jego gwałtownej reakcji, ale doprawdy, strój, który wybrała na tę okazję, mógł wystawić na ciężką próbę nawet świętego. Był pewien, że Rennie nie zdaje sobie sprawy z wrażenia, jakie na nim wywarła, w przeciwnym bowiem razie powinna trzymać się od niego jak najdalej.

Rennie ściągnęła lśniące ciemnobrązowe włosy do tyłuza pomocą dwóch grzebieni, pozwalając, by spadały jej na ramiona burzą miękkich loków. Usta umalowała delikatną różową szminką, a na powieki nałożyła odrobinę cienia.

Dekolt jej białego spodnium odsłaniał ramiona; stroju dopełniały białe pantofle. Poza białymi kolczykami w kształcie obręczy nie nosiła innej biżuterii.

Jesse wstał, gdy się do niego zbliżyła, uśmiechając się na powitanie. Miał nadzieję, że nawet jeśli jego uśmiech był nieco wilczy, to Rennie tego nie zauważyła. Kiedy jednak podeszła nieco bliżej, dostrzegł w jej twarzy odrobinę kokieterii.

- Rennie, cieszę się, że jesteś. Jak widzisz, obie moje bratanice mnie opuściły. - Teraz Jesse zwrócił się do małej dziewczynki, którą Rennie trzymała za rękę. - A ty musisz być Becky. Brittany prosiła, żebyś spotkała się z nią na scenie, jak tylko

przyjdiesz. Ona już stoi w kolejce.

Becky uśmiechnęła się nieśmiało do Jessego i pobiegła na scenę ze skrzypcami w rękę. Dziewczynki już wcześniej umówiły się, że podczas przedstawienia będą korzystały z tego samego statywu do nut.

- Doskonale miejsca, Jesse - powiedziała Rennie.

- Dziękuję. Prawdę mówiąc, miałem nadzieję, że zechcesz usiąść razem ze mną. Z dziewczynkami, oczywiście - dodał czym prędzej.

- Z radością się do pana przyłączę, miły panie. Zwłaszcza że nie chciałabym, żeby przeszła mi koło nosa okazja oglądania twojej miny podczas pierwszego koncertu zespołu muzycznego tego kalibru. - Rennie posłała mu kolejny ze swoich złośliwych uśmiezków.

- Czy większość ludzi wie, że masz w sobie taką złośliwość, Rennie? - zaśmiał się dobrodusznie. - Chyba po powrocie Vickie będę musiał z nią porozmawiać o tym, jakiej to osobie powierzyła swoją córkę, pozwalając jej wstąpić do klubu Tropicieli.

Rennie pochyliła się do Jessego, poczuł subtelny zapach kwiatowych perfum.

- Zdradzę ci pewien sekret, kolego. Większość ludzi tak bardzo się cieszy, kiedy ktoś zgadza się na ochotnika poprowadzić klub, że nie zważaliby nawet na to, że ostatnie referencje tej osoby pochodzą od Attyli, wodza Hunów.

Jesse roześmiał się i lekko położył rękę na plecach Rennie. Rennie szybko go wyminęła i usiadła. Wciąż czuła gorący, delikatny dotyk jego ręki na plecach, nawet teraz, kiedy ją cofnął. A może to ona była taka rozpalona? W każdym razie matka, znajdująca się w sali gimnastycznej szkoły podstawowej, nie powinna tak reagować. Ale cóż, uczucia, jakie budził w niej Jesse, nie przypominały wcale matczynych.

- Dzwoniłeś do pani Billings? Jeśli nie, prawdopodobnie będzie tu dzisiaj, mogę cię więc przedstawić. - Rennie zdusiła śmiech, widząc wyraz paniki na twarzy Jessego. - Przecież ona nie gryzie, dobrze o tym wiesz.

- Błagam cię, okaż miłosierdzie! Obiecuję, że zadzwonię do niej jutro i pozwolę jej zabrać te słodycze.

- Dobrze, przypuszczam, że dzisiejszy wieczór i tak jest dla ciebie trudny - uśmiechnęła się szeroko Rennie. - A przy okazji, kiedy pozwolisz mi zabrać moje słodycze?

- Tobie? Ciebie wpuszczę, kiedy tylko zechcesz, a prawdę powiedziawszy, chętnie sam ci je dostarczę.

Zanim Rennie zdążyła odpowiedzieć, nauczycielka prowadząca orkiestrę wyszła na środek sceny, dając dzieciom sygnał do zajęcia miejsc i przygotowania się do występu. Podczas gdy dostrajała ostatnie instrumenty, dyrektor szkoły powiedział kilka słów. Lexi wsunęła się na krzesło obok Rennie w chwili, gdy poczet sztandarowy wniósł amerykańską flagę.

Gdy cała publiczność wstała, bo rozległy się dźwięki hymnu, Jesse spojrzał w bok na Rennie, a potem na Lexi. Przez kilka minut pozwolił sobie na udawanie, że razem z tą kobietą i dziewczynką tworzą rodzinę. Potem wmówił sobie, że pieczenie w oczach wywołane zostało wzruszeniem, które ogarniało go zawsze, gdy śpiewał hymn i salutował fladze. Na sygnał dany przez nauczycielkę trzydzieścioro początkujących muzyków grających na instrumentach strunowych podniosło smyczki i popłynęła muzyka. Jesse nie krył podziwu. Cud nad cudy, wszystkim dzieciakom udało się zacząć w tym samym momencie. Zdołał nawet rozpoznać, że grają utwór Mozarta.

Patrzył, jak Brittany i Becky pochylone nad nutami w skupieniu marszczą brwi. Pięć utworów, które znalazły się w programie, prędko się skończyło, lecz w sumie naprawdę przyjemnie było posłuchać, ile dzieciaki potrafią.

- Widzisz - szepnęła Rennie. - Mówiłam ci, że orkiestra brzmi naprawdę nieźle.

Jesse wychylił się przez Rennie do Lexi.

- Czy teraz twoja kolej, kochanie?
- Tak, wujku Jess. Tylko dzieciaki z orkiestry muszą zabrać swoje śmieci i możemy wejść. To potrwa kilka minut. Życz mi szczęścia! - rzuciła, odchodząc.

Przybiegły Brittany i Becky, musiały przyjąć gratulacje Jessego, na które naprawdę sobie zasłużyły. Bardziej jednak były zainteresowane otrzymaniem zgody na siedzenie z tyłu w grupce koleżanek.

- Co o tym sądzisz, Rennie?
- Idźcie, dziewczynki. Tylko zachowujcie się tak samo uprzejmie wobec dzieci z zespołu, jak one wobec was -upomniała Rennie.

Jesse nagle uświadomił sobie, że nie ma pojęcia, na jakim instrumencie gra Lexi, spytał więc Rennie.

- Zgadnij.
- Dobrze, nie mów mi. Na tubie.
- Och, nie, na szczęście dla Vickie - odszepnęła Rennie, w rozbawieniu mrużąc oczy.

- Na perkusji? Na trąbce? Na flecie?
- Nie, nie i jeszcze raz nie.
- Na klarncie?

- Nie, nie, na saksofonie! - Uśmiezek Rennie znów stał się bardziej złośliwy.- No, dobrze kobieto, ale co w tym śmiesznego?

- Czasami się przejęzicza i mówi o sobie, że jest sekso-fonistką - zachichotała Rennie.

Jesse nie był w stanie powstrzymać się od głośnego śmiechu. Nauczycielka prowadząca zespół muzyczny rozejrzała się w koło, by stwierdzić, co mogło tak rozbawić dorosłych. Na parszczącą śmiechem parę zaczęli się już gapić także inni rodzice, oboje więc z całych sił starali się odzyskać kontrolę nad sobą. W końcu zdołali przybrać poważne miny, przynajmniej dopóki jedno nie patrzyło na drugie.

Nauczycielka kierująca zespołem zapowiedziała wreszcie swoją część programu. Potem podniosła batutę, odliczyła do czterech i przez salę gimnastyczną popłynęły pierwsze nuty utworu „Tam na farmie”.

Odmienne niż w wypadku smyczków w orkiestrze, tu różnorodne instrumenty dęte i drewniane słycać było każdy z osobna. Wciąż jednak, mimo iż byli to pierwszorzecznicy, melodia dawała się rozpoznać.

Potem zaczęły się solówki. Jessemu szkoda się zrobiło jednego z chłopców, którego partner w duecie rozchorował się i nie przyszedł. Pewnej małej dziewczynce, siedzącej z tyłu, flet rozłożył się w rękach, ale wszyscy cierpliwie czekali, a potem nagrodzili ją oklaskami, kiedy spokojnie złożyła instrument i dzielnie kontynuowała występ. Jesse był zupełnie pewien, że on w wieku jedenastu lat nie byłby w stanie zachować w tej sytuacji zimnej krwi.

Wkrótce potem zespół odegrał ostatni utwór i koncert dobiegł końca. Zaskoczony Jesse stwierdził, że całkiem nieźle się bawił. Nie chciał, żeby ten wieczór skończył się tak szybko, zachekał więc, aż wszystkie trzy dziewczynki zbiorą swoje instrumenty, a potem spytał:

- Czy ktoś oprócz mnie ma ochotę na lody? Propozycja spotkała się z natychmiastowym aplauzem.
- Czy ja będę mogła zjeść deser lodowy z owocami, wujku Jess? - zawołała Brittany.

- Ja chcę karmelowe! - krzyknęła prędko Lexi. Ponieważ Becky wstrzymywała się ze złożeniem zamówienia, Jesse spytał ją ostrożnie:

- A co z tobą, młoda damo? Co ty sobie życzysz? Becky podniosła wzrok i

popatrzyła na matkę. Dopiero gdy Rennie kiwnęła głową, Becky odparła:

- Chciałabym niemiecką mieszankę czekoladową.
- Cóż, trzy naprawdę dekadentkie produkty sztuki kulinarnej, moje panie - zgodził się Jesse i poprowadził je w kierunku wyjścia.

Dziewczynki pobiegły w stronę jego samochodu. Rennie, świadoma tego, że Becky nie chce się rozstawać z przyjaciółkami, odwróciła się do Jessego.

- Zabierzesz Becky swoim samochodem? Ja pojadę za tobą.
- Oczywiście, ale dlaczego ty również nie wsiądziesz do mnie? Potem cię odwiozę po samochód. I tak musimy tędy przejeżdżać w drodze do domu.
- Dobrze - odparła Rennie. - A tak przy okazji, Jesse, wiem, że chciałeś dobrze, myśląc o nagrodzeniu dziewczynek za ich pracę, ale następnym razem wolałabym, żebyś najpierw uzgadniał to ze mną. Gdybyśmy nie mogły iść z wami, Becky byłaby strasznie zawiedziona.

- Przepraszam, nie pomyślałem o tym. Szczerze mówiąc, tak świetnie się bawiłem z tobą i dziewczynkami, że za wszelką cenę chciałem przedłużyć ten wieczór.

Uśmiech Jessego działał na Rennie tak, że zabrakło jej tchu w piersiach. Na szczęście Jesse musiał akurat w tej chwili skoncentrować się na swoich bratanicach.

Otworzył drzwi samochodu, najpierw przed Rennie, a potem przed trzema dziewczynkami. W końcu sam wsiadł i włączył silnik. Samochód z warkotem ruszył w górę stromego wzgórza, kierując się ku restauracji.

Już wkrótce dziewczynki z apetytem zjadały lody. Rennie zdecydowała się na rożek czekoladowy, Jesse natomiast zamówił dla siebie szalone delicje składające się z lodów, polanych sosem karmelowym, orzeszków ziemnych i bitej śmietany. Dziewczynki uparły się, żeby siedzieć same, para dorosłych wybrała więc sąsiedni stół.

- Gdybym ja zjadła coś takiego, musiałabym przez dwa tygodnie być na diecie. - Rennie patrzyła, jak Jesse kopie w swoim lodowym deserze z fanatyczną determinacją.

- To nonsens. Upredziłem bardzo wyraźnie, że chcę dostać ten deser bez kalorii - rzekł, a widząc zdumienie na twarzy Rennie, dodał: - Mówiąc poważnie, to bardzo rzadko jadam desery. Nie pamiętam, już kiedy ostatnio jadłem coś równie niezdrowego.

- Cieszę się, że to słyszę. Już chciałam odkurzyć swoje stare wykłady o właściwej diecie i odpowiedniej ilości ruchu.

- Nie trzeba. Znam wszystkie cztery podstawowe grupy produktów żywnościowych i staram się codziennie zjadać z każdej po trochu.

Rennie z aprobatą pokiwała głową. Jesse ciągnął:

- Tak, tak, sól, cukier, dodatki smakowe i konserwanty, na to trzeba uważać - popisywał się, widząc zadowolenie na twarzy Rennie. Zanim jednak zdążyła coś powiedzieć, obrzucił wzrokiem jej figurę i stwierdził: - Nie wygląda jednak na to, żeby dla ciebie dieta stanowiła jakiś problem.

- Zważywszy na historię naszej rodziny, staram się zdrowo gotować ze względu na Becky.

- Czy kłopoty z sercem występują w twojej rodzinie czy w rodzinie twojego męża?

- Głównie w jego, ale i w mojej rodzinie było nadciśnienie, a ojciec Robina na to umarł. - Zniżyła głos prawie do szeptu, kiedy dodała: - Robin także. Miał śmiertelny zakrzep tętnicy wieńcowej w wieku trzydziestu czterech lat.

- Były wcześniej jakieś objawy?

- Nawet jeśli je miał, to nigdy mi o tym nie powiedział. W tym czasie właściwie mieszkaliśmy już tylko w jednym domu, a nie naprawdę razem. - Popatrzyła

na córkę, w oczach zakręciły jej się łzy. - Prawdziwa tragedia polegała na tym, że prawie nam go nie brakowało, kiedy umarł. Może to zabrzmiało okrutnie, ale nasze ścieżki rzadko się krzyżowały, a kiedy już do tego dochodziło, po prostu się kłóciliśmy.

Jesse nakrył ręką dłoń Rennie.

- Przykro mi, moja droga. Naprawdę nie chciałem, żeby nasza rozmowa schodziła na tak bolesne tematy.

Rennie niechętnie przyciągnęła dłoń do siebie, rezygnując z ciepła, jakie jej dawał.

- Wszystko w porządku, Jesse. Nie można płakać nad rozlanym mlekiem. - Żeby nieco złagodzić napięcie tej chwili, wzięła jego łyżeczkę i nabrała nią spory kawałek lodów.

- Hej, zaczekaj! Nie wolno ograbiać człowieka z ciężko zapracowanych przyjemności!

Próbował odzyskać łyżeczkę, lecz udało mu się jedynie zrzucić trochę lodów na dekolt Rennie. Bez namysłu chwycił kilka serwetek, usiłując zetrzeć z piersi Rennie rozpluwającą się czekoladę. Wreszcie zaniechał trudów, zmiął serwetki i wrzucił je do popielniczki. Kiedy podniósł głowę, by zapewnić Rennie, że zrobił, co było w jego mocy, dostrzegł wyraz napięcia na jej twarzy. W pierwszej chwili zaskoczony, w końcu uświadomił sobie, dokąd zawędrowała jego ręka. Przelknął ślinę.

- Obawiam się, że będziesz musiała poczekać do powrotu do domu, żeby usunąć resztę. Bardzo przepraszam, za moje... to znaczy za twoje ubranie.

- Nic złego się nie stało, Jesse. Jestem pewna, że to się spierze. Cóż, chyba lepiej wrócimy do domu. Dziewczynki już zjadły swoje lody, a przecież jutro jest szkoła. - Zmusiła się do ponownego spojrzenia na Jessego i stwierdziła, że badawczo się jej przygląda. - Czy coś jest nie tak? To znaczy oczywiście oprócz tego, że mam na sobie wypisane całe menu?

- Nie, nic się nie stało, Rennie, ale masz rację, musimy dostarczyć dziewczynki do domu i załadować do łóżek.

W jego głosie pojawił się jakiś dziwny ton, lecz Rennie chciała się nad tym zastanawiać. Może po prostu ten wieczór zaczynał go już nudzić. Rennie wydawało się jednak, że potrafiliby się razem bawić kosztem kiepskich muzyków z zespołu, a ta nieprzewidziana wyprawa na lody była przecież jego pomysłem.

Wzruszając ramionami, wstała i skierowała się do stolika dziewczynek.

- Cóż, pora wyruszać w drogę. Chciałabym tylko, żebyście wiedziały, że jestem bardzo dumna z waszej ciężkiej pracy i wysiłku, jaki włożyłyście w ten występ. - Jej pochwały skierowane były do wszystkich trzech dziewczynek.

Jesse poprowadził cztery przedstawicielki płci pięknej do swego samochodu. Zanim otworzył drzwiczki, srogo zmarszczył brwi i ryknął:

- Zapomniałem sprawdzić lepkie palce i wysmarowane ręce. Nikt nie wsiądzie do beemy przed poddaniem się inspekcji!

Rennie odcięła się opryskliwie:

- Czy możesz mi wyjaśnić coś, nad czym zawsze się zastanawiałam? Skoro ten rodzaj samochodów jest tak wrażliwy, to dlaczego aż tyle kosztuje?

Jednakże Lexi i Brittany, rozpoznając poczucie humoru wujka i jego chęć podrażnienia się z nimi, chichocząc podniosły ręce w górę.

- Wy dwie możecie wsiąść. - Złagodził nieco minę, zwracając się do Becky: - A pani, panno Sawyer? Ma panienka ukryte kawałki czekolady albo rozmazane lody, które tylko czekają, żeby przeskoczyć na moją tapicerkę?

Becky, widząc reakcję przyjaciółek na słowa Jessego, uśmiechnęła się nieśmiało i również podniosła ręce do góry. Jesse z aprobatą pokiwał głową i wpuścił dziewczynki na tylne siedzenie.

- Teraz została już tylko pani. - Przysunął się bliżej do Rennie i obrzucił ją wzrokiem. - Wydaje mi się, że tu mamy jakiś problem. Widzę sos czekoladowy i szczątki lodów na pani mundurku. - Udał, że głęboko się zastanawia nad całą sprawą. - Cóż, przypuszczam, że dopóki są jedynie z przodu, to nie przedostaną się na siedzenie mojego samochodu. - Uśmiechnął się złośliwie. - Oczywiście muszę obejrzeć też panią z tyłu, żeby się upewnić, czy mogę panią bezpiecznie wpuścić do środka. Nie chciałbym wkładać pani do bagażnika ani przywiązywać na dachu.

Dziewczynki śmiały się z błazeństw Jessego i z Rennie, starając się utrzymać srogą minę.

- Sir, proszę zostawić w spokoju tylną stronę mojego ubrania. Zapewniam pana, że jestem dobrze wychowana i wiem, jak się zachować.

Jesse, patrząc na dziewczynki obserwujące całą scenę z ogromnym zainteresowaniem, ustąpił.

- Okej, tym razem muszę trzymać cię za słowo. - Zniżył głos do szeptu. - Poza wszystkim stwierdziłem już wcześniej, że z tyłu prezentujesz się wprost doskonale.

Rennie popatrzyła na swoich towarzyszy, lekko poirytowana faktem, że mają aż tyle zabawy jej kosztem, a potem usiadła na przednim siedzeniu i zapięła pas.

Becky, nie do końca pewna, w jakim humorze jest matka, spytała:

- Naprawdę jesteś zła, mamusiu? Rennie czym prędzej uspokoiła córkę:
- Nie, kochanie, nie jestem ani trochę zła, doskonale się bawiłam dziś wieczorem. Tylko proszę, nie mów o tym panu Danielsowi, dobrze?
- O czym ma mi nie mówić? - spytał Jesse, zajmując miejsce kierowcy.
- To rozmowa między nami kobietami, wujku Jess - zachichotała Brittany z tyłu.

- Hej, to nie fair, żeby cała wasza czwórka sprzysięgła się przeciw mnie jednemu. Jestem po prostu biednym niewinnym facetem, który usiłuje zapewnić swoim damom godziwą rozrywkę. - Próbował wyglądać na przygnębionego, lecz ani trochę mu się to nie udało.

- Cóż, chociaż kobiety nie powinny nigdy dopuścić do tego, by mężczyzna poczuł się zbyt pewny siebie - odezwała się Rennie - to muszę przyznać, że wszystkie damy, z którymi się pan na dzisiaj umówił, doskonale się bawiły. Światła przejeżdżającego obok samochodu na moment oświetliły twarz Jessego. Oczy miał ciemne, tajemnicze, kiedy mówił szeptem, który dotarł tylko do jej uszu:

- Nasze następane wyjście nie będzie tak zatłoczone, Rennie. Chciałbym ofiarować ci całą swą niepodzielną uwagę.

Nim Rennie zdążyła wymyślić jakąś odpowiedź, Jesse już skręcał na szkolny parking i zatrzymał samochód tuż za wjazdem.

Rennie popatrzyła na niego pytająco, a ponieważ się nie odzywał, spytała:

- Coś nie tak?
- Po prostu czekam na to, żebyś mi powiedziała, który z tych samochodów jest twój.
- Och, przepraszam. To ta półciężarówka, tam na końcu. Jesse podjechał do furgonetki.
- Czy ten samochód nie jest trochę za duży tylko dla was dwóch?
- Przypuszczam, że rzeczywiście nie potrzebuję aż tak dużego auta, ale na ogół wożę nim Tropicielki na wycieczki i stawiam się też na wszystkie wezwania nauczycielki Becky, na przykład wtedy, kiedy klasa wyjeżdża do teatru albo do muzeum.

Rennie uświadomiła sobie, że zaczyna mówić bardzo chaotycznie. Odwróciła się do dziewczynek na tylnym siedzeniu.

- Lexi, bardzo mi się podobała muzyka zespołu, a twoja solówka wypadła naprawdę świetnie. Brittany, smyczki brzmiały doskonale. Przypuszczam, że zobaczymy się jutro na spotkaniu Klubu po szkole. A ty, Becky, podziękuj teraz panu Danielsowi za lody, musimy już wracać do domu.

Zanim zdążyła otworzyć drzwiczki od swojej strony, Jesse wyskoczył z samochodu i otworzył je dla niej.- Nie musiałeś wysiadać, Jess - powiedziała.

- Wiem, wiem, ale próbuję cię przekonać, jaki wspaniały ze mnie facet.

W czasie gdy Becky wsiadała do furgonetki, Jesse przeszedł wraz z Rennie do drzwi od strony kierowcy i ściszym głosem spytał:

- A co z panią, pani Sawyer? Czy pani nie podziękuję mi za lody?

Odpowiedziała posłusznie:

- Dziękuję, panie Daniels.

- Nie dostanę nic więcej ponad te dwa słowa? Teraz Rennie zniżyła głos:

- Oczywiście, Jesse, tylko podejdź bliżej.

Jesse postąpił o krok w stronę Rennie, a ona zaskoczyła go, ujmując go za rękę i mocno nią potrząsając.

- O to właśnie ci chodziło?

Jesse spojrzał w bok na swoje bratanice i stwierdził, że dziewczynki przyglądają się dorosłym z ogromnym zainteresowaniem.

- Ależ skąd, do diabła! Ale zważywszy na naszą publiczność, to mi musi wystarczyć - uśmiechnął się ze smutkiem.

Rennie przekreśliła kluczyk w zamku i otworzyła drzwiczki. Zanim wsiadła, powiedziała jeszcze:

- Jeszcze raz ci dziękuję, Jesse. I spytam przy okazji, czy odbierzesz Brittany jutro ze spotkania Klubu czy chcesz, żeby sama wróciła do domu?

- A jak się to zwykle odbywa?

- Cóż, jeśli jest ciemno albo pada, Vickie po nią przyjeżdża. W innym wypadku najczęściej wraca sama.

- Ponieważ jestem zastępczym rodzicem tylko przez dwa tygodnie, to wybiorę bezpieczniejszy sposób i zjawię się po nią.

- A więc do widzenia - powiedziała Rennie.

Jesse wrócił do swego samochodu, starając się nie myśleć zbyt wiele o tym, jak bardzo jest szczęśliwy, że znów zobaczy Rennie. Lepiej skupić się na zapędzeniu bratanic do łóżka, potem może będzie miał trochę czasu na to, by popracować.

Jesse zdjął okulary i zamknął oczy. O jedenastej wieczorem nadeszła pora, by ogłosić koniec pracy. Oparłszy się wygodniej o poduszki na kanapie, pozwolił myślom wędrować.

Naprawdę dobrze się dzisiaj bawił. Z przyjemnością słuchał nawet najbardziej fałszywych tonów granych przez dzieci podczas koncertu. Przez kilka chwil nawet czuł, jak to jest być szczęśliwie żonatym mężczyzną. Bystre dzieciaki i odpowiednia kobieta u boku stałyby się w jego życiu dopełnieniem, którego mu brakowało.

Cóż, mogłoby to nawet być dokładne odwzorowanie życia Marka, ale Jesse nigdy się nie ludził, że to mu się uda. Skoro rodzona matka nie potrafiła kochać go na tyle, by z nim zostać, musiało być w nim coś naprawdę złego. Jesse pamiętał, że matka miała bardzo wiele uczuć dla Marka, jemu zaś zawsze okazywała chłód i dystans. Przez całe lata próbował wszystkiego, co tylko przyszło mu do głowy, chcąc ją zadowolić, lecz nic się nie udawało. W końcu, widząc obojętność matki, postanowił sprawdzić, jak zareaguje na jego niewłaściwe zachowanie.

Uśmiechnął się teraz niemal rozbawiony. Jako uczeń drugiej klasy spędził bardzo wiele czasu na oglądaniu tapet w gabinecie dyrektora szkoły. Nigdy nie zrobił nic tak naprawdę złego, ot, wyglądał się na lekcjach, zyskując sobie reputację

niepoprawnego rozrabiaki.

Matka odpowiadała na wezwania ze szkoły z rezygnacją. Nigdy nie sprawiała wrażenia zdenerwowanej czy zdziwionej czymkolwiek, co władze szkoły miały do powiedzenia na temat Jessego. W końcu spakowała walizkę syna i odwiozła go do mieszkania Marka. Uznała, że skoro ona nie potrafi sobie z nim poradzić, to może z bratem da sobie radę jej dobry syn. Po dwóch dniach Jesse się dowiedział, że matka również spakowała walizki i wyjechała. Mark okazał się wspaniały. Umiał poradzić sobie nie tylko z szokiem wywołanym zniknięciem matki, lecz także z problemami zbuntowanego piętnastolatka.

Na szczęście dla obu braci Mark był zaręczony z Vickie. Choć poślubiając Marka Vickie dostała więcej, niż się spodziewała, to jednak stwierdziła, że będzie umiała się zająć również młodszym Danielsem.

Teraz, tyle lat później, Jesse nie mógł powstrzymać się od śmiechu na wspomnienie swego ostatniego skandalicznego wybryku w szkole średniej. Podłączył do baterii klakson samochodowy i budzik, który nastawił na dzwonienie mniej więcej piętnaście minut przed następną lekcją.

Hałas był okropny, wreszcie jednak ktoś zdołał odnaleźć dozorcę, żeby przepiłował kłódkę. Kawał można było uznać za bardzo udany, zważywszy, że zamieszanie w całej szkole trwało ponad czterdzieści minut.

Niestety, któryś z nauczycieli przypomniał sobie, że widział Jessego kręcącego się w pobliżu szafki na krótko przed rozpoczęciem lekcji. Jesse znów znalazł się w gabinecie dyrektora.

Podczas jednak gdy jego matka nigdy nie wydawała się zaskoczona alarmującymi sygnałami ze szkoły, Vickie, która przysłała go odebrać, wyglądała na ogromnie zasmuconą. Jessemu wystarczył jeden rzut oka na jej twarz, by zrozumieć, że nigdy nie chce już oglądać Vickie tak zmartwionej. Od tego dnia naprawdę bardzo się poprawił.

Vickie i Mark zawsze ogromnie się starali, żeby Jesse czuł się potrzebnym członkiem ich rodziny. Mieszkał razem z nimi aż do czasu, gdy poszedł do college'u.

Później spędzał z rodziną brata już tylko przerwy między semestrami. Uczył się także w letnie wakacje i pierwszy stopień naukowy uzyskał w ciągu zaledwie trzech lat, i to z wyróżnieniem. Potem przyszły studia prawnicze, a następnie propozycja pracy w słynnej firmie specjalizującej się w prawie korporacyjnym i kontraktowym.

Teraz, w wieku trzydziestu dwóch lat, spłacił już kredyt zaciągnięty na studia i zarabiał więcej niż dość pieniędzy, pozwalających mu na wygodne życie. Żeby odplacić się Markowi i Vickie za wszystko, co dla niego zrobili, ustanowił doroczną darowiznę i dla Lexi, i dla Brittany, przeznaczoną na ich wykształcenie.

Zycie układało się mu gładko, ale coraz częściej się przekonywał, że kariera i pieniądze to nie wszystko. Pragnął mieć dom, prawdziwy dom, a nie tylko miejsce, w którym można mieszkać. Co więcej, potrzebował kogoś, z kim mógłby dzielić życie. Nawet mieć dziecko. I to nie jedno.

Jego myśli zatoczyły koło i znów wróciły do Rennie i jej córki. Kręcąc głową, wyłączył komputer, a potem poszedł na górę zobaczyć, czy dziewczynki są dobrze okryte. Otulił starannie Brittany i zgasił w łazience światło zostawione przez Lexi.

Wziął szybki prysznic i położył się do łóżka. Ostatnią myślą, zanim zapadł w sen, było pytanie, czy Rennie potrafi zajrzeć pod sztuczną pozłotę, jaką był jego samochód i mieszkanie, i dotrzeć do prawdziwego człowieka, który się pod nią kryje.

I, czy tak jak wcześniej Vickie, znajdzie w nim coś wartościowego, o co warto się troszczyć?

Rennie zamknęła oczy i delikatnie roztarła skronie. Po śmierci Robina założyła firmę i zajęła się wprowadzaniem danych do komputera na zlecenie miejscowych biznesmenów i przepisywaniem dla klinik medycznych. Ze względu na Becky nie chciała przebywać poza domem więcej niż to konieczne, a to był sposób na samodzielne ustalanie godzin pracy.

Ostatnio często podczas zbyt długiego siedzenia przedkomputerem dokuczał jej ostry ból głowy. Niewykluczone, że powinna odwiedzić okulistę. Chociaż bardzo chciała skończyć wyznaczoną część pracy, to teraz potrzebowała czegoś zimnego do picia i aspiryny. Bardzo przydałoby się jej też trochę odpoczynku. Po spędzeniu miłego wieczoru w towarzystwie Jessego Daniela i jego bratanic przez całą noc dręczyły ją denerwujące sny.

Obudziły w niej niepokój, obudziły tęsknotę za czymś, bez czego musiała się obywać przez długi, długi czas - za przyjemnością znalezienia się w objęciach mężczyzny. I po raz pierwszy mężczyzną w jej snach nie był Robin.

We śnie znalazł się przy niej Jesse Daniels. Ze swymi piwnymi oczyma, długimi nogami i uśmiechem, który przyprawiał ją o szybsze bicie serca.

Po dłuższej chwili Rennie uświadomiła sobie, że szanowana matka, prowadząca Klub Tropicieli i ciesząca się poważaniem członkini komitetu rodzicielskiego, powinna czuć się przynajmniej zakłopotana faktem, że nawiedzają ją takie gorące sny, a już zwłaszcza że ich bohaterem jest wuj najlepszej przyjaciółki jej córeczki. To jednak wcale nie oznaczało, że teraz będzie jej łatwiej stanąć twarzą w twarz z Jessem Danielsem.

Rennie wyszła do kuchni i skierowała się do lodówki. Przygotowała sobie dużą porcję dietetycznej coli i dwie aspiryny. Znow z tęsknotą pomyślała o drzemce. Zważwszy, ile pracy ma jeszcze przed sobą, postanowiła poświęcić kilka minut na odpoczynek z ciepłym okładem na czole.

Z westchnieniem opadła na miękkie poduszki i nakryła twarz parującą ściereczką. Próbując złagodzić atak bólu głowy, pozwoliła myślom swobodnie krążyć w oczekiwaniu na kojące działanie aspiryny. Miała nadzieję, że poczuje się lepiej, zanim przybędzie jej klub Tropicieli.

W obliczu zbliżającej się sprzedaży słodczy Rennie planowała powtórzenie z dziewczynkami reguł, żeby się upewnić, czy rozumieją, co mogą, a czego nie mogą robić. Powinna też przypomnieć im, że jeśli chcą sprzedawać słodczy przy którymś z okolicznych sklepów, to lepiej by było, żeby zarezerwowały sobie przedział czasu, na którym im zależy.

Ta myśl znow przywiodła ją do Jessego Daniela. Próbowała sobie wmówić, że zaproponowała mu, żeby przyłączył się do nich w czasie, który zarezerwowała dla Becky, wyłącznie po to, by zrobić przysługę jego bratanicom. Nie byłaby jednak uczciwa, gdyby nie dodała, że myśl o spędzeniu kolejnego wieczoru w jego towarzystwie niezmiernie ją pociągała. Dziewczynki wymagały minimalnego nadzoru, dorośli mogli w tym czasie swobodnie rozmawiać, popijać kawę i po prostu lepiej się poznawać.

Cóż to za dziwaczne myśli! Od śmierci Robina w pełni świadomie unikała jakiegokolwiek uczuciowego zaangażowania. Jesse był pierwszym z poznanych mężczyzn, którego pocałunki sprawiły, że zapragnęła czegoś więcej, choć już sama tylko droga kariery, którą wybrał, powinna stanowić dla niej ostrzeżenie.

Zadrzała zdjęta nagłym chłodem. Jeśli nie będzie uważać, to Jesse ze swymi roześmianymi oczyma może ją bardzo dotkliwie zranić. Oczywiście niechcący, lecz krzywda i tak będzie bolesna, nie do naprawienia.

Ból głowy nieco ustąpił. Rennie zdjęła wystygłą ściereczkę z twarzy i usiadła.

Powinna jeszcze przepisać przynajmniej dwa listy i sprawozdanie medyczne. Zdecydowanie wyrzuciła z głowy wszystkie myśli o Jessem Danielsie i poszła z powrotem do komputera.

- Oczywiście, pani Billings. Obiecuję, że zadzwonię jutro do biura i dowiem się, jak szybko będzie pani mogła otrzymać więcej słodyczy - odpowiedział Jesse, biorąc głęboki oddech, by odzyskać panowanie nad sobą.

- Prawdopodobnie uważa pan, panie Daniels, że jestem po prostu agresywna i uparta, ale dla pana to wszystko jest nowością. Gdyby sprzedał pan tyle słodyczy co ja...- Ojej, czy to nie telefon? Przepraszam, pani Billings, muszę bieć. - Wycofał się do wnętrza garażu.

Nim z ust pani Billings zdołało wydobyć się jeszcze jedno słowo, wyciągnął rękę i zatrzasnął opuszczane drzwi. Miał rozpacżliwą nadzieję, że cienka drewniana bariera będzie stanowić dostateczną ochronę przed tą kobietą. Żeby uwiarygodnić swoje kłamstwo, Jesse poszedł do kuchni i podniósł słuchawkę telefonu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa pani Billings była na zewnątrz, zajęta ładowaniem do samochodu reszty swoich słodyczy, ale dmuchając na zimne, jednak lepiej gdzieś zadzwonić. Nie namyślając się długo, wybrał bezpośredni numer Vanessy w jej biurze.

Odebrała po dwóch dzwonekach.

- Mówi Vanessa Gilbert.

- Cześć, Vanessa, jak się masz?

- O, Jesse! - jej starannie modulowany głos nie zdradzał żadnych emocji.

Na ogół Jesse nie zwracał uwagi na chłód Vanessy, dziś jednak zapragnął, by okazała choć odrobinę zadowolenia z jego telefonu. Zaraz jednak uświadomił sobie, że to wszystko z powodu szarookiej damy, której uśmiech zdawał się rozjaśniać pokój. Po ciepłe Rennie chłód Vanessy był trudniejszy do zniesienia.

- Jess, dobrze, że dzwonisz - powiedziała Vanessa, przerywając jego zadumę.

- Wyobraź sobie, że właśnie potrzebuję towarzystwa na koktajl w Tower w piątek wieczorem. Zaczyna się o ósmej. Możesz przyjechać po mnie o siódmej czterdzieści pięć czy raczej "wolisz umówić się ze mną w mieście?"

Ponieważ Jesse milczał, Vanessa spytała z nutką irytacji w głosie:

- Coś ci nie odpowiada?

- Nie, przez moment wydawało mi się, że mam coś innego w planach, ale nie mogę sobie przypomnieć, co by to mogło być. Oczywiście przyjadę po ciebie. Porozmawiali jeszcze przez kilka minut, zanim się rozłączyli. Jesse wciąż nie mógł pozbyć się nieprzyjemnego wrażenia, że zapomniał o czymś, co ma nastąpić w piątek. Zajrzał nawet do kalendarza i do notatek zostawionych przez Vickie, nigdzie nie było nic na temat piątkowego wieczoru. Oczywiście będzie musiał postarać się o jakąś opiekę do dziewczynek, ale Vickie zostawiła mu kilka nazwisk.

Zdjąwszy słuchawkę z telefonu, poszedł do salonu, żeby popracować nad końcową częścią kontraktu. Musiał się z tym uporać przed wpływem następnego tygodnia i nie życzył sobie żadnych zbędnych przerw.

Parę godzin później przypadkiem oderwał oczy od ekranu komputerowego monitora i spojrzął na zegarek.

- Do diabła, zapomniałem o dziewczynkach!

Poderwał się na równe nogi i ruszył biegiem. Nim jednak dotarł do frontowych drzwi, Lexi otworzyła sobie kuchenne własnym kluczem. Dziewczynka wyglądała żałośnie, była przemoknięta do suchej nitki, Jessemu na jej widok aż serce ścisnęło się w piersi.

- Przepraszam, że jestem taka mokra, ale ponieważ nie przyjechałeś, to stwierdziłam, że coś źle zrozumiałam i że miałam wrócić do domu piechotą.

- Ach, Lexi, przepraszam, to ja miałem cię odebrać ze szkoły, ale kompletnie

straciłem poczucie czasu. Złapałaś mnie akurat, kiedy wychodziłem po was obie. -Jesse czuł się naprawdę okropnie. - Coś ci powiem. Przygotuj sobie gorącą kąpiel, żeby się rozgrzać, a ja odbiorę Brittany od Rennie, a potem... Co powiesz na to, żebyśmy zamówili pizzę, do której same wybieriecie składniki?

- Bardzo fajnie, wujku Jess. - Lexi zastanowiła się przez chwilę. - Chciałabym kanadyjski bekon i ananasa.

- Chyba jakoś to stawię. Zważywszy na okoliczności, nie mam prawa na nic narzekać. - Sięgnął po kurtkę. - Jadę po twoją siostrę, a ty idź się rozgrzać.

Lexi zniknęła na schodach, a Jesse skierował się do drzwi. Tak zatopił się w pracy, że nie zauważył nawet zmiany pogody. Z nieba lał się zimny deszcz, drzewa pochylały się na wietrze, a temperatura wyraźnie spadała.

Położył rękę na klamce i właśnie w tej chwili zadzwonił telefon. Najwidoczniej Lexi zauważyła odwieszoną słuchawkę i położyła ją z powrotem na widełki. Chociaż miał ochotę zignorować przenikliwy dźwięk dzwonka, usłyszał jednak, że Lexi napszcza już wodę do wanny, i stwierdził, że chyba lepiej będzie, jak sam odbierze.

- Mówi Daniels - warknął do słuchawki.

- Wujek Jesse? - spytała Brittany cieniutkim dalekim głosem. - Czy mam wracać do domu piechotą?

- Nie, kochanie, zostań u Rennie. Będę tam za pięć minut. Wybacz mi, kwiatuszku, ale zakopałem się w papierach i kompletnie straciłem poczucie czasu.

- Dobrze, zaczekam. - W głosie dziewczynki zadźwięczała ogromna ulga.

Jesse pognął do samochodu. Wyjątkowo nie czekał, aż silnik się rozgrzeje, w ciągu kilku sekund już był w drodze do Rennie z nadzieją, że nie sprawił jej zbyt wiele kłopotu, tak bardzo się spóźniając po Brittany. Miał przecucie, że Rennie nie przebaczy mu tak łatwo jak dzieci.

Skręcił na podjazd domu Rennie. Brittany musiała wyglądać przez okno, bo otworzyła mu od razu.

- Wujku Jesse, przepraszam za kłopot - zapłakała, rzucając mu się w ramiona.

- Brit, to żaden kłopot, przecież to moja wina, a nie twoja. - Przytulił ją mocno i ręką delikatnie wytarł łzy z buzi dziewczynki. - Czy przyjmiesz na przeprosiny pizzę od swojego ulubionego wujka?

Brittany pociągnęła nosem.

- Jesteś moim jedynym wujkiem.

- To znaczy, że muszę być tym ulubionym. - Jesse puścił oko do dziewczynki.

Brittany zdobyła się na uśmiech.

- Przyniosę tylko swoją torbę z książkami z pokoju Becky, wujku Jess, i zaraz będę gotowa do wyjścia. Poszła korytarzem i skierowała się w lewo.

- Czy wszystko w porządku? - Z otwartych drzwi kuchni za plecami Jessego dobiegł głos Rennie.

Jesse przeszedł przez salon, żeby ją znaleźć.

- Tak, wszystko w jak najlepszym porządku. Na szczęście dla mnie obie dziewczynki potrafią wybaczyć wujkowi.

Rennie stała przy kuchence, mieszając coś, od czego bil isticie niebiański zapach. Kilka kosmyków włosów uwolniło się z końskiego ogona. Jesse przyłapał się na tym, że walczy z chęcią, by odgarnąć je i ucałować długą, pełną wdzięku szyję Rennie. Zanim jednak dał się ponieść swoim chęciom, Rennie odwróciła się i stanęła do niego przodem.

- Miałaś jakieś problemy z samochodem? Brittany okropnie się martwiła.

Z jej szarych oczu biła troska.

- Nie, po prostu natrafiłem na bardzo podstępne sformułowanie w kontrakcie,

który przygotowuję, i straciłem poczucie czasu. Przepraszam, jeśli sprawiłem ci jakiś kłopot.

Oczy Rennie się zwięzły, a w głosie zabrzmiała sztuczna obojętność.

- Nie, nie sprawiłeś mi żadnego kłopotu poza tym, że musiałam powstrzymać Brittany od telefonowania na policję. Była przekonana, że jej ukochany wujek nigdy by o niej nie zapomniał, i strasznie się bała, że miałaś jakiś wypadek. Nie mogłyśmy się też do ciebie dodzwonić, telefonistka powiedziała nam w końcu, że masz źle położoną słuchawkę. Następną myślą Brittany było, że jakiś zły człowiek, żeby ją zacytować, „trzyma cię na muszce”.

Rennie ścisnęła drewnianą rączkę łyżki tak mocno, że aż pobieleły jej kostki. Zdenerwowała się bardziej, niż chciała okazać to Jessemu. On zaś podszedł teraz bliżej, a oczy mu pałały. Rennie cofnęła się o krok.

- Posłuchaj, moja damo, nie sądzisz, że przesadzasz? Owszem, przyznaję, że powinienem patrzeć na zegarek, ale przeprosiłem już obie, i Lexi, i Brittany, i ich zdaniem wszystko jest w porządku. A co się dzieje z tobą?- Nic - odcięła się Rennie.

- Po prostu nie potrafię utrzymywać kontaktów z mężczyznami, dla których tworzenie nowego kontraktu jest o wiele ważniejsze od potrzeb dwóch małych dziewczynek!

- Nigdy nie mówiłem, że kontrakt jest ważniejszy od dziewczynek! Po prostu nie jestem przyzwyczajony do układania planu pracy zgodnie z rozkładem zajęć dzieci. I zapewniam cię, że to się więcej nie powtórzy. Nie zapominaj, że ty miałaś osiem lat na to, żeby nauczyć się rodzicielstwa. Rennie, naprawdę jest mi bardzo przykro. Nigdy nie zraniłbym dziewczynek umyślnie.

Rennie, wzdychając, popatrzyła przez ramię.

- Chyba rzeczywiście przesadzam. Robin bardzo często zapominał o takich sprawach. Czasami odnosiłam wrażenie, że zapominał, iż w ogóle ma jakiś dom. Teraz moja kolej na przeprosiny. Chyba nigdy nie wyrzuciłam z siebie do końca gniewu, jaki we mnie wywoływał.

- Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy, Rennie. Delikatnie obrócił ją tak, by stanęli twarzą w twarz.

Uniósł jej brodę, chcąc scałować resztki smutku z szarych oczu. Akurat w momencie, gdy się nachylał, do kuchni weszła Brittany, a zaraz za nią Becky. Para dorosłych odskoczyła od siebie, jak gdyby byli parą nastolatków przyłapanych na pieszczotach przez lokalną policję.

- Mm... nie, Rennie, nie widzę, żeby coś ci wpadło do oka. Przestało już boleć?

Jesse wąpił, by dziewczynki dały się oszukać, ale czuł potrzebę wybawienia Rennie z kłopotliwej sytuacji.

- Tak, już nic nie boli. - Rennie bez przekonania potarła lewe oko. - Dziękuję ci za pomoc, Jesse. - Ostatnie zdanie wymówiła z naciskiem, by dać mu znać, że zrozumiała, co próbował zrobić, i że była mu za to wdzięczna.

Rennie objęła Becky za ramiona, chcąc zapewnić córkę, że wszystko jest jak najbardziej w porządku.

- Cóż, Brittany, w tym tygodniu będziemy się często widywać. Prawdopodobnie odbiorę nasze słodycze jutro w ciągu dnia, więc się nie spotkamy, ale nie zapomnij, że w piątek wieczorem razem będziemy je sprzedawać.

Dziewczynki zaczęły z zapalem rozprawiać o tym, jak dużo uda im się sprzedać. Rennie wcześniej wyjaśniła im, że to, co zarobią na sprzedaży słodyczy, będą mogły wydać na opłacenie pobytu na letnim obozie albo na zakupy w obozowym sklepiku.

Teraz ponad głowę Brittany popatrzyła na Jessego, który wyglądał tak, jakby połknął coś szczególnie ohydneho. Ale wyraz jego twarzy zmienił się błyskawicznie i

Rennie zwątpiła, iż widziała to naprawdę.

- Czy coś jest nie tak? Wciąż chyba jesteśmy umówieni na piątkowy wieczór, prawda?

- Oczywiście, spotykamy się w piątek. - Zanim Rennie zdążyła zadać jeszcze jakieś pytanie, Jesse złapał Brittany za rękę i pociągnął ją do drzwi. - Jeszcze raz za Wszystko dziękuję, Rennie. Lepiej, żebyśmy już wracali do Lexi.

Rennie nieco zdziwił ten nagły pośpiech Jessego. Nie mogła pozwolić mu wyjść, nie upewniając go, że wszystko między nimi jest jak najlepiej.

- To znaczy, że zobaczymy się jutro? - spytała, odprowadzając go do drzwi.

- Jutro? - Jessego naprawdę ogarniała panika.

- Tak, jutro jest czwartek. Wszystkie kluby mają się zgłosić po swój przydział słodyczy. Wiesz, po te pudełka, które zajmują miejsce twojego bmw w garażu.

- Ach, te słodycze! Oczywiście, możesz je odebrać, kiedy tylko zechcesz. Z wyjątkiem pani Billings wszyscy inni zgłoszą się po południu.

Rennie uśmiechnęła się wymuszenie.

- A co zrobiłeś? Uległeś naciskom i zawiozłeś jej wcześniej?

Jesse zatrzymał się w drzwiach, żeby jeszcze raz spojrzeć na Rennie.

- Nie, przyjechała po nie dzisiaj po południu. - Powiedział to takim tonem, jakby się bronił. Z tymi słowami Jesse wyszedł, a Rennie zachodziła w głowę, co też mogło tak nagle odmienić mu humor.

Upewniwszy się, że dziewczynki są już gotowe do snu, Jesse ciężkim krokiem zszedł na dół, zbierając siły na rozmowę z Vanessą. Wiedział, że nie spodoba jej się, gdy się dowie, że będzie musiał odwołać spotkanie w piątkowy wieczór. Przepięknie rzucone przez Rennie przypomnienie o wspólnej sprzedaży słodyczy akurat tego dnia omal nie powaliła go z nóg niczym cios prosto w żołądek.

Nie zareagowałby tak mocno, gdyby przez ostatnie piętnaście minut nie zapewniał tej kobiety o tym, że nie jest typkiem, który stale zapomina o obietnicach złożonych dziewczynkom czy też jej. Gdyby przyznał, że inaczej zaplanował ten wieczór, a zwłaszcza że jego plany są związane z inną, długo musiałby czekać na wybaczenie.

Chociaż znał Vanessę o wiele dłużej, to nie zadawał sobie wcale pytania, dlaczego znacznie bardziej interesują go uczucia Rennie. Ani trochę jednak nie cieszył się, że przekazuje Vanessie złe wiadomości. Przyjęcie koktajlowe to bardzo odpowiednie miejsce, by nawiązać znajomości, które mogą mieć znaczenie zarówno dla jej kariery, jak i dla jego własnej. Poza tym rezygnowanie z przyjęcia na korzyść handlowania cukierkami pod lokalnym sklepem byłoby niepojęte dla osoby takiej jak Vanessa.

Jesse przeniósł telefon na kuchenny stół, gdzie rozstawił już swój komputer. Praca do późna w nocy była czymś, co Vanessa nie dość że zrozumie, to jeszcze z całego serca zaaprobuje. Modląc się w duchu o nagły przyływ natchnienia, wykręcił jej numer. Po kilkakrotnym usłyszeniu sygnału już zaczął mieć nadzieję, że uda mu się wykręcić wiadomością pozostawioną automatycznej sekretarce.

Kiedy rozległa się nagrana przez nią wiadomość, odprężył się i usiadł wygodniej. Po sygnale powiedział:

- Vanesso, to ja. Muszę porozmawiać z tobą w sprawie piątku...Nim zdążył skończyć zdanie, włączyła się Vanessa.

- Przepraszam cię za tę sekretarkę, Jess, ale mam trochę pracy i postanowiłam ograniczyć rozmowy. Możesz poczekać przez moment? Tylko wyłączę drukarkę, hałasuje tak, że nie słyszę, co mówisz.

- Oczywiście. - Przynajmniej będzie miał szansę, żeby zastanowić się, jak z wdziękiem odwołać randkę.

Vanessa wróciła stanowczo zbyt prędko.

- Co takiego chciałeś mi powiedzieć o piątkowym wieczorze? Wolisz, żebyśmy spotkali się na miejscu, zamiast po mnie przyjeżdżać?

- Nie, po prostu w ogóle nie będę mógł przyjść. Przepraszam cię, Vanesso, ale wyskoczyło mi coś, czego nie mogę odwołać.

Jej głos brzmiał teraz już zdecydowanie chłodniej.

- Co się stało? Jeszcze rano wszystko było aktualne.

- Naprawdę bardzo mi przykro, Van, ale wspomniałem ci, że mam wrażenie, iż piątkowy wieczór mam już zajęty czym innym. - Czekał na eksplozję.

- A czymże jest to coś innego? - Każde słowo zostało wymówione z wielką starannością i nie zdradzało nawet cienia emocji, ale Jesse wiedział, że Vanessa jest zła.

- Mam inne spotkanie. Przez cały tydzień nie było mnie w biurze. Pamiętasz chyba, mówiłem ci, że opiekuję się bratanicami, bo mój brat z żoną wyjechali na Hawaje. Kiedy dziś po południu zadzwoniłem do biura, Sue, moja sekretarka, przypomniała mi o spotkaniu zaplanowanym na piątek od czwartej do co najmniej ósmej.

Vanessa, teraz już nieco serdeczniej, spytała:

- Co to za klient?

Jesse, trzymając kciuki za własne szczęście, wypalił:

- To spotkanie z poważnym dystrybutorem słodczy. Usiłujemy wynegocjować korzystne kwoty produkcji i sprzedaży dla jednego z oddziałów. Jeśli odniesiemy sukces, mogłoby to oznaczać nieprzewidziany wzrost siły nabywczej na rynku detalicznym latem. Nie było to do końca kłamstwo. Brittany i Lexi naprawdę mogły kupić sobie bluzy w obozowym sklepiku za pieniądze uzyskane ze sprzedaży słodczy.

Poświęcanie życia osobistego dla sprawy interesów Vanessa doskonale rozumiała i nawet pochwalała.

- Cóż, szkoda, że cię nie będzie, bo ominie cię okazja poznania nowego partnera naszej firmy. Może kiedy indziej. Zadzwon, jeśli będziesz czegoś potrzebował. I pamiętaj, następnym razem już się nie wykręcisz, Jess.

Jesse zakończył rozmowę obietnicą, że niedługo skontaktuje się z Vanessą. Potem usiadł wygodniej i wziął głęboki oddech. Nie miał w zwyczaju angażować się w romans z dwiema kobietami naraz. Przez długie lata ciężkiej pracy w college'u, a potem na studiach prawniczych niewiele miał czasu na życie towarzyskie. Do chwili ukończenia studiów koncentrował się na zrobieniu kariery i o wie-' le lepiej rozumiał prawo dotyczące odszkodowań aniżeli zawłości relacji damsko-męskich. Prawdę mówiąc, z Vanessą spotykał się dużo dłużej niż z którąkolwiek z jej poprzedniczek, ale ich kontakty były bardziej wygodne niż romantyczne dla obojga z nich.

Ale była też Rennie i jej szare oczy, w których odbijały się uczucia, i ten serdeczny uśmiech. Dopiero gdy go nim ogrzała, uświadomił sobie istnienie takich obszarów własnej osobowości, które zawsze pozostawały zimne. Pamiętał też o jej długich, długich nogach, które bezustannie pobudzały jego żądze.

Nagle uświadomił sobie, że przez ostatnie kilka minut wpatruje się w najzupełniej pusty ekran komputera. Wstukał kod dostępu do dokumentu i zabrał się do długiej nocnej pracy.

Northwest. Taką cenę mieszkańcy tych okolic płacili za soczystą zielen trawników, pnące się w górę drzewa i kwiaty o tak pięknych kolorach, że nawet najbardziej szary dzień nie był w stanie przyćmić ich urody.

Rennie stała w pobliżu frontowych drzwi, robiąc skłony i czekając na Becky przygotowującą się do wyjścia do szkoły. Trzy razy w tygodniu Rennie biegała rano po ulicach w sąsiedztwie. Kiedy dobrze obliczyła czas, mogła ruszyć w jedną stronę, okrążyć kwartał i wrócić do domu akurat w porę, żeby odprowadzić Becky na przystanek autobusowy, znajdujący się kawałek dalej na ich ulicy. To pozwalało jej biegać później ze świadomością, że Becky bezpiecznie wyruszyła w drogę do szkoły.

- Masz lunch, kochanie? - spytała Rennie, kiedy Becky się pojawiła.

- Tak. - Becky poklepała bok swojej torby z książkami.

- A pieniądze na mleko?

- Też mam.

- A buziaka dla mamusi? - Rennie stała z rękami opartymi na biodrach, radując się znajomą grą z Becky. Patrzyła, jak córka udaje, że przeszukuje wszystkie kieszenie i nawet odpina suwak torby, sprawdzając, czy gdzieś nie zapodział się jakiś buziak.

Wreszcie Becky udało się znaleźć to, czego szukała.

- Znalazłam jeden, mamusiu. - Chichocząc, rzuciła się w otwarte ramiona Rennie.

- Ach, kochanie, jak przyjemnie cię uściskać! - Pocałowała Becky w czubek ciemnej główki. - Lepiej włóż kurtkę, bo trochę pada.

Już wkrótce obie wyszły na werandę. Rennie zatrzasnęła drzwi, po raz ostatni uściskała Becky, a potem pobiegła ulicą w przeciwną stronę niż przystanek Becky.

Dwadzieścia minut później Rennie znów stała na swojej werandzie, gapiąc się na drzwi. Siłą woli powstrzymywała się przed kopnięciem w nie, żeby dać upust swojej złości. Okazało się, że zapomniała o kluczach do domu. Stała teraz spocona, przemoczona od deszczu, bez możliwości dostania się do środka.

Żadnego z sąsiadów nie było w domu, nie mogła więc nawet skorzystać z czyjegoś telefonu, żeby zadzwonić po ślusarza, a na dodatek nawet gdyby w pobliżu znajdowała się budka telefoniczna, której oczywiście nie było, to i tak nie miała przy sobie dwudziestopięciocentówki.

Wreszcie musiała spojrzeć prawdzie w oczy: nie pozostało jej nic innego, jak pójść do domu Vickie i poprosić Jessego o zapasowe klucze. Wymieniły się z Vickie na klucze, kiedy Mark wyszedł w czasie, gdy jego żona wybrała się na spacer i uniemożliwił jej powrót.

Gdyby Rennie wzięła prysznic przed wyjściem z domu lub przynajmniej wsunęła do kieszeni grzebień, nie miałaby nic przeciwko spotkaniu z Jessem. Niestety, włosy miała tak mokre, że wydawały się niemal czarne, a dres, w który się ubrała, nie był ani markowy, ani stylowy. W dniach swej świetności miał czerwony kolor, ale w wyniku licznych prań przybrał barwę wyblakłego różu. Plamy z błota na pewno nie dodawały mu uroku.

Jeszcze przez chwilę usiłowała wymyślić jakieś inne rozwiązanie, ale ponieważ go nie znalazła, ruszyła w dół ulicy. Miała nadzieję, że Jesse zdoła znieść widok prawdziwej, niczym nie upiększonej Rennie Sawyer o godzinie dziewiątej rano.

Zdecydowanym krokiem pokonała odległość paru kwartałów, dzielącą ją od domu Vickie. Ukochany samochód Jessego stał na podjeździe, co oznaczało, że naprawdę jest w domu. Przemaszerowała chodnikiem do frontowych drzwi i jak najprędzej zapukała, żeby nic nie zdołało jej odwieść od raz powziętej decyzji. Ponieważ nie było natychmiastowej odpowiedzi, zastukała jeszcze raz. Już miała zrezygnować i odejść, gdy wreszcie wydało jej się, że słyszy przez drzwi stłumiony głos

Jessego, mamroczący coś o odrobinie cierpliwości.

W końcu po kilku nieudanych próbach zapanowania nad mechanizmem zasuwę Jessemu udało się otworzyć. Rennie ledwie zdołała zdusić w sobie śmiech, ponieważ, sądząc po wyrazie jego twarzy, przystojny Jesse Daniels najwyraźniej nie zaliczał się do rannych ptaszków.

- Dzień dobry, Jesse - zaszcebiotała pogodnie, nie będąc w stanie całkiem stłumić złośliwej radości. Jesse wyglądał tak samo źle jak i ona.

- A co w nim dobrego? - odburknęła.

- No cóż, ty przynajmniej nie zatrzasnęłaś drzwi do domu tak jak ja. - Rennie czekała cierpliwie, aż Jesse zda sobie sprawę z tego, że trzyma ją na werandzie.

Ponieważ wciąż sobie tego nie uświadamiał, dodała: - Wpuścisz mnie do środka czy nie?

- Owszem, jeśli obiecasz, że nie będziesz już robić takiej radosnej miny, dopóki się nie napiję kawy. Nie znoszę widoku czyjegoś uśmiechu, dopóki nie wypiję dwóch filiżanek - rzekł i skierował się do kuchni.

Ubrany był w szlafrok i spodnie od dresu tak zniszczone, że dres Rennie w porównaniu z nimi prezentował się całkiem nieźle. Koszuli nie nosił i Rennie przez moment dostrzegła fragment bardzo pojętego torsu.

Przez chwilę obserwowała go, jak stoi przy ekspresie do kawy, całkiem zdezorientowany, wreszcie zlitowała się i popchnęła go w stronę krzesła stojącego przy stole. Prędko znalazła filtry w kredensie i wkrótce zapach świeżo parzonej kawy uniósł się w powietrzu.

- Używasz do kawy śmietanki albo cukru? Jesse siedział z głową odchyloną do tyłu, ręce zwisały mu bezwładnie po bokach, oczy miał zamknięte.

- Nie, piję czarną. Bardzo czarną, jeśli moje serce w ogóle ma dzisiaj ruszyć.

- Chciałbyś może, żebym przygotowała ci jakieś śniadanie? Wygląda na to, że dziś nie jesteś w stanie zbyt wiele dla siebie zrobić.

Jesse otworzył jedno raczej mętne oko i popatrzył na nią.

- Bardzo proszę, nie wspominaj na razie o jedzeniu, jeśli masz odrobinę współczucia dla zbolełego człowieka.

- Źle się czujesz, Jess?

Kawa musiała widać odnieść jakiś skutek, Jesse bowiem prawie się uśmiechnął.

- Nie, po prostu nie lubię rano wstawać.

- Co za niespodzianka! - dogryzła mu Rennie.

- W domu nastawiam ekspres do kawy wieczorem. Kiedy wytaczam się z łóżka pod prysznic, już sam jej zapach podtrzymuje mnie do chwili, gdy dotrę do kuchni. Nie jestem przyzwyczajony do radzenia sobie z rozweselonymi dziećmiakami o świcie. Jak ktoś może chichotać o wpół do ósmej rano? - spytał z odrazą.

Rennie wreszcie pozwoliła sobie na śmiech. Jesse doprawdy przedstawiał sobą widok godny pożałowania.

- Już wtedy, kiedy się naśmiewałaś z dziećmiaków w zespole, powinienem był uświadomić sobie, jaka jesteś złośliwa, kobieto! Proszę bardzo, baw się teraz moim kosztem, ale ostrzegam, gdy tylko kofeina mnie kopnie, zacznę planować zemstę. A teraz powtórz to, co powiedziałaś o zatrzaśniętych drzwiach - poprosił.

- Wysłałam rano pobiegać w tym samym czasie, kiedy Becky wychodziła do szkoły. Zapomniałam klucza i nie mogę się dostać do domu.

- To kara za to, że robisz takie obrzydliwe rzeczy o takiej porze. - Jesse nalał sobie jeszcze jedną filiżankę kawy.

- Przypuszczam, że skoro jest za wcześnie na gimnastykę, to za wcześnie również na wykład o ograniczaniu ilości kofeiny? - słodkim głosem spytała Rennie.

- W moim stanie już samo to pytanie stanowi podsta-wy usprawiedliwionego

zabójstwa. Uważaj więc, co robisz.

Rennie prychnęła szyderczo.

- Posłuchaj, jestem prawnikiem, znam się na tym, za-pewnił ją Jesse z kamienną twarzą.

- Mówiłeś, że specjalizujesz się w prawie spółek, a nie w kryminalnym.

- Przecież sam bym tego nie zrobił, niemądra. Zawarł-bym z kimś odpowiednią umowę.

Oboje się roześmiali. Upłynęły już całe lata, odkąd Ren-nie miała okazję pić poranną kawę z atrakcyjnym mężczy-zną. Zapomniała już, jak wielka może to być przyjemność.

- A wracając do bieżącego problemu, Jesse, Vickie, mam tutaj moje klucze, ale nie jestem pewna, gdzie je trzymam.

Jesse zastanowił się przez minutę, jego wzrok krążył po kuchni.

- Wiem! W garażu jest wieszak na klucze, założę się że na pewno tam są.

Otworzył drzwi do garażu i zdjął z haczyka drewniany wieszak. Położył go na stole przed Rennie.

- Wiesz, który to może być?

Vickie najwyraźniej przechowywała kolekcję zapaso-wych kluczy wszystkich znajomych z sąsiedztwa. Ren-nie zaznaczyła swój klucz czerwonym kolorem, żeby się wyróżniał. Niestety, na ten sam pomysł wpadło kilka in-nych osób.

- To któryś z tych czerwonych. - Naliczyła cztery takie klucze, wszystkie tego samego kształtu i koloru.

- Coś ci powiem. Ponieważ byłaś tak miła i zrobiłaś mi transfuzję z kofeiny, pójdę z tobą i pomogę ci się dostać do domu.

- Och, nie! I tak już narobiłam ci dostatecznie dużo kłó-potu jak na jeden ranek. Wezmę wszystkie klucze i zaraz odniosę je z powrotem. - Sięgnęła do wieszaka. Jesse ciepłą ręką nakrył jej dłoń. Piwne oczy łagodnie uśmiechnęły się do szarych.

- To żaden kłopot, a poza tym, jeśli ani jeden z kluczy nie będzie pasował, i tak będziesz musiała tu wrócić.

- To prawda, ale po prostu mi głupio, że muszę wyciągać cię z domu, żebyś mnie poratował.

Jesse wysunął ostateczny argument.

- Wyglądałaś przez okno, odkąd się tu znalazłaś? Jeśli wydaje ci się, że byłaś mokra, kiedy przyszałaś, to ten deszcz, który teraz leje się z nieba, spłucze cię do kanału ściekowego, zanim dotrzesz na róg kwartału. - Próbował zrobić smutną minę, ale zdradził go błysk w oku. - Jak przekazałbym taką wiadomość Becky? „Przykro mi, kochanie, ale twoja mama pływa gdzieś w Pugeta Sound, więc obiad może się spóźnić”.

- Dobrze, już dobrze! Jeśli nie przeszkadza ci obecność zdesperowanej przemoczonej osoby w samochodzie, to pozwolę ci się odwieźć do domu. - Miała nadzieję, że ustępując, nie zdradziła swej wielkiej chęci na to, by spędzić więcej czasu w towarzystwie Jessego.

- Nareszcie mówisz rozsądnie. Posiedź tu chwilę i po-rozkoszuj się kawą, a ja w tym czasie pójdę na górę i wskoczę pod prysznic. Zrób sobie tosta, czy coś, na co masz ochotę, ja zaraz wracam.

Wkrótce Rennie usłyszała plusk wody prysznic. Starła się przywołać szlachetne, podnoszące na duchu myśli, ale jej niesforna wyobraźnia nie przestawała tworzyć obrazów Jessego w całej jego naturalnej glorii. Udzieliła swojej wyobraźni surowej reprimendy, najwyraźniej jednak wcale nie dość surowej, ponieważ za chwilę widok Jessego stojącego pod prysznicem z kropelkami wody lśniącymi mu we włosach

jak diamenty wdarł się do jej umysłu.

Jeśli to się nie skończy, pomyślała ponuro, być może i ona sama będzie musiała skorzystać z prysznicza, by oblać się zimną wodą. Żeby oderwać się od aż nadto żywych fantazji, postanowiła sprzątnąć w kuchni. Kiedy Jessewrócił, właśnie przecierała kuchenny blat i kuchenkę.

- Hej, wcale nie musiałaś tego robić, później bym posprzątał kuchnię!

- To żaden problem, po prostu miałam ochotę - odpowiedział mu, popatrzyła przez ramię. Zaczęła coraz mocniej szorować kuchenny blat, jakby chciała pozbyć się nadmiaru energii.

Wyczuła bliskość Jessego za plecami, jeszcze zanim się odezwał.

- Uważaj, Rennie, bo zedrzesz z drewna całą ochronną warstwę. - Zrobił pauzę, zanim zadał pytanie: - Czy coś się stało?

Rennie nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo się do niej zbliżył, dopóki się nie odwróciła i jej wzrok nie padł wprost na jego klatkę piersiową.

- Nie - wydusiła z siebie. Odchrząknęła i spróbowała jeszcze raz: - Wszystko w porządku.

Na sekundę przymknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Nie pomogło, ponieważ teraz jej zmysły zaczął bombardować ciepły aromat mydła i płynu po goleniu, połączony z zapachem mężczyzny, charakterystycznym wyłącznie dla Jessego. Otworzyła oczy i spotkała jego pełne zrozumienia spojrzenie.

Jesse cierpliwie czekał, chcąc sprawdzić, czy Rennie rzuci się do drzwi. Tak się jednak nie stało. Rennie bez oporu pozwoliła mu się objąć, z twarzą wtuloną w jego pierś.

- Rennie... - W jego ustach imię zabrzmiało jak pieśczoła. - Kochanie, co ty ze mną robisz, kiedy na mnie patrzysz takimi wygłodniałymi oczyma.

Ich wargi zetknęły się w delikatnym powitaniu, a kiedy Jesse próbował pogłębić pocałunek, Rennie nie tylko na to przyzwoliła, lecz wręcz tego zażądała. Błagałaby o to, gdyby on nie zrobił pierwszego kroku.

Gdy rozległ się dzwonek telefonu, upłynęło kilka sekund, zanim którekolwiek z nich było w stanie uporządkować myśli na tyle, by móc podnieść słuchawkę. Jesse był pierwszy, wciąż jednak tulił Rennie w ramionach.

- Mówi Daniels. - Nie mógł nic poradzić na to, że ton jego głosu zabrzmiał ostro.

- Pan Daniels? Tu Sue. - Sue?

- Pańska sekretarka. Wie pan, kobieta, która pisze dla pana na maszynie, odbiera pańskie telefony, takie rzeczy. - Ta wypowiedź była przerywana chichotem. - Wiem, że jest rano, szefie, ale zwykle potrafi pan przynajmniej zrozumieć proste słowa.

- Bardzo śmieszne - burknął.

- A mówiąc poważnie, zadzwoniłam nie w porę? Przygotowałam te liczby tak, jak pan sobie życzył.

- Dobrze, wezmę tylko coś do pisania i zaraz je zanotuję. Zaczekaj sekundę.

Położył słuchawkę na kuchennym blacie i obdarzył Rennie przelotnym uściskiem. Bał się, że ona mu się wymknie, jeśli opuści ją zbyt gwałtownie.

- To nie potrwa długo, Rennie, obiecuję.

Rennie odsunęła się na bok, żeby mógł swobodnie pisać. Ze smutkiem obserwowała, jak coraz bardziej pochłania go rozmowa z sekretarką. Rozum mówił jej, że Jesse musi pracować, żeby zarobić na życie. Emocje jednak domagały się, żeby trudniej przychodziła mu taka zmiana nastrojów. W jednej chwili całował ją tak, jakby to właśnie była najważniejsza rzecz na świecie, a w następnej pograżył się w zmiennych stawkach rocznego oprocentowania.

Kiedy Jesse odwiesił słuchawkę, zdumiało go, że minęło aż piętnaście minut od chwili, gdy musiał wypuścić Rennie z objęć, żeby odebrać telefon. Natychmiast się zorientował, że niemożliwy będzie powrót do nastroju, jaki zapanował wcześniej.

- Przepraszam, Rennie. Sue to dobra sekretarka, nie chciałbym jej zwalniać za to, że zadzwoniła w niewłaściwym momencie.

Uśmiech Rennie w odpowiedzi na te słowa wypadł raczej blado i ani trochę nie zmienił smutnego wyrazu jej oczu.

- Jeśli jesteś już gotowy, to naprawdę muszę wracać do domu i zabrać się do pracy.

Jesse udał, że robi kwaśną minę.

- To dopiero komplement dla mojego ego. Chcesz mnie zostawić po to, żeby biec do domu i odkurzać?

- Ja pracuję w domu, wpisuję teksty do komputera na zlecenia miejscowych przedsiębiorców.

Jesse starał się podtrzymać konwersację.

- Od dawna to robisz?

- Po śmierci Robina skończyłam kursy w college'u. Wprawdzie mogę dowolnie ustalać godziny pracy, ale wciąż muszę dotrzymywać terminów.

Z ulgą stwierdził, że się nie odsunęła, kiedy lekko objął ją za ramiona.

- Wobec tego, rzeczywiście, lepiej ruszajmy do ciebie. Kilka minut później czwarty klucz otworzył wreszcie drzwi.

- Oczywiście to musiał być ten ostatni - narzekła Rennie.

- To i tak lepsze niż wybijanie okna - skomentował Jesse.

- Jeszcze raz dziękuję ci za ratunek. Może wreszcie zacznę chować klucz gdzieś w pobliżu.

- Nie ma o czym mówić. Spędziłem bardzo przyjemny poranek. To dla mnie swego rodzaju nowość. W moim biurze mówi się zupełnie serio, że jeśli ktoś chce uzyskać ode mnie pozytywną odpowiedź, to z pytaniem powinien się wstrzymać do lunchu. - Uśmiechnął się bez cienia skruchy. Przelotnie pocałował Rennie w policzek i dodał: - Rozumiem, że zobaczę cię po południu na hucznym rozpoczęciu sprzedaży słodczy. Trochę niemądre wydaje mi się zabieranie dwóch samochodów. Chcesz, żebym po ciebie przyjechał, czy sama wolisz prowadzić?

- Jechaliśmy twoim samochodem na lody, przyjadę więc po ciebie i po dziewczynki swoją furgonetką. Nie zapomnij ciepłych ubrań i gorących napojów.

- Doskonale. A zatem do zobaczenia. Wsiadł do samochodu. Odjeżdżając, obejrzał się jeszcze akurat w porę, żeby zobaczyć Rennie wciąż stojącą na werandzie i dotykającą policzka, w który ją pocałował.

6

- Hej, wujku Jess, pospiesz się, już na nas czekają! - wrzeszczała Lexi, ledwie wyszła z domu.

- Już idę, idę! - burknął Jesse pod nosem, raczej do siebie samego, bo obie dziewczynki już go wyprzedziły, pozostawiając mu do zniesienia do samochodu stolik i krzesła. Miał nadzieję, że przynajmniej zabrały termos z kawą i drugi, pełen gorącej czekolady.

Sprzedawanie słodczy miało jeden pozytywny aspekt: spędzi z Rennie całe popołudnie. Zakładał jednak, że już niedługo znajdzie sposób na spędzenie z nią

wieczoru tylko we dwoje. Przewyciężenie rezerwy Rennie nie będzie łatwe, ale na pewno warto każdego wysiłku.

Wyszedł na werandę i oparłszy krzesła o kolano, zatrzasnął drzwi i upewnił się, czy są na pewno dobrze zamknięte.

Rennie otworzyła okno i zawołała:

- Potrzebujesz pomocy?

- Nie, dam sobie radę.

Zaniósł stół i krzesła na tył furgonetki, załadował bagaż i przeszedł na drugą stronę samochodu, żeby zająć miejsce obok kierowcy.

- Czy zawsze trzeba taszczyć ze sobą taki ekwipunek, ledwie dzieciaki wystawią nos za drzwi? - spytał, zapinając pasy.

- Nie, na ogół bywa gorzej - zażartowała Rennie. - A tak przy okazji, czy Brittany i Lexi zamierzają tylko patrzeć, jak Becky będzie sprzedawała słodycze? - Nie, a dlaczego?

- Nie zauważyłam, żebyś pakował jakieś pudła.

- Cholera, wiedziałem, że o czymś zapomniałem! - mruknął zdęgotowany i z powrotem odpiął pas. - Będę za minutę. Ile mam wziąć?

- Wydaje mi się, że pięć albo sześć skrzynek wystarczy na dwie. Ale weź głównie czekoladę w tabliczkach, zawsze sprzedaje się najlepiej.

W ciągu kilku minut załadował słodycze. Rennie poczekała, aż wsiądzie z powrotem.

- Do którego sklepu spożywczego jedziemy? - spytał Jesse.

- Do żadnego. W tym roku mamy pozwolenie na sprzedaż przed centrum handlowym. Mielismy szczęście, w porę zadzwoniłam się umówić. Staniemy przed jednym z najdroższych sklepów z ubraniami w całej okolicy, mamy duże szanse, żeby sporo tam sprzedać.

- Nigdy nie zdawałem sobie sprawy, ile wysiłku trzeba włożyć w zorganizowanie podobnej akcji - stwierdził Jesse zamyślony.

- Z całą pewnością sprzedawałeś cukierki albo ciasteczka, kiedy ty i Mark byliście dziećmi.

- Może Mark, ja w dzieciństwie nigdy nie należałem do niczego w rodzaju skautów.

W jego głosie brzmiała wymuszona wesołość. Kiedy nie powiedział nic więcej, Rennie spróbowała pociągnąć go za język.

- Ani do Bejsbolowej Małej Ligi, ani do niczego takiego?

- Nie, mój ojciec zmarł, kiedy byłem mniej więcej w wieku Brittany, i mama musiała sama troszczyć się o to, żebyśmy mieli co jeść. Niewiele czasu zostawało jej dla mnie... to znaczy na jakieś pozalekcyjne zajęcia. - Mówił teraz pozbawionym emocji suchym tonem.

Rennie jednak wychwyciła ból w jego słowach. Choć nie potrafiła pojąć, dlaczego matka mogła nie mieć czasu dla takiego syna jak Jesse, taktownie zmieniła temat. - Przynajmniej nie pada. Co prawda sprzedaż słodyczy zawsze idzie lepiej, kiedy można złapać ludzi na haczyk współczucia.

- Czym właściwie jest ten haczyk współczucia? - zainteresował się Jesse. - Nie słyszałem o takiej technice sprzedaży.

Rennie wyjaśniła z powagą:

- Widziałeś kiedyś dzieciaki sprzedające cokolwiek pod sklepem w deszczu? Siedzą tam, zgarbione, trzęsące się z zimna i wyglądają żałośnie.

- Tak, zawsze czuję się zobligowany, żeby coś od nich kupić, i to więcej niż normalnie.

Rennie roześmiała się z triumfem.

- No właśnie! Ćwiczymy taki wygląd, to wymaga całych godzin treningu, ale w końcu się opłaca. Mogą nawet zdobyć odznakę, jeśli naprawdę im to wychodzi.

Wszystkie trzy dziewczynki zaczęły chichotać. Jesse spojrzał przez ramię, udając, że się gniewa.

- No, dalej, róbcie sobie żarty z biednego wujka. Tylko pamiętajcie, że to ja wyznaczam obowiązki na następny tydzień. Czy bardzo lubicie sprzątanie łazienki?

- Przepraszam - wydusiła z siebie Lexi.

- Cóż, sprawy przybierają naprawdę zły obrót, skoro nie można doprosić się bodaj krztyny szacunku od ludzi tej samej krwi - poskarżył się.

Żarty zaraz się skończyły, bo Rennie skreśliła na parking przy centrum handlowym.

- Spróbujcie znaleźć jakieś wolne miejsce. Ostatnio w piątek wieczorem nie ma nic nawet w takiej odległości.

Na szczęście Jesse wypatrzył samochód wyjeżdżający akurat w momencie, kiedy mijali sklep, będący celem ich wyprawy. Rennie wkrótce udało się zaparkować furgonetkę i dziewczynki zaczęły rozładowywać cały ich dobytek.

- Pracujemy wewnątrz centrum czy na zewnątrz? - spytała Becky.

- Właściciele centrum pozwolili nam na sprzedaż tylko przed sklepami.

Możemy zająć jedno albo dwoje drzwiprowadzących do tego sklepu, ale sprzedacie więcej, jeśli dwie ustawią się przy jednych drzwiach, a trzecia usiądzie przy drugim wejściu razem ze mną - odparła Rennie.

- My chcemy być przy tym samym stoliku! - zawołały Brittany i Becky.

- Zgadzasz się, Lexi? - spytał Jesse.

- Tak, to żaden problem, dopóki ty albo Rennie będziecie ze mną. -

Dziewczynka zabrała pudła słodczy i już kierowała się do drugich drzwi.

Jesse pomógł jej rozstawić stół i otworzył pudła. Kiedy wszystko było przygotowane, Lexi niczym doświadczony sprzedawca spytała:

- I jak, sir, czy już się pan zdecydował? Czy potrzeba panu jeszcze trochę czasu do namysłu?

Jesse nie mógł się oprzeć błyskowi piwnych oczu bratanicy, tak bardzo przypominających jego własne. Sięgnął po portfel i odliczył niezbędne pieniądze.

Przez pierwszą godzinę dziewczynki sprzedały sporo, potem tempo sprzedaży trochę spowolniało. Rennie przysłała do Jesego, żeby wspólnie wypić filiżankę kawy.

- Mam nadzieję, że temperatura już bardziej nie spadnie - powiedziała z wdzięcznością biorąc kubek kawy z rąk Jesego. - Ta puchowa kamizelka nie jest być może najpiękniejsza, ale zwykle jest mi w niej ciepło.

Jesse podziwiał świeży wygląd Rennie, odkąd przyjechali na miejsce. Bardzo podobał mu się jej sportowy strój - jasny żółty dres i czerwona puchowa kamizelka. Włosy miała odgarnięte z twarzy i splecione we francuski warkocz. Być może nie była ubrana w najdroższe rzeczy na świecie, ale bardzo mu odpowiadało jej upodobanie do sportowej wygody.

- Co takiego? - Drażnił się z nią. - Czyżbyś nie chciała zarzucić haczyka współczucia?

- Dorosłym to nie wychodzi - odparła, a oczy jej błyszczały. - Brakuje im wdzięku.

- Uważam, że ty jesteś pełna wdzięku - zapewnił. - I ty *także*, łaskawy panie, ale przy sprzedaży słodczy nikt nie może się równać z ośmiolatką z kucykami, której wciąż brakuje paru zębów.

Jesse uśmiechnął się, czując, że to przekomarzanie sprawia mu przyjemność. Pomyślał, że z taką kobietą jak Plennie chętnie dzieliliby zwyczajne rodzinne życie.

Nie, inaczej. Wcale nie z taką kobietą jak Rennie. On potrzebował samej

Rennie, a nie żadnych jej substytutów.

I znów Jesse uświadomił sobie, jak bardzo chciałby spędzić wieczór z Rennie, ale tylko z nią, sam na sam. Już miał ją spytać, czy przypadkiem nie zna kogoś, kto zaopiekowałby się wszystkimi trzema dziewczynkami naraz, kiedy w grupce ludzi robiących zakupy dojrzał znajomą twarz.

Rennie wyciągnęła właśnie kubek, żeby poprosić Jessego o dolanie kawy, gdy zauważyła, że on patrzy ponad jej głową z przerażeniem, które starał się zamaskować. Zanim zdołała spytać, co takiego się stało, wyminął ją i podszedł do kobiety, która właśnie wyszła ze sklepu, niosąc suknię owiniętą w ochronny plastik.

- Och, Jesse, co też ty tutaj robisz? - spytała jasnowłosa piękność z wyraźnym niezadowoleniem.

Jesse przelotnie pocałował blondynkę w policzek na oczach Rennie, którą zalała pałąca zazdrość. Najwidoczniej dała to po sobie poznać, ponieważ znajoma Jessego popatrzyła na nią ze zrozumieniem.

- Nie sądzisz, że powinieneś przedstawić mnie swojej przyjaciółce, Jess? Powinam chyba poznać przynajmniej imię mojej zastępczyni.

Zanim Jesse zdołał się odezwać, Vanessa przecisnęła się obok niego i wyciągnęła do Rennie rękę o idealnie wypielegnowanych paznokciach.

- Cześć, jestem Vanessa Gilbert, jeszcze jedna przyjaciółka Jessego. - Obrzuciła Rennie szybkim taksującym spojrzeniem. Nie wyglądała na zachwyconą swoją rywalką.

- Rennie Sawyer - odparła Rennie. - Właściwie nie jesteśmy przyjaciółmi - wyjaśniła - prowadzę po prostoklub Tropicielei, do którego należy jego bratanica. Podzieliliśmy się miejscem, w którym możemy sprzedawać słodycze.

Vanessa odwróciła się do Jessego.

- Czy ja dobrze słyszę? To jest to ważne spotkanie z głównym dystrybutorem słodyczy, z którego powodu odwołałeś nasze dzisiejsze wspólne wyjście?

Jesse kiwnął głową.

- Mówiłem ci w zeszłym tygodniu, Vanesso, że zostaję z bratanicami podczas nieobecności mego brata i jego żony. Opieka nad nimi polega między innymi na pomaganiu im w różnych zajęciach.

- Och, a więc te dziewczynki to twoje bratanice, o których tyle słyszałam? Która ty jesteś? - zwróciła się do Lexi.

- Ja jestem Lexi, a to Brittany - odparła jedenastoletka wskazując na młodszą siostrę przy drugich drzwiach. Przysunęła się bliżej Rennie, która odruchowo objęła dziewczynkę. - Chciałaby pani kupić jakieś słodycze?

- Proszę, kochanie, wezmę tę czekoladę.

Wręczyła Lexi pięciodolarowy banknot, a kiedy dziewczynka zaczęła jej wydawać resztę, Vanessa powiedziała:

- Nie, nie, zatrzymaj te pieniądze. Niech to będzie moja dotacja na twój zastęp.

- To jest klub, a nie zastęp - odparła Lexi. - Nie przyjmuję napiwków. - Wyciągnęła rękę z pieniędzmi.

- Lexi! - włączył się Jesse. - Nie ma powodu, żebyś była nieuprzejma wobec pani Gilbert. Przepraszam ją teraz!

- Przepraszam - mruknęła dziewczynka, nie patrząc Vanessie w oczy.

Rennie ujęła Lexi za ramię, mówiąc:

- Chodź, Lexi, zostawimy twojego wujka i jego przyjaciółkę samych na kilka minut. Pójdziemy zobaczyć, jak się wiedzie Becky i twojej siostrze.

Pomogła dziewczynkom przeliczyć pieniądze i słodycze, ale przez cały czas była boleśnie świadoma obecności pary, stojącej tak niedaleko. Oczywiście Jesse

tydzieńwcześniej też miał jakieś życie. Nie było nic niezwykłego w tym, że miał przyjaciółkę, być może nawet niejedną.

Ale, doprawdy, czy ta blondynka musiała być streszczeniem wszystkiego, czego Robin i najwidoczniej również Jesse poszukiwali w kobiecie? Vanessa wydawała się posiadać aż w nadmiarze to, czego brakowało Rennie. Nieskazitelna cera, srebrzyste blond włosy i styl, na odległość cuchnący pieniędzmi, wystarczały, żeby Rennie zrobiło się niedobrze. A jeszcze na domiar tego wszystkiego Vanessa bez wątpienia robiła karierę, porównywalną z sukcesami, jakie odnosił Jesse.

Gdyby Rennie chciała być sprawiedliwa, to przyznałaby, iż fakt, że Vanessa jest uzupełnieniem Jessego, nie jest bynajmniej jej winą. Uczciwie mówiąc, nie miała prawa być zazdrosna o kogokolwiek, z kim spotykał się Jesse.

Ale ona nie chciała być ani sprawiedliwa, ani uczciwa. Niech go wszyscy diabli! Przecież tak przyjemnie jej się żyło! Kiedy wreszcie uporała się z poczuciem winy i żalem po śmierci Robina, ciężko pracowała nad tym, żeby życie jej i Becky układało się w normalny sposób. Jej silne emocje skierowane były wyłącznie na córkę. Teraz zaś w sercu Rennie współzawodniczyły ze sobą gniew i zazdrość. Żeby trochę się uspokoić, powtarzała sobie, że nie jest przecież winą Jessego fakt, iż Vanessa wybrała sobie na zakupy akurat to popołudnie.

Przecież odwołał to spotkanie z Vanessą i znalazł się tutaj, ze swoimi bratanicami i z kobietą w dresie, z włosami zaplecionymi w warkocz. Gdzie się podziała matka chrzestna, dobra wróżka, akurat teraz, kiedy jest tak potrzebna? Rennie nie pragnęła balowej sukni ani szklanych pantofelków, ale doprawdy byłoby miło, gdyby ktoś mógł przemienić Vanessę w dynię, a Jessego w szczura.

Musiała stąd odejść, żeby jakoś zapanować nad emocjami.

- Dziewczynki, zostaniecie same na kilka minut? Wejdę do centrum, zobaczę, czy nie dostanę gdzieś gorącej czekolady.- Ale, mamusiu, mamy jeszcze pół termosu czekolady! -zawołała za nią Becky.

- Mam ochotę na taką, w której będzie przynajmniej cał prawdziwej bitej śmietany - rzuciła Rennie przez ramię i zniknęła we wnętrzu sklepu.

Gdy Jesse zauważył, że Rennie opuściła dziewczynki, już wiedział, że czekają go wielkie kłopoty na drugim froncie. Na pierwszej linii walki już przegrał.

- Jesse, bardzo mi przykro, bratanice czy nie, nie mogę uwierzyć, że mogłeś uznać sprzedawanie słodyczy za ważniejsze od szansy poznania współdziałowców w mojej firmie - mówiła Vanessa.

Jej oczy, zwykle chłodno błękitne, przybrały teraz barwę arktycznego lodu.

- Mogą upłynąć całe miesiące, zanim znów nadarzy się podobna okazja.

Jestem pewna, że ta twoja mała przyjaciółka zrozumie, dlaczego musisz ze mną teraz pójść. Jeśli się pospieszymy, to tylko trochę modnie spóźnimy się na koktajl. - Ton jej głosu jasno dawał do zrozumienia, że nie przyjmie z jego strony żadnego sprzeciwu.

Jesse nie musiał zastanawiać się nad odpowiedzią.

- Ona nie jest moją małą przyjaciółką, Vanesso - rzekł twardo. - Oprócz tego nie jest odpowiedzialna za moje bratanice podczas nieobecności mego brata, ja natomiast jestem, nawet jeśli to oznacza stanie tutaj i handlowanie czekoladkami. Przepraszam, że nie powiedziałem ci prawdy od początku, ale mam zamiar zostać tu, dopóki one nie skończą, czyli do ósmej. Potem odwiozę dziewczynki do domu i kolejne półtora tygodnia poświęcę na opiekę nad nimi. - Następne słowa starał się wypowiedzieć łagodniej. - Vanesso, przyjaźnimy się już długo i naprawdę sobie cenię naszą przyjaźń. Bardzo mi przykro, jeśli nie rozumiesz moich zobowiązań wobec dzieci, ale rodzina więcej dla mnie znaczy niż spotkanie z udziałowcami.

- Przepraszam, Jesse, ale ja w to nie wierzę. Chociaż mówisz o swoim oddaniu dla bratanic, to tak naprawdę mar-twisz się o tę brunetkę. - Vanessa przełożyła

torebkę i sukienkę do drugiej ręki i odsunęła się od Jessego. - Następnym razem, kiedy do mnie zadzwonisz, nie licz na gorące powitanie. A teraz, jeśli mi wybaczysz, są ważniejsze miejsca, w których powinnam być.

Z tymi słowami odmaszerowała, nie oglądając się ani razu. Jesse mimo tego nie zamierzał zmieniać decyzji. Lexi, Brittany i Becky, a zwłaszcza Rennie nie zasługiwały na to, żeby zostawił je same w centrum handlowym, a sam pognął na kolejne nudne przyjęcie. Bardzo niedawno temu uświadomił sobie, czego pragnie od życia. Chciał mieć pracę, sprawiającą mu przyjemność, miejsce do mieszkania, które byłoby prawdziwym domem, i własną rodzinę, z którą by je dzielił.

Pragnął Rennie.

Dołączył do dziewczynek. Kiedy kolejka przy ich stoliku odrobinę się skróciła, od niechcenia spytał Becky:

- Gdzie twoja mama? Odpowiedziała za nią Lexi:

- Poszła poszukać gorącej czekolady. To mi się wydało dziwne, bo przecież termos ciągle jest pełny.

A więc jest gorzej niż myślał. Jesse był pewien, że w normalnej sytuacji Rennie nigdy nie zostawiłaby dziewczynek samych. W pierwszej chwili chciał pobiec za nią i powiedzieć jej, że sprawy wcale nie przedstawiają się tak, jak się jej wydaje. Kłopot polegał na tym, że Rennie właściwie oceniła sytuację. Miała dowód, że nie powiedział Vanessie prawdy o tym, jak spędzi dzisiejszy wieczór. Vanessa i tak nie kupiła jego wymówki, a Rennie na pewno uważa, że on po prostu wstydził się przyznać, że pomaga dzieciom sprzedawać słodycze.

Owszem, czuł, że wszystkie te oskarżenia są poniekąd słuszne. Nie był niewinny. Pragnął jedynie, aby dano mu szansę obrony i pozwolono przedstawić okoliczności łagodzące. Z pewnym smutkiem stwierdził, że powinien cieszyć się z tego, iż te dwie kobiety nie sprzymierzyły się, żeby rozszarpać go na kawałki. - Coś się stało, wujku Jess? - Głosik Brittany wdarł się w jego myśli.

Jesse zdał sobie sprawę, że w oczekiwaniu na powrót Rennie maszeruje od drzwi do drzwi.

- Nie, wszystko w porządku - skłamał. - Po prostu próbuję być jednocześnie z wami dwiema i z Lexi.

Rennie nie pojawiła się przez następnych dziesięć minut i teraz już nie tylko Jesse się o nią martwił. Becky zostawiła Brittany samą przy stoliku i podeszła do Jessego.

- Wiesz, co mogło tak długo zatrzymać mamusię? - spytała odrobinę drżącym głosem.

Zdenerwowanie Jessego musiało udzielić się dziewczynkom, bo kiedy na nie popatrzył, wszystkie wyglądały na zmartwione.

- Jestem pewien, że utknęła gdzieś w jakiejś długiej kolejce i za kilka minut się zjawi. - Jego uśmiech musiał podnieść dziewczynkę na duchu, bo wróciła na swoje stanowisko, lecz on czuł, że jego życie najwyraźniej komplikuje się coraz bardziej.

Rennie zabrakło już wymówek, które pozwalałyby jej dłużej unikać Jessego i dziewczynek.

W ostatniej chwili zachowała przynajmniej resztki przytomności umysłu, żeby kupić gorącą czekoladę. Wdzięczna by była, gdyby tylko jakaś dobra wróżka zdołała przynajmniej sprawić, by Vanessa odeszła, zanim Rennie wyjdzie przed sklep. I tak czekały ją trudne chwile, gdy będzie musiała stanąć twarzą w twarz z Jessem i dziewczynkami, a współzawodniczenia z Vanessą chyba by nie zniosła.

Chwileczkę, czyżby właśnie przyznała się przed samą sobą, że bierze udział w zawodach w ubieganiu się o względy boskiego pana Daniela? A przecież raz po raz powtarzała sobie, jak bardzo on do niej nie pasuje. Przecież on, na miłość boską, jest

prawnikiem! Czyżby zaczynała działać autodestrukcyjnie? Zmusiła się do uczciwej oceny wypadków tego popołudnia. Jesse w oczywisty sposób zdecydował, że chce spędzić je z Rennie i dziewczynkami, nie z Vanessą. Ryzykował przy tym swój związek, może nawet swoją karierę. To punkt dla niego. Oczywiście okłamał Vanesę - to minus.

Wyglądało jednak na to, że zawsze kiedy ich czwórka jest razem z nim, dobrze się bawi - kolejny plus. Czy tak lubił dziewczynki czy też przynajmniej jakąś część przyjemności czerpał z przebywania z nią? Nie ma odpowiedzi, nie ma punktu.

Rennie wahała się jeszcze przez chwilę, ale nic nie zapowiadało, że w miarę upływu czasu będzie jej łatwiej stawić czoło towarzyszom, ruszyła naprzód i sięgnęła do klamki. Posłała w duchu błagalną prośbę do niebios, żeby nikt nie zapytał jej, gdzie się podziewała tak długo.

Natychmiast zauważyła, że Jesse stoi sam, wpatrzony w drzwi, a wszystkie trzy dziewczynki akurat *zajmowały* się doradzaniem klientom wybierającym słodycze i przyjmowaniem pieniędzy. Jesse przypadkiem odwrócił głowę, żeby spojrzeć na Brittany i Becky, akurat w momencie kiedy Rennie wyłoniła się z drzwi, kierując się w stronę córki. Popatrzyła na niego z miną winowajczyny i posłała uśmiech na próbę. Jesse wypuścił z płuc powietrze, które zatrzymywał, nie zdając sobie z tego sprawy. Chociaż Rennie nie podbiegła do niego natychmiast, to przynajmniej nie zignorowała go całkowicie.

- Hej, wujku Jess, sprzedałam ostatnią paczkę słodyczy! Nie zostało mi nawet nic, co mogłabym zjeść po drodze do domu. - Lexi z dumą wyciągnęła kopertę, pękata od banknotów. - Sprzedałam trzy pudła!

- Kochanie, wspaniale! - odpowiedział jej Jesse z autentycznym podziwem. - Wobec tego złożymy twój stolik i przyłączymy się do Brittany i Becky. Z tego, co widziałem kilka minut temu, one też powinny już wyprzedawać się z ostatnich resztek.

Złożył stolik i kartony po słodyczach i zaniósł towszystko do furgonetki. Lexi w tym czasie przeniosła swoje krzesło pod drugie drzwi i zasiadła, żeby pomóc siostrze i jej przyjaciółce obsłużyć ostatnich klientów.

Kiedy Jesse do nich dołączył, zastanawiała się właśnie, czy nie zakończy całego przedsięwzięcia. Becky i Brittany zostało tylko kilka paczek słodyczy, a najbardziej popularne smaki zostały wyprzedane.

- Coś wam powiem - oznajmił. - Kupię tę resztkę. Nie uwierzycie, jaką zyskam sobie popularność, gdy przyniosę je do biura. - Uśmiechnął się chytrze i dodał: - Kiedy ostatnim razem przyniosłem słodycze, rzucili się na mnie jak stado rekinów.

- Doprawdy, wujku Jess? - odcięła się Lexi, w oczywisty sposób podając w wątpliwość jego słowa.

Jesse wyciągnął przed siebie ręce i pokazał im sztuczkę. Udał, że może odjąć sobie połowę kciuka, a później przykleić ją z powrotem.

- To prawdziwa historia, moje panie. Właśnie sięgałem po ostatni tego dnia kawałek batonika i przypadkiem starłem się z najstraszniejszym rekinem. Rezultatem spotkania jest właśnie ten mój biedny okaleczony palec.

Przez pierwsze kilka sekund Jesse miał współczującą publiczność, ale dziewczynki szybko zrozumiały, że zostały nabrane. Nawet Rennie nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Jesse na ogólne żądanie uklęknął i zdradził im tajemnicę. Becky z dumą pokazała swojej mamie, jak doskonale umie „zdemontować kciuk”.

Rennie musiała przyznać, że Jesse naprawdę zachowuje się tak, jakby przebywanie z nią i dziećmi sprawiało mu przyjemność. Wszystko jedno, i tak nie mogła pozbyć się wrażenia, że jej uczucia wsiadły na przejażdżkę na diabelskim

młynie, nad którym nie miała kontroli.

W jednej minucie przyłapywała się na tym, jak bardzo pociąga ją ciepło jego uśmiechu. Potem dostrzegła czystą przyjemność, jaką sprawiało mu przekomarzenie się z małymi, starał się przy tym traktować Becky na równi z bratanicami. Następną rzeczą, jakiej się o nim dowiadywała, było to, że potrafi zatopić się w służbowych rozmowach telefonicznych, całkiem zapominając o jej obecności w tym samym pokoju.

Jak miała oceniać fakt, że okłamał Vanessę? Czy wstydził się, że zostanie przyłapany na towarzyszeniu w charakterze niańki bratanicom podczas sprzedaży słodyczy?

Rozum mówił Rennie, że wszystko to, co wie o Jessem, powinno zmusić ją do ucieczki, i to biegiem, najdalej od niego i jak najszybciej. Jej serce z drugiej strony zaprzeczało oczywistym faktom, wciąż wspominając jego uśmiech, delikatność w stosunku do dzieci, zabawne gderanie przed wypiciem porannej kawy. Wszystko to, co mówiło jej, że prawdziwy człowiek, ukryty pod fornirem towarzyskiej ogłady, to ktoś naprawdę bardzo wyjątkowy.

Może po prostu potrzeba jej nieco więcej czasu i przestrzeni, żeby nabrać odpowiedniego dystansu do tego mężczyzny i dopiero wówczas wszystko to dobrze przemyśleć? Przecież na początku uważała, że Robin też będzie dobrym mężem i ojcem, tymczasem on ostatecznie nie sprawdził się w żadnej z tych kategorii.

Zgoda, do tego, żeby małżeństwo się rozpadło, na ogół potrzeba dwojga. Rennie wiedziała, że powinna była bardziej go wspierać w realizacji obranych przez niego celów. Zwłaszcza na początku, kiedy przynajmniej udawał, że wszystkie jego ambicje są skierowane na to, by zapewnić rodzinie wszelkie dobra.

W końcu jednak uzależnił się od skoków adrenaliny, wywoływanych przez kolejne świetne posunięcia na giełdzie i jeszcze jedną szansę wyprzedzenia konkurencji. A potem umarł. Zabrakło zwycięzcy, a już na pewno nie była nim rodzina Robina.

- Mamusiu, czy możemy zatrzymać się na lody po drodze do domu? - spytała Becky.

- Nie, kochanie, nie dzisiaj. Jak dojedziemy do domu, będzie już pora kłaść się spać. - Sięgnęła po krzeselka i zaczęła je składać. - Musimy załadować te rzeczy do furgonetki i zejść z chłodu. - Uściskała przelotnie córkę, a potem popatrzyła na Jessego. - Poza tym wydaje mi się, że pan Daniels może mieć już dość nas i tych paczek ze słodyczami na jeden wieczór.

Rennie ruszyła z bagażami do samochodu, a wtedy Jesse złapał ją za ramię.

- Pozwól mi to zanieść.

- Dam sobie radę!

- Wiem, wiem, ale czasami dobrze jest przerzucić przynajmniej część ciężaru na cudze barki. Chciałbym się też dowiedzieć, czy słyszałaś, żebym chociaż słowem uskarżał się na sposób, w jaki spędziliśmy to popołudnie.

- Nie - odparła miękko.

- Wobec tego nie sądź mnie według standardów twojego męża. Jestem tutaj nie dlatego, że muszę, tylko dlatego, że chcę. Posłuchaj mnie uważnie: Kocham swoje bratanice i rzadko mogę z nimi spędzić tyle czasu, ile bym chciał. Mają dużo zajęć i w ich rozkładzie dnia trudno znaleźć wolną chwilę. - Uśmiechnął się, piwne oczy spoglądały ciepło i zapraszająco. - I jestem też tutaj, ponieważ zrobiłbym wszystko, włącznie ze sprzedawaniem słodyczy, byle tylko móc spędzić więcej czasu z tobą. Jeśli ci się to nie podoba, bardzo mi przykro, ale takie są fakty. Jeśli nie chcesz się angażować w związek ze mną, to ty będziesz musiała być tą osobą, która to przerwie.

Czekał, dając jej kilka sekund na odpowiedź. Kiedy nie mogła nic wymyślić, musnął ustami jej wargi i ustąpił z drogi.

Żeby rozluźnić nastrój, pchnął ją leciutko przed sobą.

- Prowadź, Macduff. Pokaż mi, gdzie to załadować, i zabierz moje stare zmęczone kości do domu.

Rennie zaprowadziła go do furgonetki. Jej wargi wciąż rozsmakowywały się w pocałunku, a zdradzieckie serce pragnęło więcej.

7

- Hej, wujku Jess! - zawołała Lexi, stając u szczytu schodów. - Już skończyłam sprzątać swój pokój.

Jesse wyszedł z kuchni i poparzył w górę na bratanicę. Potem spojrzął na zegarek.

- Z moich obliczeń wynika, że ustanowiłaś nowy rekord świata w sprzątaniu sypialni.

- Odkurzyłam odkurzaczem i w ogóle wszystko!

- W ogóle wszystko? Pozwól, że zadam ci jedno pytanie. Czy posprzątałaś zgodnie z moimi standardami czy ze standardami swojej mamy?

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- No, na przykład, kiedy ja odkurzam, to przejeżdżam tylko widoczne miejsca, a twoja mama sprząta pod takimi rzeczami, jak łóżka i stoły. - Jego piwne oczy rozbłysły, kiedy patrzył, jak Lexi rozważa jego słowa. - Którym więc standardom starałaś się sprostać?

- Zdecydowanie twoim - odpowiedziała w końcu.

- No cóż, ponieważ mama wraca dopiero za tydzień, niech będzie. Tylko zapamiętaj, że musimy doprowadzić cały dom do porządku przed następną niedzielą.

Telefon zadzwonił akurat w chwili, kiedy Jesse wchodził do kuchni.

Zanim zdążył dotrzeć do aparatu zamocowanego na ścianie, usłyszał dochodzący z góry krzyk Brittny: „Ja odbiorę”. Przez moment czekał, upewniając się, czy ten telefon nie jest przypadkiem do niego, ponieważ jednak nic nie usłyszał, wrócił do czarnej roboty w kuchni.

Robił kilka rzeczy naraz. I pralka, i suszarka pracowały jednocześnie, a on zajmował się prasowaniem na cały nadchodzący tydzień. W pewnym momencie mruknął do siebie: „Z takimi zdolnościami byłbym dla jakiegoś szczęściarza cudowną żoną”.

- Co mówiłeś? - spytała Brittny.

Jesse podskoczył, bo nie słyszał, jak dziewczynka wchodzi do kuchni. Sparzył się przy tym w palec o żelazko.

- Cholera, to boli! - Ssąc piekący palec, usprawiedliwił się: - Przepraszam, powinienem był powiedzieć „choroba”.

- W porządku - odparła Brittny. - Mama zawsze każe włożyć takie oparzenia do zimnej wody. To raczej pomaga.

Jesse posłusznie odstawił żelazko i wsadził palec pod bieżącą wodę.

- Miałaś rację, już lepiej. Chciałaś czegoś, kochanie?

- Tak, dlatego zesłam na dół. Dzwoni babcia.

- Już wróciła z domku nad jeziorem? Sądziłem, że zostaje tam jeszcze przez tydzień albo dwa.

- Bo tak miało być - odparła Brittny. - Ale ta przyjaciółka, z którą tam była, musiała z jakiegoś powodu przyjechać do domu. Babcia mówi, że chcą wracać nad jezioro w poniedziałek.

- Zadzwoń, żeby sprawdzić, co z wami? Czy chciała czegoś jeszcze?
- Pyta, czy Lexi i ja mogłybyśmy przyjechać do niej na noc. Chciałaby nas zabrać jutro do kościoła, a potem na lunch. Odwiozłaby nas jutro wieczorem, po obiedzie. -Brittany uśmiechnęła się, dodając: - Babcia mówi, że jej zdaniem przyda ci się chwila wytchnienia.

- A wy chcecie jechać?
- Jasne! Ja bym chciała.
- A rozmawiałaś ze swoją siostrą?
- Ona się już pakuje. Ja pomyślałam, że najpierw powinnam spytać ciebie.
- Cóż, bardzo ci za to dziękuję - odparł Jesse sucho. -Oczywiście zgadzam się, chociaż będzie mi was brakowało. Potrzebujecie jakiejś pomocy w przygotowaniach?- Nie, często jeździmy do babci i pakowanie to dla nas pestka.

Brittany wybiegła z kuchni, a on zawołał za nią:

- Powiedz babci, że przywiozę was za godzinę.

Tuż po lunchu Jesse jechał samochodem do domu zupełnie sam. Zastanawiał się, co począć z wolnym czasem. Ostatecznie postanowił skrócić w stronę domu Rennie. Jeśli szczęście choć trochę będzie mu sprzyjać, to ona zaprosi go na filiżankę kawy. Poza tym ciekaw był, jak zareaguje na jego widok po tym wszystkim, co wydarzyło się w centrum handlowym.

Niemalże minął jej dom, nie rozpoznając go. Gdyby w ostatniej chwili nie dostrzegł Becky, zupełnie by go nie zauważył. Cały front domu przesłaniała olbrzymia góra kory, powszechnie stosowanej na północnym zachodzie do dekorowania rabatek kwiatowych i obsypywania krzewów i drzew. Rennie musiała mieć dziesięć jardów sześciennych usypanych na podjeździe.

Podjechał pod krawężnik i zaparkował na ulicy, a kiedy wysiadał, przez trawnik przybiegła Becky.

- Przywiózł pan Brittany, panie Daniels?
- Przykro mi, Becky, tym razem to tylko ja. Brittany i Lexi pojechały na noc do babci.

- Ja też jadę.

Jesse udał, że źle zrozumiał.

- Zamierzasz spędzić weekend z babcią Brittany? Becky zachichotała.
- Nie, z moją babcią Sawyer. Niedługo po mnie przyjedzie. - Becky spoważniała. - Mamusia mówi, że tak dla mnie najlepiej, bo przez tę korę będzie bardzo zrzędzić, zanim ją całą rozsypie.

Jesse nie zdążył odpowiedzieć, bo w ich rozmowę wdarł się damski głos:

- Hej, pleciugo, musisz obwieszczać całemu światu, że taka ze mnie dzisiaj wiedźma?Rennie stała przy garażu. Ubrana była w obszerną podkoszulkę, zawiązaną na supeł w talii, i wyblakłe džinsy z dziurami na kolanach. Z końskiego ogona wysunęło się jej kilka kosmyków.

- Przepraszam, mamusiu.

- W porządku, kochanie. Jeśli pan Daniels boi się wiedźm, to lepiej, żeby wiedział, że tu jestem. A teraz biegnij i kończ się pakować. Babcia zaraz będzie.

Kiedy Becky poszła, Jesse popatrzył na narzędzie w rękach Rennie i spytał:

- Odkąd to wiedźmy chodzą w džinsach i jeżdżą na łopatach zamiast na miotłach?

Rennie uniosła brew do góry i popatrzyła na niego z wyższością.

- Czarownice od stuleci wiedzą, że łopata nadaje się o wiele lepiej od miotły do porządkowania podwórek. Może prawnicy nie są równie bystrzy!

Jesse roześmiał się, a na jego policzku ukazał się dołeczek, którego Rennie dotychczas nie zauważyła.

- To jedna z możliwych interpretacji faktów, pani wiedźmo, ale bardziej prawdziwe jest chyba to, że prawnicy zawsze mogli sobie pozwolić na wynajęcie kogoś, kto machałby za nich łopata. Wiedźmy zwykle miały w rezerwie inne zajęcia - powiedział to jak najbardziej oficjalnym tonem.

- Nie mów tak, bo się spalę ze złości. Ktoś mógłby się przy okazji poparzyć.

- Dobrze już, dobrze.

- Pamiętaj, że cię ostrzegałam. - Mówiąc to, podeszła do przyzmy kory i zaczęła ładować taczkę, stojącą obok.

- Nie mogę tak tylko stać i patrzeć, jak sama wszystko robisz, budzi się we mnie poczucie winy - oświadczył Jesse.

- Przypuszczam, że mógłbyś pomóc.

- Mógłbym też po prostu zamknąć oczy. Ale wtedy nie widziałbym tych cudownych rzeczy, które dzinsy wyprawiają z twoimi nogami.

Rennie wyprostowała się i popatrzyła na niego.- Przestań, łobuzie! Czekają mnie długie godziny ciężkiej pracy i nie potrzebuję żadnych rozpraszających komentarzy z galerii.

- A ja to robię? - spytał z nie całkiem niewinnym uśmiechem na twarzy.

- Co robisz? - spytała zmieszana.

- Rozpraszam cię? Pokręciła głową rozdrażniona.

- Nie mam zamiaru pochlebiać twojemu już i tak napuszonemu ego - odgarnęła z twarzy kosmyk włosów. - A tak w ogóle, dlaczego tu jesteś? Po tym, co się stało wczoraj, przypuszczałabym, że siedzisz przy rozgrzanym do czerwoności telefonie, usiłując zawrzeć pokój z Bufonką.

- Masz na myśli Vanessę? - spytał Jesse niewinnie. Myśl o tym, że Rennie może być zazdrosna, sprawiała mu tak naprawdę przyjemność.

- Vanessa, Bufonka. Bez znaczenia. Wszystkie te wydumane imiona po jakimś czasie brzmią identycznie. - W następny ruch łopaty włożyła zbyt wiele energii i cała porcja kory przeleciała przez taczkę. Mruknęła coś krótko, ale treściwie pod nosem.

Jesse zakasłał, żeby ukryć śmiech.

- Nie, nie dzwoniłem do Vanessy ani wczoraj, ani dzisiaj. Wyjaśniłem jej już, dlaczego byłem z tobą i z dziewczynkami. Poza tym Van i ja umawiamy się tylko wtedy, kiedy to ma związek z naszą pracą. Wydaje mi się, że zemdlałaby, gdybym zaproponował jej jakieś wieczorne wyjście tylko dla przyjemności.

Kiedy Rennie nie odpowiadała, spytał:

- A jak ty? Zemdlałabyś, gdybym ci dziś zaproponował przyjemne spędzenie wieczoru?

Rennie wbiła łopatę w korę i odwróciła się, żeby na niego popatrzeć.

- A co masz na myśli, mówiąc o przyjemnym spędzeniu wieczoru?

- No wiesz, kolację, tańce, takie rzeczy. - W piwnychoczach zapaliły się szelmowskie iskiarki. - A dlaczego pytasz, Rennie Sawyer? Co twoim zdaniem mogłem mieć na myśli? Jak widzisz, niełatwo się mnie pozbyć.

- Nie.

- Nie wyszłabyś ze mną?

- Nie. Nie zemdlałabym, gdybyś mnie zaprosił na przyjemne spędzenie wieczoru. - Wróciła do szuflowania. - Mogłabym odmówić, ale bym nie zemdlała.

- A dlaczego byś odmówiła?

- Cóż, po pierwsze, nie mam opiekunki do dziecka.

- Tym się nie wykręcisz, moja kochana. Przypadkiem dowiedziałem się, że twoja córka zostaje na noc u babci.

- No to ty nie masz opiekunki - powiedziała z nadzieją w głosie.

- Owszem, ale i ja nie muszę zajmować się dziewczynkami - odparł

triumfalnie. - Właśnie odwiozłem je do ich babci.

- Muszę rozrzucić tę korę. - Rennie zdawała sobie sprawę z tego, że wysuwa coraz słabsze argumenty. Przecież kora do jutra nie ucieknie!

- Ja ci pomogę.

- Oboje będziemy zmęczeni.

- Możemy wcześniej iść do łóżka. Odskokzył, kiedy zamierzyła się na niego łopata.

- Hej, chciałem po prostu powiedzieć, że możemy iść wcześniej spać!

Pomyślałem, że po całej tej robocie miałabyś ochotę zjeść coś na mieście.

Wreszcie Rennie powiedziała:

- W porządku, poddaję się. Będziemy rozrzucać korę, a potem możemy coś przekąsić.

Wiedząc, że zwycięstwo już należy do niego, Jesse wyjął łopatę z jej rąk.

Rennie zostawiła go samego z robotą, żeby sprawdzić, jak postępuje pakowanie walizki Becky.

Kilka minut później Rennie wyszła na werandę z dwiema szklankami świeżej lemoniady w rękach. Jesse zdążył już wyjąć walkmana z samochodu i teraz ze słuchawkamina uszach podśpiewywał w takt muzyki, której nikt poza nim nie słyszał. Nie był świadomy obecności Kennie, a ona, wykorzystując to, cieszyła oczy jego widokiem.

- Mój Boże, doprawdy ogarnęła cię już taka rozpacz, że ślinisz się na widok wynajętego pracownika?

Rennie podskoczyła, szklanki z lemoniadą prawie wypadły jej z dłoni.

Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z teściową.

- Madeline! Przestraszyłaś mnie. Nie słyszałam, jak podjeżdżałaś. - Rennie miała nadzieję, że nie wygląda na tak winną, jak się czuła. Doprawdy, zostać przyłapaną na strzelaniu oczami za mężczyznę, w dodatku w jej wieku!

Teściowa, wciąż doskonale trzymająca się sześćdziesięciolatka, odpowiedziała, nie odrywając wzroku od Jessego:

- Musiałam zaparkować kawalek dalej na ulicy, skoro podjazd pełen jest koty. A tak przy okazji, jeśli bmw, które stoi przed domem, należy do tego człowieka, to zastanawiam się, czy na pewno możesz sobie pozwolić na jego usługi.

- Nie ma się o co martwić, madame. Oddaję Rennie swoje usługi w zamian za jej. - Jesse wbił łopatę w korę i podszedł do kobiet w cieniu werandy. Najwidoczniej wyłączył radio w momencie, gdy żadna z nich na niego nie patrzyła.

Zrobił przerwę, zanim podjął, ciesząc się z zakłopotania Rennie.

- Pomogła mi swoim olbrzymim doświadczeniem w sprzedaży słodczy klubu Tropicieli, a ja teraz się jej odwdzięczam: moje mięśnie w zamian za jej umysł.

Srebrnowłosa dama stojąca obok Rennie wyciągnęła rękę i przedstawiła się:

- Jestem Madeline Sawyer, teściowa Rennie.

- Jesse Daniels - odpowiedział, ściskając jej dłoń. - Być może zna pani moje bratanice, Lexi i Brittany Daniels.

- Oczywiście, to wspaniałe dzieciaki. Brittany nawet kilkakrotnie zostawała u mnie na noc razem z Becky. Są teraz w domu razem z nią?

- Nie, pojechały na weekend do swojej babci. - Rennie, zamierzasz trzymać tę lemoniadę, aż się zagrzeje? - spytała Madeline. - Bo jeśli nie, to jestem pewna, pan Daniels miałby ochotę na szklaneczkę i ja też bym nie odmówiła. Może byś nam dała te dwie, a sobie zrobiła świeżą? A skoro już będziesz w domu, to sprawdź, czy przypadkiem Becky nie jest gotowa.

Rennie nie była pewna, czy spodobał jej się błysk w oczach Madeline. Musiała jednak zostawić Jessego samego z próbującą ją wyswatać teściową.

Gdy tylko Rennie zniknęła z pola widzenia, Madeline spytała:

- A więc, panie Daniels...
- Proszę mówić do mnie Jesse - przerwał jej. Skinęła głową.
- Dobrze, wobec tego Jesse. Od jak dawna znasz moją synową?
- Mniej więcej tydzień. - Zanim zdążyła zadać jakiegokolwiek kolejne pytanie,

rzucił z uśmiechem: - Mam trzydzieści dwa lata, kawaler, właściwie bez nałogów, stała dobra praca.

Madeline nie bez powodu poczuła zakłopotanie.

- Przepraszam, ale po raz pierwszy widzę, żeby Rennie pozwoliła sobie przejść na ty z mężczyzną, który nie byłby co najmniej w moim wieku lub żonaty. Trudno jest się tym nie ekscytować.

- Sam się tym ekscytuję - odparł Jesse, przerywając na chwilę, żeby wypić głęboki łyk ze szklanki. - Oczywiście, jest problem mojego zawodu.

- Och, tylko nie mów mi, że jesteś maklerem giełdowym! - zmartwienie w głosie Madeline było bardzo wyraźne.

- Gorzej, jestem prawnikiem.

- No cóż, to rzeczywiście tragiczne, ale jestem skłonna to zaakceptować, skoro Rennie się z tym pogodziła. Nie chciałabym, żeby ktokolwiek ją zranił. - Wypowiedziała te słowa bardzo miękko, lecz jednocześnie stanowczo.

- Wcale tego nie planuję, ale ją trudno namówić nawet na wyjście na pizzę, jeśli nie towarzyszą nam dziewczynki w charakterze przyzwoitek.

- Rzeczywiście, to bardzo typowe dla Rennie. - Popatrzyła na Jessego srogo.

- Bardzo kochałam mego syna, ale nie jestem ślepa na krzywdę, jaką wyrządził Rennie i mojej wnuczce. Niektórzy mężczyźni po prostu nigdy nie powinni być mężami, a już na pewno ojcami.

Zaraz potem weszła za Rennie do domu, nieświadoma strasznego wrażenia, jakie jej słowa wywarły na mężczyźnie zostawionym pod domem.

Jesse wrócił do pracy. To prawda, niektórzy mężczyźni nie nadają się na mężów, pomyślał. Miał pełną świadomość, że on właśnie do takich się zalicza.

Kilka minut później Rennie wyszła z domu w poszukiwaniu Jessego i znalazła go w głębokim cieniu, wpatzonego w drzewa rosnące za domem. Zrozumiała, że musiało się coś wydarzyć.

- Jesse? - zawołała miękko. - Czy coś się stało?

Nie poruszył się i w pierwszej chwili nie była pewna, czy w ogóle ją usłyszał. W końcu jednak wziął głęboki oddech i wyprostował ramiona, jak gdyby przygotowywał się na stawienie jej czoła.

- Nie, wszystko w porządku.

Ton jego głosu świadczył jednak, że jest inaczej. Rennie przyłapała się na tym, że chciałaby objąć go i pocieszyć.

- Czy moja teściowa powiedziała coś, co sprawiło ci przykrość? Ona chce dobrze, ale czasami potrafi nie oszczędzać ludzi.

Jesse musiał zdać sobie sprawę z tego, że Rennie martwi się o niego.

- Nie, to bardzo miła osoba. I dobra, bo wiele myśli o tobie. Powstrzymała się nawet od spymania mnie o to, jakie są moje zamiary.

- Cóż, to rzeczywiście bardzo szlachetne z jej strony, bo myślę, że wprost umierała z ciekawości. - Rennie wsunęła Jessemu rękę pod pachę i wyciągnęła go z cienia naciepło słońca. - Chodź, prawniku, nie mam zamiaru pozwolić ci wymigiwać się od obowiązków głównego łopatowego. Jeśli chcesz, żebym zapłaciła za połowę dzisiejszego obiadu, musisz na to uczciwie zapracować. Oczywiście wiem, że jako adwokat prawdopodobnie nigdy nie wykonywałeś żadnej ciężkiej pracy.

Słyszając to stwierdzenie, nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

- Ależ skąd! Zdarza mi się ciężko pracować. Czasami sam ostrzę swoje ołówki i... - zrobił pauzę dla efektu - raz wyjąłem nawet segregator z półki bez pomocy sekretarki.

- Cóż, cieszę się, że mamy łopatę pod ręką, bo zaczynam stąpać po naprawdę niepewnym gruncie. - Prychnęła i próbowała odskoczyć, kiedy się na nią zamierzył.

Jesse przyciągnął ją do siebie, po krótkiej chwili słownych jedynie protestów poddała się temu chętnie. Ich usta się spotkały, a wtedy ona przejęła inicjatywę. Wyczuła w uścisku Jessego rozpacz, która bardzo ją zastanowiła.

Na pociechę mogła mu ofiarować jedynie pocałunek i mieć nadzieję, że to wystarczy.

- No dobrze, jak zdecydujemy, kto dostanie ostami kawałek pizzy? - spytał Jesse, kiedy zmiotł już wszystko ze swego talerza.

- Przypuszczam, że powinnam być uprzejma i zaproponować go tobie - odpowiedziała Rennie. - Przecież mimo wszystko wymusiłeś na mnie, żebym pozwoliła ci zapłacić za całą kolację.

- Wspaniale - powiedział Jesse i sięgnął po samotny kawałek pizzy.

Zanim jednak go zabrał, Rennie chwyciła naczynie i odsunęła je poza zasięg jego ręki.

- Chwileczkę, ważniaku, powiedziałam, że powinnam być uprzejma, ale nigdy nie mówiłam, że będę.

- Przestań, Rennie. Jestem dorastającym chłopcem i potrzebuję wszelkich składników odżywczych, jakie tyłkomoję dostać. - Błysk w oczach nie pasował do niewinnego wyrazu twarzy. Rennie prychnęła.

- Mogę ci zaproponować podzielenie tego kawałka dokładnie przez sam środek, ale oddasz mi tę część, na której jest więcej pieczarek.

Jesse udał, że się zastanawia.

- Cóż, przypuszczam, że tak będzie najlepiej, ale tylko pod warunkiem, że to ja przetnę ten kawałek.

Rennie po chwili namysłu puściła naczynie i bacznie obserwowała, jak Jesse skrupulatnie odmierza i kroi ostatni kawałek pizzy na pół.

- No już, jesteś zadowolona? - spytał.

- Owszem, świetnie się spisałeś.

Zaczekała, aż Jesse zabierze przypadającą mu część, a potem wzięła do ręki widelec i sięgnęła po swój kawałek. Zanim go jednak podniosła, Jesse chwycił nóż, odciął czubek z jej porcji i prędko wsunął go sobie do ust.

- Ty łotrze, to była moja część! - obraziła się Rennie. - Teraz musisz oddać mi tamten drugi.

- To nie wchodzi w grę, proszę pani. Zawarła pani ze mną umowę na przecięcie tego kawałka i ja to zrobiłem. Jako pani pełnomocnikowi w tej sprawie przysługuje mi wynagrodzenie plus zwrot kosztów. - Uśmiechnął się, bardzo z siebie zadowolony.

- Jak ty to liczysz?

- No cóż, ten kawałek - powiedział, wskazując na swój talerz - to moje honorarium, natomiast tamta cząstka z twojego pokrywa energię włożoną w przygotowanie wszystkich szczegółów transakcji.

Rennie, śmiejąc się, skapitulowała.

- Ty wariacie, nigdy nie wiem, kiedy traktować cię poważnie!

- Może teraz? Chciałbym spędzić z tobą jutrzejszy dzień. Co o tym myślisz?

- Oczywiście, dlaczego nie? A jaki masz plan? - Cóż, pomyślałem o tym, że moglibyśmy wyprawić się promem na wyspy San Juan. Jeśli utrzyma się taka ładna pogoda jak dzisiaj, mogłaby to być wspaniała wycieczka. Zresztą nawet jeśli będzie

padać, to możemy siedzieć w środku i też się dobrze bawić.

Rennie wiedziała, że wyprawa promem wokół wysp naprawdę może być cudowna, lecz ją najbardziej interesowało to, że przez calutki dzień miałyby Jessego tylko dla siebie.

- Rzeczywiście, zapowiada się niezłe - powiedziała. - Jak sądzisz, o której byśmy wrócili?

- Powinniśmy zdążyć opłynąć wszystkie wyspy i wrócić do domu około szóstej. Czy to wystarczy?

- Zadzwoń do teściowej i sprawdź.

- Kiedy już mówimy o powrocie do domu, to myślę, że powoli powinniśmy zacząć zmierzać w tę stronę. Nie wiem jak ty, ale mnie wszystkie kości przypominają o tym, ile kory dzisiaj przerzuciliśmy.

Wyciągnął ręce na boki i poruszył łopatkami, żeby rozprostować mięśnie.

- Proszę, powiedz tylko, że ten maraton na podwórku to nie jest twoje największe hobby. Obawiam się, że moje biedne stare kości nie zniosłyby tego na dłużej.

- Nie bój się, pozwalam sobie na taki „koroton” tylko raz na dwa albo trzy lata. Miałeś szczęście, że mogłeś akurat dzisiaj wziąć w nim udział.

Jesse jęknął, kiedy wstawał od stołu.

- Jeśli nazywasz to szczęściem, to nie chciałbym, żeby rzeczy zaczęły układać się nie po mojej myśli. - Rzuciwszy na stolik kilka banknotów jako napiwek, wyciągnął rękę do Rennie i pomógł jej wstać. - Idziemy, moja pani. Jeśli się pospieszymy, to być może uda mi się nie zasnąć przed odwiezieniem ciebie i siebie do domu.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że cztery razy objechałeś kwartał, żeby znaleźć odpowiednie miejsce do zaparkowania. Ja zostawiłabym swoją furgonetkę na parkingu przy restauracji - gderала dobrodusznie Rennie, kiedy wspinali się na wyjątkowo strome wzgórze.

- Wiem, że to niemal obsesja, ale nie znoszę, kiedy inni ludzie parkują za blisko mojego samochodu - bronił się Jesse z dość niemądrą miną.

Rennie była boleśnie świadoma tego, jak bardzo samochód Jessego przypomina jej o wszystkich powierzchownych szczegółach, które były tak bliskie sercu Robina.

- No tak, przypuszczam, że zniszczone bmw kosztuje utratę wielu punktów w tej grze.

Jesse zdziwiony spytał:

- W jakiej grze?

- Cóż, zawsze nazywam ją „Styl życia bogatych, młodych i prężnych”. - Zbyt późno zdała sobie sprawę, jak obraźliwie musiały w uszach Jessego zabrzmieć jej słowa.

- Mów dalej.

Tak, w jego głosie zdecydowanie dało się wyczuć chłód.

- Cóż, po pewnym czasie zaczęłam tropić wszystkie te rzeczy, które w odczuciu Robina były ważne w tworzeniu wizerunku wschodzącego młodego samodzielnego pracownika.

Ciemność przesłoniła twarz Jessego, Rennie nie mogła więc stwierdzić, jaka była jego reakcja na to, co powiedziała.

- Jakie rzeczy? - padło konkretne pytanie.

- Przepraszam - odparła Rennie. - Nie chciałam z tego robić takiego hałasu.

- To nie jest żaden hałas, Rennie. Po prostu chcę wiedzieć, co miałaś na myśli.

Zawahała się, ale w końcu odpowiedziała:

- Kiedy Robin osiągnął stan, w którym rzeczy nabrały dla niego większego

znaczenia niż my, zaczęłam nadawać wartość punktową wszystkim tym oznakom sukcesu i sumować je. Markowe ubrania miały dziesięć punktów, odpowiednie restauracje - piętnaście, maszynki do espresso pięć. Kiedy ciągnął mnie na koktajle, na których nikogo nie znałam, to zabawiałam się właśnie liczeniem punktów. Pozostałą część drogi dzielącą ich od samochodu przebyli w milczeniu. Kiedy oboje już wsiadli, Jesse skierował się na wschód w stronę drogi międzystanowej. Rennie gorączkowo starała się znaleźć jakiś nowy temat do rozmowy, ale to Jesse wreszcie się odezwał:

- A ile punktów przypadało za najnowszy model bmw? Obojętność, z jaką wypowiedział te słowa, zmroziła Rennie bardziej niż chłodny wiosenny wiatr na zewnątrz.
- To dawało automatyczne zwycięstwo.
- Cóż, miło wiedzieć, że przynajmniej w czyjejś opinii jestem zwycięzcą - odparł Jesse, a w jego głosie dało się słyszeć znużenie, którego wcześniej tam nie było.

8

Rennie żałowała, że w ogóle rozpoczęła tę dyskusję. Teraz, kiedy już się to stało, nie wiedziała, jak ją zakończyć. Spróbowała jeszcze raz przeprosić.

- Nie chciałam cię obrazić, wiesz chyba? - szepnęła z nadzieją, że Jesse zrozumie, jak bardzo jej przykro.
- Wszystko w porządku, nic się nie martw. - Jesse wziął głęboki oddech i spytał: - Czy wciąż jesteśmy umówieni na jutro?
- Jeśli ty jeszcze masz ochotę jechać, to ja bardzo bym chciała. Wyprawa na cieśninę byłaby naprawdę cudowna.

Rennie cichutko czekała, aż Jesse odpowie.

- Przyjadę po ciebie około siódmej rano, jeśli zdołasz się przygotować tak wcześnie. Skoro chcemy mieć trochę czasu, żeby pochodzić po Friday Harbor, powinniśmy zdążyć na jeden z najwcześniejszych promów.
- Doskonale - odparła Rennie. Żałowała, że nie widzi twarzy Jessego. To pomogłoby jej ocenić, czy przyjął jej przeprosiny. Nie minęła nawet chwila, a Jesse już skręcał na podjazd domu Rennie. Kiedy wysiadła z samochodu, zatrzymał ją.
- Zaczekaj, pozwól mi odegrać gentelmana. - Wyskoczył, przeszedł naokoło z jej strony samochodu i szerokim gestem otworzył drzwiczki. - Madame, czy mam panią eskortować do środka? Czy tylko bezpiecznie doprowadzić pod drzwi? - Podał jej rękę, żeby pomóc jej wysiąść.

Rennie przez moment zastanawiała się, co by powiedział, gdyby go teraz zaprosiła do siebie. Zdecydowała jednak, że nie powinna tego robić.

- Zaprosiłabym cię na kawę, ale mam jedynie prawdziwą, z kofeiną i tak dalej, a jeśli chcemy rano wcześnie wyruszyć, to chyba powinniśmy iść prosto do łóżka.

Usłyszała jego zduszony chichot i aż jęknęła.

- Chodziło mi o to, że mamy... no wiesz - powiedziała. - Miałam na myśli, że po dzisiejszym dniu potrzeba nam odpoczynku.

Teraz Jesse już otwarcie śmiał się z jej zmieszania. Powrócił miły nastrój wczesnego wieczoru.

- Z przykrością muszę przyznać, że masz rację. Naprawdę potrzeba nam... - zrobił pauzę dla efektu - ... snu, owszem.

Uszczypnęła go w rękę.

- Ty potworze! Jedno małe potknięcie i nigdy byś mi tego nie zapomniał.
- Mogłabyś spróbować mnie przekupić. - Przytulił Rennie i wsunął nos w jej

włosy, wdychając głęboko świeży zapach, charakterystyczny tylko dla niej.

- Ile by to kosztowało? - Oplotła Jessego rękami w pasie i odchyliła się lekko, żeby popatrzeć mu w twarz.

- Cóż, na początek mogłabyś pozwolić mi na wszystko, co bym tylko chciał, przez następnych kilka minut.

- To znaczy przez ile?

- Przypuszczam, że zdołałbym wytrwać około sześciu minut, nie tracąc... -

Wycisnął serię miękkich pocałunków od skroni do szyi Rennie. Rennie przechyliła głowę na bok i spytała:

- Nie tracąc czego?

Miała wielkie trudności ze skupieniem się na rozmowie.

- Nie tracąc wszelkiego poczucia rzeczywistości - mruknął, delikatnie skubiąc płatek jej ucha. - Zauważ, że stoimy na frontowej werandzie przy zapalonym świetle. Obawiam się, że jeszcze chwila, a twoi sąsiedzi będą mieli interesujące widowisko.

Gdy wargami odnalazł w końcu jej usta, Rennie ogarnęła niezwykła pokusa, by odrzucić wszelką przezorność bez względu na to, jak wielki szok mogą przeżyć sąsiedzi. A jeszcze lepiej byłoby wpuścić Jessego do domu. To on wreszcie odsunął się od niebezpiecznej krawędzi, zanim namiętność całkiem nie porwała ich w przepaść.

- Chyba lepiej już pójdę, Rennie - powiedział miękko, tak że jej imię zabrzmiało jak pieszczota. - Przyjdę rano, świeży i rześki.

Rennie roześmiała się.

- Jesse Daniels, pamiętaj, że widziałam cię już o poranku. Owszem, możesz tu być wcześniej, ale gotowa jestem się założyć, że nie będziesz wyglądał rześko, dopóki nie wypijesz kilku filiżanek kawy. Prawdę powiedziawszy, może to ja powinnam prowadzić?

- Nie, ja pojedę. Tylko nie spodziewaj się po mnie, że będę mówił logicznie, dopóki nie wypiję trzeciej filiżanki.

Pocałował ją w usta i zrobił krok do tyłu. Rennie otworzyła drzwi i weszła do domu.

Po raz ostatni pomachała mu na pożegnanie przez okno, kiedy wycofywał się z podjazdu. Gdy zniknął jej z oczu, odwróciła się z westchnieniem. Miała nadzieję, że po przespanej nocy będzie w stanie uporządkować skomplikowane uczucia, jakimi darzyła Jessego Daniela.

Poranek wstał szary i pochmurny. Po wysłuchaniu prognozy pogody w radio Rennie postanowiła włożyć wygodne dzinsy, bluzkę i na to bluzę. Wyciągnawszy z szafy w przedpokoju przeciwdeszczową kurtkę, była już naprawdę przygotowana na najbardziej nieprzewidywalną pogodę północnego zachodu Stanów.

Punktualnie o siódmej rano usłyszała pukanie do drzwi. Otworzyła je i zobaczyła Jessego, który z całych sił starał się wyglądać wesoło i raźnie. Bez słowa zaprowadziła go do przedpokoju i włożyła mu do ręki kubek gorącej kawy.

- Niech cię Bóg błogosławi, kobieto - powiedział po pierwszym łyku. - To już druga porcja. Przy odrobinie szczęścia będę funkcjonował niemal w pełni, nim dotrzemy na prom.

Rennie z uśmiechem pokręciła głową.

- Zaczekaj tu, pójdę po torebkę i sprawdzę, czy tylne drzwi są zamknięte. Potem zaprowadzę cię do samochodu, bo mógłbyś nie trafić!

Odchodząc usłyszała, jak Jesse mruczy coś niepoehlebnego o gadatliwych ludziach, którzy lubią wstawać wcześniej rano. Nie minęła długą chwilą, jak znaleźli się w samochodzie Jessego i wkrótce wjechali na autostradę prowadzącą na północ wzdłuż wybrzeża w kierunku miasta Anacortes.

Godzinę później dotarli do terminalu promowego i Jesse kupił bilety.

Naturalnie pierwszym miejscem na pokładzie, do którego skierował się Jesse, był barek, gdzie mógł dostać upragnioną trzecią porcję kafeiny.

Rennie odczekała chwilę, aż kawa zacznie działać, zanim spróbowała podjąć rozmowę. Kiedy usłyszała ryk syreny i poczuła, że prom zaczyna płynąć, spytała:

- Dużo czasu spędzasz na wodzie?

- Nie - odparł. - Prawdę powiedziawszy, minęły całe lata, odkąd ostatni raz byłem na jednym z tych promów. W czasach college'u, kiedy chciałem uciec z miasta na cały dzień, to kupowałem sobie bilet, zabierałem podręczniki i uczyłem się, pływając tam i z powrotem po cieśninie. To była tania forma rozrywki.

Taki obraz ucznia pływającego promami w samotności trudno było Rennie pogodzić z obrazem odnoszącego wielkie sukcesy zawodowego prawnika. Za każdym razem, gdy już się jej wydawało, że dobrze zna Jessego, on odkrywał przed nią jakąś nową stronę swego życia lub osobowości, wprawiając ją w kolejne, jeszcze większe zakłopotanie.

Dzisiaj włożył na siebie markowy sweter i dżinsy, które musiały kosztować kawał grosza. Buty miał dość zniszczone, ale widoczny na nich znak firmowy również świadczył, że nie były tanie. Musiała przyznać, że Jesse nosił drogie ubrania z naturalnym wdziękiem ludzi urodzonych z pieniędzmi. Doprawdy trudno było wyobrazić go sobie, martwiącego się o koszt pojedynczego biletu na prom.

- Sama pamiętam te chude studenckie lata - odezwała się, kiedy Jesse zamilkł.

- Jakie jest twoje najokropniejsze wspomnienie? - spytał. Jego piwne oczy zdawały się rzucać jej wyzwanie, jakby chciał urządzać zawody we wspomnieniach.

- Cóż, Robin i ja pobraliśmy się, kiedy byłem na pierwszym roku. Pamiętam taki tydzień, podczas którego przez cztery dni mieliśmy do jedzenia tylko płatki i zimne mleko. Kiedy nie mogliśmy już znieść myśli o kolejnej miseczce, poszliśmy do jednego z tych komercyjnych banków krwi i sprzedaliśmy własną krew, żeby zdobyć pieniądze na jedzenie.

- Nic lepszego nie możesz wymyślić? - zadrwił.

- Przypuszczam, że ty mnie przebijesz.

- Cóż, muszę przyznać, że i mnie niekiedy cholernie męczyło życie na płatkach w pudełku i makaronie z serem - przyznał. - Za najgorszą rzecz jednak uważam to, że przez jeden trymestr byłem żywym modelem dla wydziału sztuki.

- Chcesz powiedzieć, że stałeś tam bez jakiegokolwiek... To znaczy, wiesz... przed całą grupą?

- Owszem.

Wyszli z barku. Słońce na jakiś czas przedarło się przez chmury.

Jesse włożył okulary przeciwsłoneczne i Rennie nie mogła odczytać wyrazu jego oczu. Na policzkach pokazałemu się jednak dołeczki, doszła więc do wniosku, że te wspomnienia nie są dla niego zbyt bolesne.

- Czy jest szansa, że pewnego dnia zobaczę cię hm... w pełnej glorii w którymś z lokalnych muzeów sztuki?

- Niech Bóg broni! - wykrzyknął. - Poza tym oni studiowali sztukę nowoczesną, gdybyś więc nawet zobaczyła jeden z ich obrazów, mógłbym mieć troje oczu, cztery ręce i jeden albo dwa dodatkowe... hm... przyrostki.

- A co twoi rodzice na to, że ich ciężko studiujący syn pozuje nago?

Przepraszam, chyba niewłaściwe pytanie.

Wyciągnął rękę i objął ją za ramiona, przyciągając do siebie.

- Nie, nic się nie stało. Oni po prostu o tym nie wiedzieli. Mój ojciec zginął w wypadku samochodowym, kiedy Mark i ja byliśmy mali. A mamę straciliśmy, gdy miałem piętnaście lat.

- Och, Jess, tak mi przykro. Z doświadczenia wiem, jak trudno jest dzieciom, kiedy umiera jeden rodzic, a co dopiero oboje. A na co umarła twoja matka?

Głos Jessego brzmiał blado.

- Wcale nie powiedziałem, że umarła, tylko że ją straciliśmy. A może dokładniej, ona straciła nas. Byłem strasznym łobuzem w szkole i w pewien weekend zostawiła mnie u Marka z nadzieją, że może on jakoś nade mną zapanuje. W czasie gdy byłem u niego, wyprowadziła się, nie zostawiając nowego adresu. Najwidoczniej naszego też nie wzięła ze sobą, bo już nigdy nie otrzymaliśmy od niej żadnej wiadomości.

Rennie strasznie zrobiło się żal Jessego, ale ton jego głosu i postawa powiedziały jej, że nie przyjąłby dobrze współczucia.

- Nie wiem, jak matka może w taki sposób porzucić dziecko.

- Cóż, zawsze była bardzo uzależniona we wszystkim od mego ojca. On zawsze podejmował za nią wszelkie decyzje, bez niego z pewnością nie najlepiej radziła sobie z życiem.- To i tak nie tłumaczy tego, co zrobiła - stwierdziła Rennie z nieukrywającym gniewem.

- Przewodopodobnie masz rację. To znaczy nie rozumiem, jak jakakolwiek matka mogłaby opuścić takiego syna jak Mark - spokojny ton głosu Jessego nie zdołał zamaskować urazy, kryjącej się w tych słowach.

Zanim Rennie zdążyła spytać, dlaczego jego zdaniem Mark bardziej zasługiwał na lojalność matki niż on sam, Jesse ujął ją pod rękę i poprowadził w stronę dziobu.

- Nacieszmy się słońcem, póki można - wyjaśnił, najwyraźniej pragnąc zakończyć tę rozmowę.

Oparł się o reling, wpatrzony w Góry Kaskadowe wznoszące się ponad odzianymi w zieleń wzgórzami na wschodzie. Rennie wsunęła mu rękę pod pachę i oboje zatopili się we własnych myślach.

Popołudnie minęło spokojnie, przepelnione krzykiem mew i ostrym zapachem słonej wody. Całe godziny upłynęły im na tłoczeniu się w sklepikach z pamiątkami w Friday Harbor, w których usiłowali zdecydować, która z pamiątek jest w dostatecznie złym guście, żeby spodobać się córeczce Rennie i bratanicom Jessego.

Po odwiedzeniu dwóch pierwszych sklepów urządzili sobie wręcz zawody, które z nich wygrzebie najdziwaczniejszy przedmiot. W końcu zdecydowali się na trzy czapki z daszkiem w neonowych kolorach z motywem mięczaków, przekazujących pozdrowienia z wyspy San Juan. Trzymając się za ręce wrócili do portu i zjedli na lunch gęstą zupę z mięczaków, filety z łososia z rusztu i świeżo upieczony chleb.

Gdy siedzieli przy deserze w oczekiwaniu na wypłynięcie promu w powrotny rejs, Rennie powiedziała:

- To naprawdę cudowny sposób na spędzenie dnia, Jesse. Tak łatwo zapomnieć o tym, jak piękna jest cieśnina, nie mówiąc już o wyspach. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak się zrelaksowałam. Bardzo ci dziękuję.- Nie ma za co. A przy okazji, zauważyłaś, że ta słoneczna pogoda, którą zamówiłem specjalnie na naszą wycieczkę, utrzymała się przez cały czas?

- Masz ochotę wrócić do portu i cieszyć się ostatnimi chwilami słońca? - spytała.

- Oczywiście, trzeba wyciągnąć ile się da z tego, za co się zapłaciło. Wiesz, wszyscy ci ludzie od pogody twierdzili, że czeka nas kolejny szary dzień. Nie chciałem ci mówić, ile kosztowało namówienie ich do zmiany prognozy tylko dla nas dwojga.

Rennie roześmiała się i wyszła za nim z restauracji.

Deszcz wstrzymał się aż do chwili, gdy znaleźli się w długim sznurze samochodów, sunących autostradą na południe w kierunku Seattle. Jesse włączył wycieraczkę na wysoki bieg, dmuchawę na szybę i ogrzewanie. Kiedy słońce zniknęło

za ciemniejącymi chmurami, gwałtownie się ochłodziło.

Rennie w milczeniu wyglądała przez okno, obserwując pejzaże przemykające w szarej mgle. W pewnym momencie Jesse przeklął i skręcił w bok, gdy jadący z przodu samochód bez uprzedzenia zmienił pas.

- Cholera, szkoda, że ten deszcz nie zaczekał jeszcze godzinę! Wystarczy, że ktoś za mocno naciśnie na hamulec i zapanuje chaos. - To były pierwsze słowa, jakie Jesse wypowiedział od chwili, gdy pogoda się pogorszyła.

Popatrzył na nią z miną winowajcy.

- Przepraszam, wiem, że nie jestem teraz najlepszym towarzyszem, ale kierowcy z Seattle chyba nigdy nie nauczą się jeździć w deszczu!

- Cóż, szczególnie mi się nie spieszy. Może masz ochotę zatrzymać się gdzieś na kawę i trochę to przeczekać? Oczywiście - dodała, spoglądając w niebo - nie ma gwarancji, że ten deszcz prędko ustanie.

- Nie, chyba lepiej jechać. Później ruch na pewno będzie jeszcze większy. Obiecałem mamie Vickie, że odbiorę dziewczynki przed ósmą. Rennie coraz bardziej niepokoiła się o Jessego. Biło od niego wprost wyczuwalne napięcie, ścisnął kierownicę tak mocno, że kostki dłoni mu pobieleły.

- Może muzyka trochę by ci pomogła? - Co?

- Spytałam, czy muzyka nie pomogłaby ci się trochę odprężyć. Wydajesz się bardzo spięty.

- Oczywiście, coś łagodnego i delikatnego byłoby miłe. Nie chciałem być taki nieprzyjemny, po prostu wolałbym, żeby nic się nie stało.

- Masz jakieś kasety w samochodzie? Czy mam spróbować poszukać jakiejś przyjemnej muzyki w radio?

- Kasety są w schowku na rękawiczki, ale nie jestem pewien, co tam znajdziesz. Brittany i Lexi któregoś dnia dołożyły coś od siebie.

Rennie otworzyła schowek i podniosła do góry pierwszą kasetę.

- Co byś powiedział na rap?

Jesse zmarszczył brwi, nie odrywając wzroku od jezdni.

- Poszukaj czegoś innego.

- Może wolisz heavy metal? - drażniła się z nim. Przewrócił oczami i powiedział błagalnym tonem:

- Zlituj się nade mną! Rennie zmiękła.

- Przypuszczam, że nie zostaje nam nic innego, jak Whitney Houston.

- Potworze, znalazłaś to już na początku, prawda? Przynajmniej na moment się uśmiechnął.

Wkrótce w samochodzie rozległy się dźwięki jednej z ulubionych ballad Rennie: A kiedy zaczęła się druga piosenka, Rennie dostrzegła w Jessem wyraźną zmianę. Wprawdzie przez cały czas był niezwykle skupiony na prowadzeniu, to jednak podśpiewywał miękko do muzyki i siedział już nie taki spięty.

Ciepło panujące we wnętrzu samochodu i delikatne dźwięki muzyki wkrótce ukołysały Rennie i wprowadziły w przyjemny stan senności. Kiedy głowa zaczęła jej opadać, potrząsnęła nią i usiadła prosto.

- Dlaczego się nie zdrzemniesz, Ren? Masz za sobą kilka męczących dni.

Rennie nie udało się dyskretnie stłumić ziewnięcia.

- Przepraszam, to nie dlatego, że nudzi mnie twoje towarzystwo. Zawsze się tak dzieje przy dłuższej jeździe samochodem. Naprawdę nie będziesz miał nic przeciwko temu, żebym chwilę się przespała?

- Nie, nie, śpij. A poza wszystkim Whitney i ja chcielibyśmy przez trochę pobyć sam na sam.

- Tylko w marzeniach, panie Daniels - odcięła się, wtulając w przytulne

skórzane siedzenie.

Prawie już zasnęła, kiedy poczuła, jak Jesse niezgrabnie, jedną ręką, okrywa ją swoją kurtką. Pachniała Jessem, Rennie głęboko zaciągnęła się tym zapachem i zapadła mocniej w sen.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, ile czasu przespalała, gdy obudziło ją szarpnięcie i pisk hamulców na mokrej jezdni. Natychmiast otworzyła oczy i zobaczyła Jessego ze wszystkich sił starającego się zapanować nad bmw i po chwili zjeżdżającego na pobocze.

- Co się stało? Dobrze się czujesz? - spytała wysokim ze strachu głosem.

Jesse uderzył w kierownicę zwiniętą pięścią i przeklął ze złością. Gwałtownym ruchem otworzył drzwi samochodu i wysiadł. Głos drżał mu z ledwie powstrzymywanej furii.

- Cholera, wiedziałem, że coś takiego się stanie! Jeśli ten idiota zniszczył mi samochód, to przysięgam, wyrwę mu serce!

Potem, zatrzasnąwszy drzwiczki za sobą, zniknął w deszczowej nocy.

Rennie, zaskoczona wybuchem Jessego, pozostała przez kilka sekund w bezruchu, czekając, aż jej przyćmiony snem umysł odzyska jasność. Stopniowo uświadamiała sobie stukanie deszczu o metalowy dach samochodu, roz różniła także zarys innego samochodu zaparkowanego przed nimi w tej samej zatoczce.

Chociaż deszcz i gęstniejąca ciemność nie pozwalały dostrzec szczegółów, stojący z przodu samochód wyglądał na starszy model. Światło reflektorów wozu Jessego odślaniało skulone przy nim dwie postaci.

Pierwszym odruchem Rennie, kiedy uświadomiła sobie, że wciąż jest okryta kurtką Jessego, było sięgnięcie do klamki, żeby mu zanieść okrycie.

Nie uśmiechała jej się co prawda myśl o wysiadaniu na ulewę tylko po to, żeby oddać Jessemu kurtkę, wątpiła jednak, by ją usłyszał, gdyby zawołała go przez odsunięte okno.

Sądząc po braku odpowiedzi na pytanie o samopoczucie, najwyraźniej zupełnie o niej zapomniał. Poza tym - szeptał cichy głosik w jej głowie - ani trochę nie zatroszczył się o jej stan. Wybiegł w deszcz, lękając się o swój ukochany samochód, a nie dlatego, że martwił się o Rennie czy o tego drugiego kierowcę.

Zdecydowanie kazała głosikowi zamilknąć. Otworzyła drzwiczki i wysiadła. Zatoczka opadała dość stromo od krawędzi jezdni. Rennie musiała przytrzymać się samochodu, żeby się nie poślizgnąć w błotnistym strumieniu, płynącym skrajem drogi. Po kilku niepewnych krokach stanęła wreszcie na twardszym gruncie między samochodami.

- Jesse! - zawołała. - Przyniosłam ci kurtkę!

Był tak zajęty rozmową z tym drugim kierowcą, że nawet nie spojrzał w jej kierunku. Kiedy odeszła od bmw, odczuła pierwsze prawdziwe uderzenie gniewu. Gdyby naprawdę się o nią troszczył, to przynajmniej teraz by się nią zainteresował. Zdegustowana zbliżyła się do miejsca, w którym stało dwoje ludzi, i dosłownie cisnęła Jessemu kurtkę w twarz.

- Co do... - wydusił z siebie, rozglądając się dokoła. Dopiero teraz Rennie wyraźnie dostrzegła osobę towa-rzyszącą Jessemu. Była nią starsza pani, wyglądała żałośnie, ociekała deszczem.

- Proszę mi wybaczyć moją nieuprzejmość, proszę pani. Pomyślałam tylko, że może przydałoby mu się okrycie, skoro najwyraźniej brak mu rozumu na to, żeby się gdzieś schować przed deszczem. - A patrząc na Jessego, dodała: - Czy nie moglibyście wymieniać informacji, czy czego tam, w którymś z samochodów przy włączonym silniku? Byłoby przynajmniej trochę cieplej.

- Oczywiście, jeśli o mnie chodzi, to się zgadzam - odparła starsza pani. -

Gdyby pan zechciał, możemy wszystko załatwić w moim samochodzie. - Otworzyła drzwiczki od strony pasażera w swoim wozie i wsiadła do środka, najwyraźniej przekonana, że Jesse i Rennie pójdą za jej przykładem.

Rennie jednakże, zamiast dołączyć do Jessego, postanowiła wrócić do bmw i tam zaczekać. Minęło może kolejnych dwadzieścia minut, zanim Jesse wreszcie otworzył drzwi i zajął swoje miejsce.

- Wszystko w porządku? - spytał, przekręcając klucz w zapłonie.
- Owszem - odparła sucho, ale chłodny ton jej głosu świadczył o tym, że jest inaczej.

Jesse nie zamierzał bawić się w zgadywanki, co dręczy Rennie. Bez słowa popatrzył we wsteczne lusterko. Kiedy pani Swan, właścicielce tego drugiego samochodu, udało się włączyć do ruchu, Jesse dojrzał kolejną lukę w niekończącym się strumieniu samochodów i skręcił na najbliższy pas.

Wreszcie niemila cisza zaczęła działać Jessemu na nerwy.

- Coś jest nie tak? - spytał w końcu.
- Nic takiego, na co ty byś zwrócił uwagę - zdecydowała się jednak

odpowiedzieć.

Nacisk na słowo „ty” zdumiał Jessego.

- Posłuchaj, coś cię zmartwiło? Jeśli tak, to powiedz mi wprost, co. - Tym razem nawet na nią nie spojrział, żeby sprawdzić jej reakcję.- Cóż, nic poza tym, że nawet się nie zainteresowałeś, czy coś mi się nie stało, kiedy ten drugi samochód na nas wpadł. Poza tym nic mi nie jest. Dziękuję, że o to pytasz, chociaż odrobinę za późno na to, żeby się tym martwić.

Jesse, nagle skruszony, położył jej rękę na ramieniu.

- Przepraszam, Rennie. Po prostu doszedłem do wniosku, że wszystko jest w porządku, bo inaczej byś mi o tym powiedziała. Coś cię boli? Powinniśmy poszukać lekarza?

- Nie odniosłam żadnych obrażeń zagrażających życiu, jeśli to chciałbyś wiedzieć. Uderzenie było tak lekkie, że wydało mi się, że wręcz je sobie wyobraziłam.

Jesse powoli zaczynał tracić panowanie nad sobą. Wziął głęboki oddech i spróbował jeszcze raz:

- No to na co jesteś zła?
- Na nic. - Rennie wciąż nie chciała na niego patrzeć.
- Na nic, doprawdy? Tak tu zimno w tej chwili, że rozgrzałbym się, gdybym wyszedł na ten przekłety deszcz.

Rennie powoli przeniosła spojrzenie na niego, a każde słowo, wypływające z jej ust, ociekało sarkazmem.

- Zdumiona jestem, że wciąż nie stoisz na deszczu i nie sprawdzasz, czy twój drogocenny wóz nie ma jakichś zadrapań czy może nawet, cóż za horror, plam z błota. -Oczy pociemniały jej, przybierając ten sam odcień szarości co nabrzmiałe deszczem chmury.

- Co ty insynuujesz, Rennie? - spytał z powstrzymaną furią.

- Niczego nie insynuuję, Jesse, po prostu wskazuję na fakt, że ten twój samochód znaczy dla ciebie o wiele więcej niż ja. Czy w ogóle ktokolwiek, jeśli chodzi o ścisłość.

- Jak to?

- Kiedy normalnym ludziom przytrafia się wypadek -oświadczyła wyniośle, wyraźnie dając do zrozumienia, że nie zalicza go do tej grupy - starają się sprawdzić, czy nikomu w samochodzie nic się nie stało i dopiero potem zaczynają się martwić o kupę złomu. Na ogół też nie każą starszej pani stać na deszczu, nawet jeśli to ona jest winna.- Już cię przeprosiłem. Czy czułabyś się szczęśliwsza, gdybym przeprosił

jeszcze raz?

- Nie kłopot się tym, w takim momencie i tak w to nie uwierzę.

- A to dlaczego? - zażądał wyjaśnień.

- Ponieważ Robin, kiedy przeproszał, też nigdy nie myślał tak naprawdę. Ani wtedy, kiedy się spóźniał, ani wtedy, kiedy zapomniał o naszej rocznicy, ani wtedy, kiedy nie uczestniczył w narodzinach Becky. Bo widzisz, wybrała sobie moment na przyjście na świat akurat w porze otwarcia giełdy.

Rennie gwałtownie mrugała, jak gdyby chciała powstrzymać się od płaczu.

- Właśnie o tym mówię. Chcesz mnie ukarać za jego błędy. - Ścisła kierownicę tak mocno, że aż rozboleły go ręce.

- Cóż, skoro zachowujesz się tak jak on, trudno reagować inaczej - odparła.

- Do diabła, kobieto, kiedy nareszcie wbijesz sobie do głowy, że nie jestem twoim mężem! - Teraz Jesse już krzyczał.

- I dzięki Bogu za to! - odcięła się. - A poza tym nigdy nie powiedziałam, że nim jesteś.

- Cóż, jest jeszcze jedna rzecz, za którą możesz być wdzięczna: nigdy też nim nie będę. - A potem dodał: - Ani niczym innym, jeśli chodzi o ścisłość.

Jesse zdecydował, że lepiej będzie, jak skupi się teraz na prowadzeniu samochodu, bo ruch naprawdę był duży. Wkrótce dotarli do właściwego zjazdu z autostrady, a potem już za kilka minut zatrzymali się na podjeździe domu Rennie.

Jesse z westchnieniem przekręcił kluczyk w stacyjce, odchylił głowę, oparł ją na zagłówku i zamknął oczy. Po minucie popatrzył na Rennie. Ona pilnie przyglądała się swoim dłoniom złożonym na kolanach.

- Co znowu, Rennie? Podniosła wzrok, oczy miała wielkie, pełne urazy.

- Nie wiem. Przypuszczam, że po prostu powinnam iść do domu. Nie musisz mnie odprowadzać. - Sięgnęła do klamki, ale jeszcze odwróciła głowę i powiedziała: - Żegnaj, Jesse.

Jej słowa niosły ze sobą ostateczność, która go przeraziła.

- Zaczekaj - poprosił. - Posłuchaj, być może oboje zareagowaliśmy dzisiaj przesadnie.

Rennie w odpowiedzi tylko uniosła brwi, na ustach pokazał się zaledwie cień uśmiechu.

- No dobrze. Ja z całą pewnością zareagowałem przesadnie, lecz myślę, że ty także. Nawet jeśli to była głównie moja wina. Spędziłem z tobą naprawdę miły dzień. Nie chciałbym, żebyśmy przestali się widywać z powodu takiego głupstwa.

Wyciągnął rękę i delikatnie powiódł palcami po jej twarzy. W oczach Rennie odbijało się coś, co mogło być żalem.

- Ja wcale nie uważam tego za głupstwo, Jesse. Twoje zachowanie wyraźnie mi przypomniało, jak bardzo różne wyznajemy wartości.

- Jakie wartości?

- Ja cenię ludzi wyżej od rzeczy. Jesse poczuł, że jego gniew powraca.

- Rennie, ostrzegłem cię już raz, że nie chcę, żebyś osądzała mnie według błędów popełnionych przez twego męża. Skoro nie widzisz, że rodzina i przyjaciele mają dla mnie większe znaczenie, to być może rzeczywiście przestałbym się widywać. - Nie mógł powstrzymać się od dodania: - Jeśli w ten sposób przez cały czas traktowałaś Robina, to nie dziwię się, że starał się przebywać jak najwięcej poza domem.

Rennie sapnęła i bez słowa wysiadła, a Jesse, żałując, że nie może cofnąć wypowiedzianych słów, patrzył tylko, jak szpera w torebce w poszukiwaniu klucza. Zniknęła mu wreszcie z oczu i zniknęła też z jego życia.

Rennie pozmywała ostatnie naczynia po obiedzie i ustawiła je w suszarce. Teraz, późną wiosną, słońce na północnym zachodzie zachodziło coraz później. Choć nadeszła pora, żeby Becky położyła się już spać, na dworze wciąż było jasno. Rennie wyjrzała przez kuchenne okno i zatętniała w myślach.

- Mamusiu, dlaczego pan Daniels nie przyszedł do nas dzisiaj, kiedy przyjechał odebrać Brittany ze spotkania Klubu? - spytała Becky, przywołując Rennie do rzeczywistości.

- Może był zmęczony, kochanie.

- Brittany mówiła, że głowa go boli od niedzieli. Myślisz, że może być chory?

- A dlaczego tak się o to martwisz? - spytała Rennie.

- Bez powodu. Ale fajnie z nim było. Ty też go lubisz, prawda, mamusiu? -

Oczy Becky rozszerzyła niewinna ciekawość.

Rennie nie dziwiły już ukłucia bólu, jakie odczuwała za każdym razem, gdy Jesse pojawiał się w jej myślach. Starła się odpowiedzieć obojętnie:

- Owszem, kochanie, lubię pana Daniela.

- Ja też. Może wróci, jak go głowa przestanie boleć. - Po tych słowach Becky skończyła przekąskę i poszła na górę poczytać przed zgaszeniem światła.

Rennie chowała resztki jedzenia do lodówki akurat w chwili, kiedy zadzwonił telefon. Nagły dźwięk wystraszył ją i wypuściła z rąk na podłogę ulubiony półmisek.

- Halo? - powiedziała i przekleła, bo weszła akurat na odłamek szkła, którego nie zauważyła. - Czy to jakiś nowy sposób odstraszenia akwizytorów telefonicznych?

- usłyszała głos teściowej. - Wątpię, by to podziałało na kogoś z nich. A poza tym możesz w ten sposób stracić kilku przyjaciół.

Rennie roześmiała się.

- Przypuszczam, że w takim razie raczej z tego zrezygnuję, bo w tym tygodniu straciłam już wystarczająco dużo przyjaciół. Chciałam powiedzieć - poprawia się - że i tak niewielu przyjaciół dzwoniło do mnie w tym tygodniu.

- Czy mówimy o kimś konkretnym?

- Nie, po prostu bardzo mi już brak Vickie. Zwykle rozmawiamy kilka razy w ciągu tygodnia i mam wrażenie, że wokół mnie panuje nienaturalna cisza.

- A co się stało? Sądziłam, że jej przystojny szwagier wypełnia tę pustkę w raczej miły sposób. Nie rozmawiałaś z nim od niedzieli?

- Raz go widziałam.

To nie było czyste kłamstwo, widziała przecież tył jego głowy, kiedy odjeżdżał spod jej domu razem z Brittany.

- Zobaczysz się z nim jeszcze? - nie ustępowała Madeline.

- Nie - westchnęła Rennie.

- Jakiś szczególny powód? - W głosie Madeline mieszały się na równi troska i ciekawość.

- Nie, z wyjątkiem tego, że cenimy różne wartości, co uniemożliwia nam jakąkolwiek formę związku.

- Rennie, moja droga, doskonale wiem, że to nie moja sprawa... - zaczęła Madeline.

- To cię nigdy dotychczas nie powstrzymywało - przerwała jej Rennie, śmiechem łagodząc ukłucie tych słów.

- Cóż, może i tak. Chciałabym zapytać cię o jedno: jak dwoje inteligentnych ludzi może podjąć taką decyzję na podstawie tylko jednej randki? Dowiedziałaś się o

nim czegoś straszego? Tylko nie mów mi, że on chrapie przez całą noc.

- Madeline Sawyer! Skąd mam wiedzieć, co on robi przez całą noc?- To tylko pobożne życzenie z mojej strony, jak przypuszczam. Wydał mi się takim miłym typem i chyba miałam nadzieję, że nastąpi jakaś przerwa w tym twoim celibacie.

Dlaczego przestaliście się widywać?

- Mówiłam już, to sprawa różnych wartości.

- Jakich wartości?

- Ja się troszczę o ludzi, a on się troszczy o swój samochód.

- Nawet jeśli mówisz prawdę, to co sprawiło, że doszłaś do takiego wniosku?

- Mielśmy drobny wypadek w drodze powrotnej do domu w niedzielę, a on się nawet nie spytał, czy ze mną wszystko w porządku.

- A było w porządku?

- Tak, ale to nieistotne.

- A ja uważam, że bardzo istotne. Od śmierci Robina po prostu uciekasz przed mężczyznami. Nawet jeśli w końcu spotykasz takiego, dla którego większość kobiet gotowa byłaby umrzeć, wykorzystujesz pierwszą lepszą wymówkę, żeby uciec gdzie pieprz rośnie. - Madeline nigdy jeszcze nie mówiła do Rennie tak ostrym tonem.

- To nie fair!

- Owszem, ale życie też nie jest fair, Rennie. Czy czujesz się lepiej teraz, kiedy pozbyłaś się tego człowieka?

- Po czyjej stronie jesteś, mojej czy jego? - zażądała odpowiedzi Rennie.

- Jestem po tej stronie, która uczyni cię szczęśliwą na dłużej. Jeśli lepiej ci będzie bez Jessego, w porządku, lecz jeśli nie, to może powinnaś poważniej się zastanowić, zanim tak prędko go skreślisz.

Jesse wpatrywał się w telefon stojący na stoliku przy łóżku. Już dwukrotnie do niego sięgał i dwa razy cofał rękę. Cholera, to nie powinno być takie trudne!

Mężczyźni podoba się kobieta i wygląda na to, że jej on też się podoba. Jak to się mogło tak skomplikować? Schował się w sypialni nawet przed Brittany i Lexi. Niosąc laptopa na górę, zapowiedział im, że jest przyparty do muru w związku z pracą nad kontraktem. Obiecały, że nie będą mu przeszkadzać.

Nie zamierzał nawet włączać komputera, ale gdyby zdołał zebrać się na odwagę i zatelefonować do Rennie, nie chciał, by dziewczynki słyszały tę rozmowę. Zwłaszcza jeśli musiałby uciekać się do błagania jej o spotkanie.

Wpatrywał się w telefon, żałując, że jego zwykle trzeźwy umysł akurat w tym momencie zmienił się w papkę. Prawda była prosta: tęsknił za Rennie tak bardzo, że sprawiało mu to wręcz ból. Nie zamierzał poddać się bez walki. Ona była dla niego zbyt ważna. Chciał, żeby pozwoliła mu spróbować jeszcze raz. Pragnął, by wpuściła go z powrotem do swego świata.

Zdecydowanym ruchem znów podniósł słuchawkę telefonu i wystukał numer, którego nie mógł wymazać z pamięci. Jeden dzwonek, drugi, w końcu trzeci. Proszę, tak cię proszę, odbierz, myślał. Mogę już więcej się na to nie zdobyć. Bardzo cię proszę, podnieś słuchawkę.

Za czwartym sygnałem Rennie odebrała. Jej głos przez telefon brzmiał trochę ochryple. Jessemu serce waliło tak głośno, że był pewien, iż ona to słyszy.

- Cześć - wyjąkał z nadzieją, że wydaje się bardziej pewny siebie niż się czuł.

- Jesse - szepnęła Rennie.

Przez całą wieczność żadne z nich się nie odezwało. W końcu Jesse spróbował jeszcze raz.

- Będiesz ze mną rozmawiać? Czy zaraz odłożysz słuchawkę?

- Nie, Jesse, nie odłożę. A co chciałeś?

- Przede wszystkim chciałem z tobą porozmawiać.

- O czym?
- O nas.

Echo jej głębokiego westchnienia dotarło do jego uszu i serca.- Nie ma żadnych nas, Jesse. Sądziłam, że o tym już zdecydowaliśmy.

- Rennie, nie chcę przekreślać wszystkiego, co nas łączyło, na podstawie jednej przejażdżki samochodem. I proszę, nie podejmujemy takich decyzji przez telefon.

Z własnej praktyki prawniczej wiedział, że ludziom o wiele trudniej jest odrzucić czyjąś propozycję, kiedy rozmawiają twarzą w twarz.

Wiedziony odruchem spytał:

- Czy moglibyśmy gdzieś pójść, żeby porozmawiać na osobności?
- Jesse - odezwała się błagalnym tonem.

Nie odmówiła mu wprost, wykorzystał to jako atut.

- To może być wszędzie, gdzie tylko zechcesz, na przykład tu, u Vickie, chociaż tutaj dziewczynki będą nas słuchać. A gdybyśmy znaleźli opiekunkę do dzieci, moglibyśmy pojechać do mojego mieszkania.

- Nie, do twojego mieszkania nie - oświadczyła stanowczo.

A więc jednak zgadzała się na spotkanie!

- Może na plażę?

Na moment zapadła cisza, wreszcie Rennie westchnęła.

- No dobrze, ale co zrobisz z dziewczynkami?

- Nad tym się jeszcze nie zastanawiałem. Myślisz, że nie mogłyby zostać same na chwilę?

- Możesz je przywieźć tutaj. Spodziewam się teściowej.

- Doskonale, przyjedziemy. - Ledwie zdołał zapanować nad podnieceniem. -

Lepiej od razu przygotuję im jakiś obiad, teraz więc cię już zostawię.

Delikatnie odłożył słuchawkę i dodał już tylko do siebie:

- Ale nie na długo, Rennie Sawyer.

Przejrzał się w lustrze na toalecie. Starczy mu czasu na szybki prysznic? Musi.

Parę minut później stał przed szafą, żałując, że nie zabrał z domu więcej ubrań.

Chociaż była wiosna, późnym wieczorem nad wodą mogło być dość chłodno. W końcu wybrał czarne dzinsy i czarno-wiśniowo--biały sweter. Vickie powiedziała, że wygląda w nim zabójczo przystojnie, kiedy dawała mu go na ostatnie urodziny. Teraz obiad. Ożywiony zbiegł po schodach na dół, podniecenie narastało w nim z minuty na minutę. Radośnie obwieścił dziewczynkom nowinę, że spędzą ten wieczór u Becky.

Poszły z nim zaraz do kuchni, żeby nakryć do stołu, a on w tym czasie wyciągnął z zamrażarki garnek z przygotowanym daniem i wstawił go do kuchenki mikrofalowej.

Prędko przygotował świeżą zieloną sałatę i ukroił kilka kawałków bagietki. Obiad stanął na stole w rekordowym czasie. Nie miał pojęcia, jak to wszystko smakuje.

Chciał mieć po prostu posiłek za sobą.

- Zostawcie naczynia, dziewczynki. Pozmywam później. Weźcie kurtki i zaczekajcie na mnie w samochodzie.

Sprawdził jeszcze tylne drzwi i biegł do frontowych, gdy akurat zadzwonił telefon. Obawiając się, że to może Rennie zmieniła zdanie, niemalże go zignorował, a kiedy podniósł wreszcie słuchawkę, szczerze pożałował, że tego nie zrobił.

- O, pani Billings, czym mogę pani służyć?
- Potrzebuję więcej słodczy jeszcze dziś wieczorem, panie Daniels.

Jesse zacisnął zęby, starając się odpowiadać uprzejmie:

- Bardzo mi przykro, ale akurat wychodzę. To będzie musiało poczekać do jutra.

- Ależ, panie Daniels... Jesse jej przerwał:

- Bardzo przepraszam, pani Billings, ale porozmawiam o tym z panią jutro

rano.

Zmusił się do pamiętania, że jedzie przez obszar zamieszkały, i starał się kontrolować prędkość. Choć od Rennie dzieliło go zaledwie parę kwartałów, to dzisiaj nawet ten odcinek był za długi.

Rennie zgodziła się przynajmniej go wysłuchać, a to musi coś oznaczać.

Brittany wyskoczyła z samochodu i dotarła do fronto-wych drzwi, jeszcze zanim Jesse zdążył zaciągnąć hamulec. On i Lexi poszli za nią spokojniej. Drzwi otworzyła im Becky.

Zadarła głowę, żeby popatrzeć na Jessego.

- Cześć! Mama rozmawia przez telefon i powiedziała, żebym was wpuściła. - A zwracając się do przyjaciółek, wykrzyknęła: - Wiesz co, Brit, babcia wypożyczyła dla nas nowy film Disneya! Poszła teraz do sklepu po popcorn i powiedziała, że później będziemy mogły się napić jeszcze piwa imbirowego!

Dziewczynki, gawędząc, skierowały się do pokoju Becky. Jesse nie mógł się doczekać, kiedy zobaczy Rennie. Znalazł ją w kuchni przy telefonie. Słyszając jej następne słowa, od razu zrozumiał, kto jest na drugim końcu linii.

- Nie, pani Billings, nie jestem w stanie zdobyć dla pani słodyczy jeszcze dzisiaj... Nie, nie wiem, gdzie go można znaleźć.

Jesse musiał zdusić chichot.

- Kłamczucha! - powiedział samym tylko ruchem ust. Rennie zignorowała go.

- Nie, jestem pewna, że nie chciał być niegrzeczny. Pan Daniels po prostu taki nie jest.

- Jestem - szepnął.

Rennie szturchnęła go łokciem w żebro.

- Bardzo mi przykro, ale nic nie mogę dla pani zrobić w tak krótkim czasie.

Jesse objął Rennie w pasie i mruknął jej do ucha:

- Dam ci wszystkie słodycze, jakie tylko zechcesz, moja mała dziewczynko - sapnął lubieżnie i potarł nosem o jej szyję.

- Och, bardzo przepraszam, pani Billings, ale ktoś dzwoni do drzwi - powiedziała Rennie załamującym się głosem. - Życzę miłego wieczoru.

Odwiesiła słuchawkę i odwróciła się, żeby spojrzeć na swego dręczyciela.

- Posłuchaj, ważniaku, nigdy więcej tego nie rób! - pogroziła mu pięścią. Cofnął się, podnosząc ręce do góry w geście poddania.

- Nie lubisz, kiedy cię obejmuję?

- Nie bądź idiotą! Nigdy więcej nie szczuj na mnie tej kobiety!

Jesse nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

- Bardzo przepraszam, nie przypuszczałem, że zadzwoni do ciebie. Popelnilem błąd i odebrałem telefon akurat w chwili, kiedy wychodziłem. Dopadła mnie w momencie, gdy miałem o wiele ważniejsze rzeczy na głowie.

Błysk jego piwnych oczu nie pozostawiał wątpliwości, co to mogło być.

- Moja teściowa powinna tu być już za chwilę. Pobiegnij po smakołyki dla dziewczynek. Chociaż jutro idą do szkoły, stwierdziła, że trochę przyjemności im nie zaszkodzi.

Rennie odsunęła się od Jessego i zajęła się płukaniem ostatnich naczyń po obiedzie.

- Wiesz, była ogromnie przejęta twoją wizytą.

- Bardzo się cieszę, że ktoś jest po mojej stronie.

- Tu nie ma żadnych stron. Po prostu idziemy przejść się po plaży.

Zanim zdążył odpowiedzieć, do domu weszła Madeline. Jesse pospieszył wyjąć jej z rąk torbę z zakupami.

- Zapamiętaj to sobie, Rennie. On jest nie tylko przystojny, ma też dobre

maniery.

- Och, Madeline, przestań prawić mu komplementy. Temu człowiekowi i tak już nie brakuje pewności siebie. Bardzo proszę, zachowujcie się przyzwoicie w tym czasie, kiedy pójdę po kurtkę i powiem Becky dobranoc.

Wyszła z kuchni, nawet się nie oglądając. Madeline zaczekała, aż synowa znajdzie się nieco dalej w korytarzu, i dopiero wtedy odezwała się do Jessego:

- Uważaj na to, co robisz, młody człowieku! Nie mam pojęcia, w jaki sposób zdołałeś ją nakłonić, żeby jeszcze raz się z tobą spotkała, ale niewiele trzeba, żeby ją wystraszyć.

- Wiem. Obiecuję, że będę delikatny. Po prostu nie mogłem pozwolić, żeby to wszystko tak się skończyło. Zanim zdążył powiedzieć coś jeszcze, Rennie wróciła.

- Jutro jest szkoła, Madeline, nie zabawimy więc długo.

- Nie spieszcie się z uwagi na nas, dziewczynki i ja na pewno sobie poradzimy.

Dojazd do plaży zabrał im nie więcej niż dziesięć minut. Wkrótce wędrowali już po skalistym brzegu, podziwiając widoki.

Nagle Jesse przystanął, intensywnie wpatrując się w wodę tuż przy brzegu.

- Spójrz, tam się bawi uchatka!

Rennie potrzebowała sekundy, żeby dostrzec lśniące zwierzę, baraszkujące w chłodnej wodzie.

- Przez całe swoje życie mieszkam w pobliżu cieśniny, ale nigdy mnie nie znudzi wypatrywanie fok - wyznała Jessemu. - Zawsze miałam ochotę wybrać się w rejs, żeby pooglądać wieloryby. Byłeś kiedyś na takim?

- Nie, ale też chętnie bym popłynął - odparł. Wiedział, że Rennie woli, by rozmowa dotyczyła bezpieczniejszych tematów. Na razie jej na to pozwalał.

W końcu, kiedy dotarli do stosunkowo pustego fragmentu plaży, wybrał wyrzucony na brzeg bal i usiadł. Rennie przyłączyła się do niego, pilnując, żeby dzieliła ich chociaż minimalna przestrzeń.

Jesse przez moment wpatrywał się w wodę i wrzucał drobne kamienie w nadpływające fale. Potem, nie patrząc na Rennie, powiedział:

- Dziękuję, że pozwoliłaś mi dzisiaj przyjść. Wiem, że dla ciebie nie była to łatwa decyzja.

- Cóż, po wierceniu mi dziury w brzuchu, które moja córka i teściowa uprawiały przez ostatnich kilka dni, prawie byłam do tego zmuszona.

Jesse odwrócił się teraz, żeby popatrzeć na nią. Jego piwne oczy spoglądały z bólem.

- Przepraszam, Rennie, jeśli czułaś się zmuszona do spotkania ze mną.

- Powiedziałam „prawie”, Jesse. Gdybym nie chciała przyjść, to by mnie tu nie było. Prawdą jest, że tęskniłam za tobą bardziej niż przypuszczałam, że to możliwe. Jego twarz rozjaśnił uśmiech.

- Nigdy tak się nie czułem w stosunku do nikogo, Ren-nie. Wiem, trudno uwierzyć, że przez trzydzieści dwa lata nigdy nie byłem...

- Nie, nie mów tego, Jesse, jest za wcześnie. A poza wszystkim nie wierzę, że nigdy dotychczas z nikim się na poważnie nie związałeś.

- Ale taka jest prawda. Spotykałem się z kobietami, z paroma przez kilka miesięcy, ale nic nigdy z tego nie wyszło. Czasami to była ich decyzja, czasami moja. Byłem zbyt zajęty przejściem przez college i skończeniem studiów. A kiedy zrobiłem dyplom, miałem kredyty do spłacenia. Zawsze brakowało mi czasu, żeby skupić się na życiu osobistym.

Splótł swoje mocne palce z jej drobnymi i przytrzymał jej dłoń w pułapce.

- Dotychczas nie spotkałem nikogo, kogo uznałbym za godnego wysiłku, żeby

podjąć taką próbę.

- A co z Vanessą? - spytała Rennie.

- Nie masz przypadkiem na myśli Bufonki? - zażartował Jesse. - A mówiąc poważnie, to już ci wyjaśniałem, że jesteśmy dla siebie po prostu wygodnymi partnerami, niczym więcej.

- A co teraz, Jesse? Czego chcesz ode mnie? Wciąż uważam, że dzieli nas zbyt wiele różnic.

- Jakich różnic? Jak mogę sobie z nimi radzić, skoro nie jestem pewien, o czym ty mówisz?

- Po pierwsze, różnimy się stylem życia. To bardzo ważne. Mam już za sobą jedno piekielne małżeństwo, w którym jedyną liczącą się rzeczą było robienie kariery. - Podeszła do wody, odwróciła się, spojrzała na Jessego i powiedziała: - Nasze światy są bardzo odległe od siebie. Nie potrafię żyć w twoim, a ty nigdy nie byłbyś szczęśliwy w moim.

- Posłuchaj, żyję w twoim świecie przez ostatni tydzień, przyznaję, że to nie bardzo długo, ale uważam, że jak napoczątkującego radzę sobie całkiem nieźle. Wiem także, jak żyją Mark i Vickie. Jeśli właśnie o tym mówisz, to oddałbym wszystko, żeby mieć tak dobrze.

Na twarzy Rennie wypisane było powątpiewanie, ale Jesse ciągnął:

- Nie uważam wcale, że to twój świat, jak go nazywasz, jest problemem. To mój świat cię martwi. Co byś chciała ode mnie usłyszeć? Że rzucę wszystko, o co walczyłem?

Przez kilka minut szli w milczeniu, po czym Jesse spróbował jeszcze raz:

- Nie rozumiem, dlaczego uważasz, że to musi być jedna droga albo druga. Potrafię iść na kompromis i ty też byś umiała, gdybyś tylko zechciała spróbować.

- Przez większą część trwania mojego małżeństwa szłam na kompromis - odcięła się Rennie. - Nie zamierzam tego powtarzać.

- Cholera, Rennie, już wcześniej mówiłem ci, że nie jestem Robinem, jego błędy nie są moimi błędami. Gdybym ja miał to, co on, starałbym się to z całej siły zatrzymać. - Był już teraz naprawdę zły i nie dbał, czy Rennie to widzi. - Przestań oskarżać mnie o przestępstwa, których nie popełniłem!

W oczach Rennie błysnęły łzy.

- Czego ty ode mnie chcesz, Jesse?

- Spróbowałem życia w twoim świecie i spodobało mi się. Chciałbym mieć szansę udowodnienia ci, że mój świat nie jest wcale taki zły. Tylko o to proszę, Rennie.

Odeszła od niego. Zrobiwszy kilka kroków, odwróciła się.

- Okej, jedna szansa. Madeline twierdzi, że będę nie w porządku wobec obojga nas, jeśli nie zgodzę się jeszcze raz z tobą spotkać. Prawdą jest, Jesse, że mógłbyś mnie głęboko zranić. Po tym wszystkim, co przeszłam z Robinem, uważam, że mam prawo być ostrożna.

Jesse dobrze wiedział, że powinien brać to, co może dostać.

- Zrobimy to w taki sposób, jak ty będziesz chciała. Ty wyznaczysz reguły, a ja się do nich dostosuję. - Dam ci szansę pokazania mi twojego świata, Jesse. Jedną szansę.

Jesse wydał z siebie okrzyk radości, objął Rennie w pasie i obrócił ją w koło.

- Cudownie! Nie pożałujesz tego, kochanie, obiecuję! Postawił ją z powrotem na ziemi i przelotnie pocałował.

- Dokąd teraz pójdziemy?

- Może do latarni morskiej - zaproponowała Rennie. - Zaparkowaliśmy niedaleko niej i powoli powinniśmy już zmierzać w stronę domu.

Powędrowali razem, trzymając się za ręce i ciesząc się swoją wzajemną bliskością. Kiedy dotarli do końca ścieżki, Jesse przyciągnął Rennie do siebie. Ona chętnie pozwoliła mu się objąć, nie dbając o to, że plaża nie była najbardziej prywatnym miejscem.

- Rennie - szepnął.

Popatrzyła w górę, szare oczy miała zamglone. Jesse pomyślał, że musi znaleźć sposób, żeby usunąć wciąż czające się w nich powątpiewanie. Jeśli jego uścisk nie wystarczy, może pomoże pocałunek.

Postarał się jak umiał najlepiej.

- Przestań się denerwować, Rennie! Wyglądasz świetnie i jeśli dołożysz chociaż odrobinę, wszystko pójdzie na marne. - Madeline zabrała kosmetyczkę Rennie ze stołu i trzymała ją poza zasięgiem jej ręki.

- Nie uważasz, że przydałaby mi się jeszcze odrobina cienia na powieki?

- Nie, dość to dość - upomniała ją Madeline. - Mówiłam ci to już raz i znowu powtórzę: wyglądasz przesłicznie. Jesse powiedziałby ci to pierwszy, gdybyś wyszła z łazienki w porę, żeby go powitać.

- On już jest? Ojej, spóźniłam się?

Rennie wybiegła z łazienki i gorączkowo zaczęła szukać pantofli.

- Kochanie, są tutaj! - powiedziała Madeline. - Nie pa-miętasz, położyłaś je na toalecie razem z torebką. Usiądź i spróbuj się trochę uspokoić. To przecież tylko przyjęcie. Nic takiego, w czym nie uczestniczyłybyś już wcześniej.

- Ale to dla mnie takie ważne, Maddy!

- Już ci mówiłam, co o tym myślę. Jak możesz uzależniać swoje przyszłe szczęście od jednego wieczornego wyjścia, Rennie Sawyer? Jesteś przecież mądra. Jeśli nie, to mądrzejszy powinien być ten mężczyzna, który właśnie w tej chwili wydeptuje dziurę w dywanie w twoim salonie. A teraz idź już wreszcie! Odpręż się i dobrze się baw. Na tym przyjęciu nie będzie nikogo, kto byłby lepszy od ciebie.

Rennie zatrzymała się, żeby pocałować Madeline w policzek.

- Dziękuję, że tak we mnie wierzysz. Bardzo mi się to przyda, jeśli Vanessa tam będzie.

- Ta kobieta musi mieć w żyłach lód zamiast krwi, skoro pozwoliła tak łatwo odejść takiemu mężczyźnie jak Jesse. Zapamiętaj sobie, że on jest z tobą dlatego, że tego pragnie!

Razem przeszły do przedpokoju. Madeline w ostatniej chwili cofnęła się, żeby Jessemu nic nie mąciło widoku Rennie. Jego mina czyniła wszelkie komplementy zbędnymi.

- Rennie - powiedział z zapartym tchem, patrząc na nią z drugiego końca pokoju.

Miała włosy upięte w elegancki kok, podkreślający wdzięczną szyję. Suknia, długa do ziemi, czarny futerał, odsłaniała jedno ramię i rękę. Kiedy szła przez pokój, rozcięcie na boku spódnicy ukazywało kuszący przebłysk jej cudownie długich nóg.

Przerażone spojrzenie jej oczu zmusiło go do działania. Obdarzył ją uśmiechem przeznaczonym tylko i wyłącznie dla niej. Ujął ją za ręce i delikatnie pocałował. Madeline chrząknęła, przypominając dwojgu oczarowanym dorosłym, że w domu są dzieci.

- Dziewczynki, powiedzcie mamie i wujkowi „dobra-noc”. Jeśli mają trochę oleju w głowie, to wrócą późną nocą, kiedy wy dawno już zaśniecie.

Po uściskach i pocałunkach na dobranoc Jesse otworzył Rennie drzwiczki samochodu. Zanim wsiadła, delikatnie powiódł ręką po jej twarzy.

- Czy mówiłem już, jaka jesteś piękna? Rennie pokręciła głową.

- Ale nie miej co do tego żadnych wątpliwości, moja droga. Gdybyśmy

wybierali się gdzie indziej niż do domu mego szefa, dałbym ci na to bardziej przekonujące dowody. Powiedz mi, jak to jest? Dlaczego kiedy widzę cię tak wystrojoną, pragnę zobaczyć cię rozebraną?

Zanim Rennie zdążyła odpowiedzieć, zatrzasnął drzwiczki i przeszedł na swoją stronę samochodu.

- Nie, dziękuję, mam wszystko - zapewniła Rennie kelnera w białym smokingu. Od godziny ścisła w rękę ten sam kieliszek szampana. Mniej więcej tyle samo czasu upłynęło od chwili, gdy po raz ostatni widziała Jessego.

Biorąc głęboki oddech, zmusiła się do ruszenia się z kąta, gdzie mniej lub bardziej kryła się przez ostatnie piętnaście minut. Przez chwilę próbowała prowadzić uprzejmą konwersację z różnymi ludźmi, ale o czym mogła rozmawiać z nieznanymi?

Podśledzała, jak gospodyni mówi, że kolacja zostanie podana już niedługo. Rennie postanowiła odnaleźć Jessego i przypomnieć mu, że przecież przyszli tu razem.

Dostrzegła go wreszcie w grupie ludzi w odległym kącie przy kominku. Starła się nie gniewać na Jessego za to, że porzucił ją na pastwę losu, lecz bez powodzenia. Musiała jednak przyznać, że Jesse nie opuścił jej z własnej woli. Stali w sporej gromadce, kiedy odnalazł go jego szef. Wyjaśnił, że musi wypożyczyć Jessego na parę minut, ponieważ chciał się z nim spotkać nowy ważny klient firmy prawniczej. Parę minut jednak się przeciągnęło...

Kiedy dotarła na drugą stronę pokoju, Jesse porozumiał się z nią wzrokiem i uśmiechnął się. Rozmawiał z jakąś starszą parą, Fredem Pace'em - swoim szefem i ich gospodarzem, i Vanessą. Jesse zrobił Rennie miejsce obok siebie, nie roniąc ani słowa z konwersacji. Jedyнным dowodem na to, że naprawdę był świadom jej bliskości, było to, że objął ją niemalże odruchowo. Wykorzystując moment ciszy, szybko dokonał prezentacji:

- Chciałbym państwu przedstawić Rennie Sawyer. -Zwracając się do niej twarzą, ciągnął: - Rennie, to państwo Tennysonowie. Freda już poznałaś, a jestem pewien, że pamiętasz Vanessę.

Druga kobieta najwyraźniej nie od razu rozpoznała Rennie. Kiedy wreszcie się to stało, okazała wyraźne niezadowolenie.

- Ach, rzeczywiście! Spotkałyśmy się któregoś dnia pod centrum handlowym. Proszę powiedzieć, pani Sawyer, jak pani idzie ten drobny interes, ta sprzedaż słodczy? - Nie dając Rennie szansy na odpowiedź, elegancka blondynka zwróciła się do Tennysonów, skutecznie wyłączając Rennie z konwersacji. - Szkoda, że tego nie widzieliście! Jesse pomagał swoim bratanicom z Klubu Tropicieli sprzedawać słodczy, ponieważ pani Sawyer nie mogła sobie sama z tym poradzić,

Rennie zacisnęła zęby, żeby powstrzymać się od krzyku. Delikatny nacisk dłoni Jessego na rękę powiedział jej, że on jest w pełni świadomy jej gniewu.

- Wyjaśniłem ci wtedy, Vanesso, że Rennie była tak miła i pozwoliła mnie i moim bratanicom dołączyć do niej i skorzystać z tego samego miejsca wyznaczonego przez centrum. - Z uwagi na Tennysonów, dodał gwoli wyjaśnienia: - Opiekuję się dziewczynkami przez dwa tygodnie w czasie, gdy mój brat z żoną wyjechali na zasłużone wakacje. Nie jestem pewien, czy udałoby mi się przeżyć bez pomocy Rennie. - Ciepło w oczach Jessego sprawiło, że jego uśmiech wydawał się przeznaczony wyłącznie dla niej.

Pani Tennyson odezwała się z błyskiem w oku:- Gdy nasze córki były małe, dwa razy prowadziłam sprzedaż słodczy dla ich klubu i chyba nigdy tak ciężko nie pracowałam. To naprawdę niezwykle doświadczenie. Od tamtej pory bankiety i aukcje, które przyszło mi organizować, były jak piknik.

A potem, niech Bóg ją za to błogosławi, surowo popatrzyła w przestraszone

niewiele oczy Vanessy.

- Nie wolno nie doceniać energii i poświęcenia, które są potrzebne, żeby być dobrym rodzicem, młoda damo. Wspaniale jest mieć pracę, ale kiedy będziesz w moim wieku, przekonasz się, że zawrotna kariera nie daje pełni szczęścia.

Vanessa nic na to nie potrafiła powiedzieć. Najwidoczniej nie mogła podjąć ryzyka obrażenia Tennysonów. Sytuacja mogła stać się bardzo niezręczna, ale na szczęście przyłączyła się do nich pani Pace.

- Przepraszam, że wam przerywam, ale już podano kolację. Ja i Fred zapraszamy, zanim wystygnie.

Tennysonowie wyszli za gospodarzami z salonu. Jesse i Rennie na moment zostali z tyłu, czekając, aż większość gości zajmie miejsca. Potem wybrali sobie jeden z mniejszych stolików. Rennie wątpiła, czy jej żołądek będzie w stanie rozluźnić się na tyle, by pozwolił jej cieszyć się posiłkiem.

Jesse pochylił się bliżej i szepnął:

- Widzisz, kochanie, nie jest wcale tak źle, jak myślałaś. Tak, jest jeszcze gorzej, powiedziała w duchu Rennie.

A do Jessego tylko się uśmiechnęła. Czuła się tak bardzo nie w swoim żywiole, że to aż bolało.

Próbowała wmawiać sobie, że jest głupia, że Robin nigdy nie bronilby jej w taki sposób, jak robił to Jesse. To nie bez znaczenia, lecz jednak nie zmieniało faktu, że czuła się absolutnie nie na miejscu. Zdecydowała, że jest to ich ostatnie spotkanie. Wystarczył jeden rzut oka na ożywioną twarz Jessego, dyskutującego ze współpracownikami o najlepszym sposobie przygotowania nowego kontraktu, by miała co do tego pewność.

Wnoszono kolejne dania i kolacja mijała. Wreszcie w niejakim zamieszaniu kelnerzy jako eleganckie zakończenie posiłku zaserwowali płonące gruszki.

Rennie bolało serce, kiedy patrzyła, jak dobra brandy płonie, pewna, że jej związek z Jessem też strawią płomienie.

10

Jesse wiedział, że stało się coś okropnego, jeszcze zanim wyszedł z przyjęcia. Po obiedzie Rennie dość długo dyskutowała o ostatnich wydarzeniach w sektorze szkolnictwa publicznego z pracownicą jego firmy, a potem podziękowała gospodarzom za bardzo przyjemnie spędzony czas. Z pozoru sądząc, dobrze się bawiła.

Jednakże Jesse, który znał ją o wiele lepiej, niż przypuszczała, nie dał się zwieść. Rennie była tak spięta, że obawiał się, iż rozpadnie się na kawałeczki. Dobrze wiedział, że zostawił ją samą na zbyt długo.

Do diabła, jakimż okazał się idiota! Tak bardzo się starał przekonać Rennie, że nie jest taki sam jak Robin, a tymczasem okazał się oszustem! Zamiast odwieźć ją do domu, skręcił na podjazd domu Vickie. Chciał zamienić z Rennie przynajmniej parę słów na osobności. Wysiadł z samochodu, żeby otworzyć przed nią drzwi, a ona bez słowa pozwoliła wprowadzić się do środka.

- Zrobię kawę.

Kiedy wrócił do pokoju, zastał Rennie w tym samym miejscu, gdzie ją zostawił.

Wpatrywała się w noc, ramiona miała opuszczone i wydawała się taka bezbronna. Jakże różniła się od pięknej energicznej kobiety, jaką była zaledwie przed paroma godzinami!

- Bardzo przepraszam - powiedział miękko, podchodząc do niej od tyłu. Podskoczyła, jakby wyrwał ją z głębokiego zamyślenia.

- Mówiłeś coś?

- Mówiłem, że bardzo przepraszam, Rennie.

- Za co? - spytała, nawet na niego nie patrząc.

- Za wszystko. Za nic. - Sfrustrowany wsunął ręce do kieszeni. - Odezwij się do mnie, Rennie, popatrz na mnie! Proszę, daj mi przynajmniej tyle!

Rennie spełniła jego prośbę, a on natychmiast tego pożałował. W oczach błyszczały jej łzy, nawet tego nie ukrywała. Bil z nich taki smutek, że Jesse przeraził się, iż serce pęknie mu z bólu.

- Nie dasz mi jeszcze jednej szansy, prawda, Rennie? Odpowiedzią była samotna łza, która spłynęła jej po policzku.

- Rennie, musimy o tym porozmawiać, bo inaczej donikąd nie zajdziemy.

- A co tu jest do powiedzenia, Jesse? Ja miałam rację, a ty się myliłeś. Nie pasuję do twojego świata. - Ze złością starła łzy z twarzy. - Jednej tylko rzeczy nie mogę zrozumieć, a mianowicie, dlaczego pozwoliłam się namówić nawet na tę próbę.

- Jaka próbę, Rennie? - rzucił zdenerwowany Jesse. - Poszłaś na to przyjęcie już z nastawieniem, że będzie okropnie.

- Nieprawda! - krzyknęła. - Staralam się jak umiałam.

- Dobrze, no to powiedz mi, co z tego wieczoru było takie okropne? Kiedy zaczęłaś tak źle się bawić? Kiedy po ciebie przyjechałem? Kiedy dojechaliśmy na przyjęcie? Kiedy tak nawaliłem i zostawiłem cię zbyt długo samą?

- Przestań, Jesse!

- A może byś przyznała, że właściwie polubiłaś kilkoro z tych ludzi, których tam spotkałaś? Że może następnym razem, jeśli taki w ogóle się zdarzy, bardziej się rozluźnisz, bo już będziesz znała paru moich przyjaciół? Ale nie, to dla ciebie niemożliwe!

- To wcale nie było tak - odezwała się Rennie błagalnym tonem. - Wcale nie tak. - Jej głos przeszedł w szloch. - Odwieź mnie do domu.

- Nie. Jeśli ten wieczór ma być moją ostatnią szansą na to, żeby jakoś nam się ułożyło, to chcę wiedzieć, co takiego złego zrobiłem. Czy to przez Vanesę? Czy już sama jej obecność wystarczyła, żeby zrujnować cały wieczór? Przypuszczam, że ta miła pani Tennyson nic się nie liczy. Czy popsuło ci wieczór, kiedy się dowiedziałeś, że ta kobieta rozumie skomplikowane kwestie macierzyństwa? A po obiedzie obie z Margaret Jenkins wyglądałyście na bardzo zadowolone, kiedy dyskutowałyście o sytuacji w szkole. Czy to wszystko składało się na ten straszny czas, jaki tam spędziłaś?

- Jesse! - krzyknęła, wstrząśnięta jego porywcznością.

- Dobrze wiesz, co o tym myślę. Tak jak powiedziałem, poszłaś na to przyjęcie już z nastawieniem, że będziesz się źle bawić, i tak się stało. Teraz możesz wrócić do swego małego bezpiecznego świata i wmawiać sobie, że próbowałaś.

- To nieprawda! Wcale nie to się stało!

- No to powiedz mi, co było nie tak!

Ale Rennie tylko wyrwała rękę z jego uścisku.

- Myślę, że lepiej będzie, jak zawieziesz mnie do domu. Jesse zrobił to, o co prosiła.

Jesse stał przy oknie, obserwując powolny ruch chmur na późnowieczornym niebie. Brittany i Lexi siedziały skulone przed telewizorem w pokoju rodzinnym, oglądając jeden ze swoich ulubionych filmów. Ich rodzice mieli być w domu za nieco ponad godzinę i Jesse obiecał dziewczynkom, że będą mogły poczekać na powrót Marka i Vickie. Był tak niespokojny, że nawet chichot dziewczynek działał mu na

nerwy. Zamiast wyładować na nich swój zły humor, postanowił iść do salonu i włączyć swój komputer.

Kiedy nawet to nie potrafiło zająć jego myśli, poddał się i usiłował ukoić nerwy, ciesząc się zachodem słońca. Upłynął prawie tydzień, odkąd ostatni raz widział Rennie, i to tylko z daleka. Tęsknił za nią coraz bardziej. Na po-czątku tygodnia podtrzymywał go jeszcze gniew, teraz zostało mu tylko poczucie pustki i ból głowy. Siedział przed komputerem i zmuszał swój osłabły umysł do chłonięcia wyświetlanych na nim informacji.

- No proszę, czy to nie typowe?

Roześmiany głos brata wyrwał Jessego z komputerowego transu. Z pewnym poczuciem winy rozejrzał się dokoła i zobaczył Vickie i Marka obejmujących córki.

- Nie każdy może sobie pozwolić na dwutygodniowe wakacje na Hawajach, braciszku - odparł Jesse i dołączył do nich, by otrzymać swoją porcję uścisków.

- Jak ci się podoba moja opalenizna? - spytała Vickie. Jej niebieskie oczy aż błyszczały.

- Wyglądasz na wypoczętą i szczęśliwą, Vic. - A zwracając się do brata, dodał: - Tobie ten wyjazd też musiał wyjść na zdrowie, bo mam wrażenie, że widzę teraz u ciebie mniej siwych włosów niż przedtem.

Mark w odpowiedzi uszczypnął go w ramię.

- Powiedz, przeżyłeś dwa tygodnie w tej ciszy i spokoju, jaka tu panuje?

Jesse przewrócił oczyma i wzruszył ramionami.

- To kaszka z mlekiem. Trzeba czegoś więcej niż bycia cukierkowym tatusiem, żeby pokonać tego prawnika.

Stopniowo wszyscy przenieśli się do kuchni i usiedli przy stole. Mark rozdał upominki, Lexi i Brittany zachwyciły się sukienkami w stylu hawajskim, a Jesse śmiał się z koszuli w krzykliwy kwiatowy wzór, którą Vickie wybrała specjalnie dla niego.

- O rany, naprawdę uważasz, że ogniście różowe i purpurowe kwiaty do mnie pasują?

Śmiechy, jakie usłyszał, były dla niego wystarczającą odpowiedzią.

Wkrótce, acz bardzo niechętnie, Brittany i Lexi pozbierały swoje skarby, szykując się do biegu na górę do łóżek.

- Uściskajcie mnie na dobranoc - powiedział Jesse, zanim wyszły z pokoju. - Jedziesz do domu tak późno? - spytała zdumiona Vickie, nalewając mu kawy. -

Dlaczego nie zostaniesz na noc i nie pojedziesz dopiero rano?

- Chyba się stęskniłem za domem - odparł Jesse z nadzieją, że bratowa zaakceptuje takie wyjaśnienie. Widząc powątpiewanie w jej oczach dodał: - Chciałbym też iść jutro rano do biura, zabrać pocztę.

- W niedzielę? - Tym razem to Mark kwestionował tłu- maczenie Jessego.

Vickie musiała wyczytać nieszczęście na twarzy Jessego. Dała dyskretny znak mężowi, a ten wyszedł z pokoju do dziewczynek, zostawiając Vickie samą z bratem.

- Czy podczas naszej nieobecności coś się stało? - spytała.

- Masz na myśli coś więcej niż ataki pani Billings? I trwałe uszkodzenia uszu wynikające ze słuchania niena-strojonych instrumentów muzycznych?

- Tak, oprócz tego. - Zawahała się i spytała: - Czy te słodczyce okazały się koszmarem?

- Nie, Rennie Sawyer pomogła mi utrzymać kontrolę nad tym wszystkim.

Przyjadę w przyszły piątek, żeby pomóc ci uporać się z ostatecznym zwrotem słodczy i liczeniem pieniędzy. Na razie sprawdziłem, wszystko się zgadza co do centa - powiedział, starając się, by jego głos brzmiał naturalnie.

Vickie nie dała się oszukać.

- Powiedz mi, co o niej myślisz?

- Pani Billings to bardzo natarczywa kobieta - odparł sucho.
- Nie o niej, ty wariacie, miałam na myśli Rennie. Głos Jessego zmiękł.
- Polubiłem ją.
- Polubiłeś ot tak, czy naprawdę?
- A czy to ma jakieś znaczenie?
- Ty mi to powiedz - odparła Vickie.

Jesse zapatrzył się w filiżankę z kawą. Vickie była jedy-ną osobą na świecie, której nigdy nie zdołałby wywieść w pole. Bardzo ostrożnie dobierał słowa:

- Uważam, że jest naprawdę wyjątkowa.
- Chciałbyś o tym porozmawiać?

- Nie, ale ty i tak w końcu wszystko ze mnie wydusisz, możemy więc pomówić o tym już teraz. Jesteś pewna, że chcesz mnie słuchać po takiej długiej podróży?

- Zamieniam się w słuch!

- Poznałem ją już pierwszego wieczoru, jaki tu spędziłem, a potem pomagała mi przy słodczych. Razem poszliśmy na koncert, a później zabraliśmy dziewczynki na lody. Następnie Rennie podzieliła się ze mną swoim miejscem na sprzedaż słodczy pod centrum handlowym, gdzie wpadliśmy na Vanesę, która, a propos, już ze mną nie rozmawia.

Vickie wzruszyła ramionami.

- Niewielka strata, jeśli chcesz znać moje zdanie.
- Nie chciałem - oświadczył stanowczo. - Następnie dziewczynki spędziły noc

z soboty na niedzielę u twojej mamy, a ja pomagałem Rennie rozrzucać korę na podwórku. Potem poszliśmy na pizzę. Niedzielę oboje mieliśmy wolną, więc pojechaliśmy na cały dzień do Friday Harbor. W czwartek wieczorem zabrałem ją na przyjęcie do domu mojego szefa. - Przymykając oczy, podsumował: - To wszystko.

Vickie ze zmartwioną miną spytała:

- Jakies plany na przyszłość?
- Ona, to znaczy my, zdecydowaliśmy, że wyznajemy zbyt różne wartości,

żeby jakakolwiek relacja była możliwa.

Jego wymuszony obojętny ton nie zwiódł bratowej.

- A ty naprawdę w to wierzysz?
- Wierzę, że Rennie Sawyer jest w każdym calu równie niezwykła jak ty. Dla szczęśliwego człowieka będzie wspaniałą żoną - odrzekł Jesse z westchnieniem.
- Czy istnieje jakiś powód, żebyś tym człowiekiem nie był ty?

Jesse nie mógł zdobyć się na odpowiedź. Ból, który wiązał się ze stratą Rennie, wciąż był ostry. Wstał, żeby wyjść. - No, będę leciał. Pożegnaj się ode mnie z dziewczynkami. - Lekko pocałował Vickie w policzek i skierował się w stronę drzwi.

Nim jednak dotarł do przedpokoju, zatrzymał go gniewny głos Vickie:

- Niech cię cholera, Jesse Daniels!

Odwrócił się, zdumiony nie tylko tonem bratowej, lecz także językiem.

- Co takiego?

- Założę się, że pozwoliłeś jej odejść po prostu dlatego, że w tym twoim kurzym mózdzku wciąż tkwi przeświadczenie, że nie jesteś wart kogoś takiego jak Rennie. To twoja matka zdołała wpoić ci cały ten brak wiary w siebie, ale nie ma powodu, żeby rujnowała ci dorosłe życie tak samo, jak to zrobiła z dzieciństwem! Pozwól, że coś ci powiem, ważniaku: masz Rennie więcej do zaoferowania, niż większość kobiet umiałaby przyjąć!

Jesse nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

- Cóż, bardzo ci dziękuję, Vic, ale skąd ty możesz o tym wiedzieć?
- Co takiego? Ach, ty! Dobrze wiesz, co miałam na myśli. Jesteś

wykształconym, delikatnym i kochającym mężczyzną; dodałabym jeszcze, że jesteś bardzo przystojny, gdyby nie uderzyło ci to do głowy.

- Ojej, proszę pani! - Jesse próbował naśladować gamo-niowatego chłopczyka, przekrzywiając głowę, a wzrok wbijając w stopy.

- No właśnie - ciągnęła Vickie. - Zmęczona jestem już twoją postawą i tym, że tak marnie się sprzedajesz. Jeśli uważasz, że Rennie jest odpowiednią kobietą dla ciebie, to musisz przy niej trwać. Ona ma pewne problemy związane z trzyczęściowymi garniturami, ale gdybyś spróbował, mógłbyś sobie z tym poradzić.

Jesse przyciągnął Vickie bliżej, by ją po bratersku objąć.

- Dziękuję. Czasami zapominam ci powiedzieć, jak cudownie wpływasz na moją oklapniętą osobowość.- Co zamierzasz zrobić?

- Cóż, akurat teraz zamierzam wrócić do domu i spokojnie się przespać. Potem zacznę zajmować się problemami Rennie. Być może jeśli pozwolę jej dochodzić na wolnym ogniu przez następny tydzień, to uświadomi sobie, jak jest biedna beze mnie.

Vickie odprowadziła go aż do samych drzwi.

- Tylko proszę, nie poddawaj się bez walki. Dam ci znać, kiedy masz przyjechać, żeby załatwić sprawy słodczy. Być może przypadkiem powiem Rennie, żeby przyniosła swoje rozliczenie akurat o tej samej porze. - Porozumiewawczo puściła do niego oko.

- Cieszę się, że jesteś po mojej stronie, a nie po jej - powiedział Jesse, wychodząc. - Daj mi znać, jeśli przyjdą ci do głowy jakieś inne strategiczne posunięcia, które pomogą mi sforsować obronę Rennie.

- A mnie się wydawało, że jestem niezwykle sumiennym księgowym - stwierdził Jesse, wypełniając kolejny formularz dotyczący słodczy. Metodycznie sprawdził dwukrotnie wszystkie swoje wyniki i dopiero wtedy odsunął na bok plik papierów. Starał się, by jego głos brzmiał obojętnie, kiedy pytał: - Jesteś pewna, że Rennie zajrzy tu dziś wieczorem?

- Tak, nie przeszkadzaj mi więcej. - Vickie wbiła ostatnią liczbę, zamknęła oczy i przycisnęła guzik „dodaj”. Potem ostrożnie uniosła jedną powiekę i popatrzyła na wynik wyświetlony na kalkulatorze. - Udało się! Dwa razy wyszło mi tyle samo! Nie zamierzam drażnić się ze szczęściem i jeszcze raz tego sprawdzać. - Wypełniła rubrykę na dole formularza i dołożyła go do pliku Jessego.

Zerknąwszy na zegarek, popatrzyła na szwagra z niewinną miną.

- Ojej, Jess, Rennie powinna tu być za dziesięć minut, a ja właśnie muszę pobiec po coś do sklepu!

- Po co?- A skąd mam to wiedzieć? Dowiem się, jak już tam będę. - Sięgnęła do torebki i wyjęła z niej klucze. Popatrzyła na nie z namysłem i wrzuciła z powrotem.

- Daj mi kluczyki do bmw - zażądała, wyciągając rękę do Jessego.

Podając je, spytał:

- Mogę się dowiedzieć, dlaczego? Vickie przewróciła oczyma.

- Ciężko musiałam się napracować, żeby wyprawić z domu Marka i dziewczynki, a teraz zamierzam sama się wynieść. Jeśli Rennie zobaczy twój samochód, to może po prostu odjechać bez zatrzymywania.

Mniej więcej pięć minut później zadzwieczał dzwonek. Jesse poderwał się od stołu i ruszył ku drzwiom. Otwierając je, celowo stanął po wewnętrznej stronie, żeby Rennie nie od razu mogła go zobaczyć. Zakładał, że jeśli zmusi ją do przestąpienia progu, to uda mu się z nią porozmawiać. Rennie, oślepiona blaskiem lampy na werandzie, nie od razu dostrzegła w ciemnym przedpokoju zarys męskiej sylwetki tuż za drzwiami.

- Pan Daniels? - spytała.

- Nie sądzisz, że troszkę za późno na taki oficjalny ton między nami, Rennie?
- Jess? Co ty tu robisz? - Miała nadzieję, że jej głos nie zdradza zaskoczenia ani też nagłego przyływu szczęścia, jakie odczuło jej zdradzieckie serce.

Jesse otworzył drzwi szerzej i zachęcił ją do wejścia do środka.

- Jestem cukierkowym tatusiem, nie pamiętasz? - Jego głos brzmiał bardzo przyjaźnie, a ton rzeczowo.

Rennie, nagle ogarnięta podejrzliwością, spytała:

- Sądziłam, że zastępujesz Vickie tylko do czasu, aż cię z tego wybawi?

- Nie, ja to zacząłem i ja to skończę, chociaż wypełnianie tych formularzy wcale nie jest łatwe.

Rennie nagle zdała sobie sprawę, że opuściła go w samym środku pracy.-
Przepraszam. Powinnam była wcześniej przyjść ci pomóc.

- Nie ma sprawy - odparł Jesse, uśmiechem dodając jej otuchy.

Wysunął krzesło dla Rennie, sam usiadł naprzeciwko niej.

- Cóż, jestem pewna, że chciałbyś już to skończyć i pozbyć się tego bałaganu. Tu są moje pieniądze i sprawozdania - powiedziała, popychając w jego stronę dużą kopertę. - Pozostałe słodycze mam w furgonetce. Muszę z dumą oznajmić, że klub sprzedał wszystko z wyjątkiem dwunastu opakowań.

- Co takiego? - Jesse poderwał się urażony. - Klub pani Billings nie zwrócił niczego! Co się stało z waszym oddziałem?

Chichocząc, Rennie odparła:

- Pani Billings to fanatyczka. Poza tym gdyby pewien wujek zechciał zakupić tę resztkę, my również mielibyśmy doskonały wynik.

- Chociaż odwoływanie się do mojej lojalności wobec rodziny w większości wypadków odniosłoby skutek, to tym razem tak się nie stanie - odparł Jesse, kręcąc głową.

Kiedy pochylał się nad przyniesionym przez nią podsumowaniem i plikiem rachunków, Rennie skorzystała z okazji, żeby mu się przyjrzeć. Usiłowała się skupić na słodyczach, lecz uświadomiła sobie, że ma ochotę wyciągnąć rękę i odgarnąć z czoła Jessego niesforny kosmyk. A jeszcze bardziej stanąć za nim i pomasować szerokie barki, żeby zmniejszyć napięcie, jakie zapewne odczuwał po całej tej papierkowej robocie.

Musiał wyczuć jej wzrok, bo podniósł oczy i uśmiechnął się. Rennie nie wiedziała, jak zareagować.

- Jak się miewa Vanessa? - wypaliła nagle, czując rumieniec pełną po twarzy.

- Skąd mam to wiedzieć? - odparł Jesse, nie podnosząc wzroku.

Rennie miała ochotę śmiać się głośno albo nawet zatań-czyć w koło. Dziwna reakcja jak na kobietę, która zaledwie przed kilkoma dniami tak zdecydowanie oświadczyła, że w jej życiu nie ma miejsca dla Jessego Danielsa.

Jesse prędko skończył raport i wręczył Rennie dokumenty do podpisu. Gdy to już zostało załatwione, nie miała żadnych powodów, by przeciągać wizytę, zwłaszcza że Jesse, nie sprawiał wrażenia szczególnie zainteresowanego tym, by ją zatrzymywać, skoro uporali się już z pracą.

Wstała, żeby się pożegnać.

- Bardzo ci dziękuję za pracę, którą włożyłeś w tę akcję, Jesse.

- Och, to nic takiego. Tak naprawdę sprawiło mi to radość, tylko nie mów o tym pani Billings - dodał. - Odprowadzę cię teraz do furgonetki i zabiorę słodycze.

- Oj, cieszę się, że o tym pamiętasz. Całkiem zapomniałam, że tam są, i prawdopodobnie dojechałabym do domu, zanim bym o nich pomyślała.

Razem zeszli na podjazd. Rennie zaprowadziła go na tył furgonetki i otworzyła drzwi. Gdy Jesse się pochylał, żeby podnieść skrzynkę czekoladowych batoników,

Rennie usunęła mu się z drogi z nadzieją, że nie zauważył, jak bardzo jest zdenerwowana.

Kiedy zniknęła po drugiej stronie samochodu, Jesse pozwolił sobie na szelmowski uśmieszek. Właśnie tak uśmiechał się w sądzie, kiedy odkrywał słaby punkt przeciwnika i szykował się do zadania mu śmiertelnego pchnięcia.

Rennie czekała przy drzwiczkach kierowcy. Jesse postawił pudło na ziemi i przysunął się do niej. Usiłowała się przed nim cofnąć, ale za plecami miała bok furgonetki.

Jesse bez słowa zmniejszył jeszcze dzielący ich dystans. Dłońmi objął twarz Rennie, a wargami dotknął jej ust, z początku delikatnie, dając jej przynajmniej szansę na protest albo na ucieczkę. Rennie poddała się od razu, obejmując go w pasie.

Jesse całował jej oczy, delikatnie muskał językiem szyję, potem powrócił do ust, wsuwając się między wargi. Przyciskał ją do furgonetki, lekko się kołyszając i pozwalając, by Rennie poczuła siłę jego namiętności.

A potem odsunął się od niej. Otworzył drzwiczki kierowcy i pomógł oszołomionej Rennie wsiąść do samochodu. Później jeszcze raz leciutko pocałował ją w policzek, pieścąc ciemny jedwab włosów.

- Chciałem, żeby właśnie tak zakończył się tamten piątkowy wieczór, Rennie. - Zamykając drzwiczki, spytał jeszcze: - Wciąż uważasz, że nie jesteśmy dla siebie?

Potem podniósł spokojnie pudło ze słodyczami i odszedł, nie oglądając się ani nie czekając na jej odpowiedź.

Następny etap kampanii Jessego zmierzającej do powrotu w życie Rennie miał zostać zrealizowany już wkrótce. Tym razem celem akcji Jessego była córka Rennie, a jego nieświadomymi sprzymierzeńcami Brittany i Lexi.

To Vickie, konspirująca wspólnie z nim, wprowadziła plan w życie poprzez z pozoru niewinne zaproszenie Becky na wycieczkę wraz z jej dwiema córeczkami do zoo. Aż do chwili uzyskania zgody Rennie wstrzymała się z uwagą rzuconą niby przypadkiem przy Becky, że to Jesse zabiera dziewczynki na wycieczkę.

Po krótkim przystanku u Vickie jechał więc do domu Rennie po Becky. Nie zamierzał czuć się winny, choć podejrzewał, że powinien. Ale jeśli Rennie i on mieli mieć jakąś szansę na wspólne szczęście, to musi do niej dotrzeć, wykorzystując wszelkie możliwe środki.

Starał się zachować obojętność, dzwoniąc do drzwi. Becky otworzyła mu natychmiast.

- Dzień dobry, panie Daniels, jestem już gotowa. - Wyminęła go i pobiegła do siedzącej w samochodzie Brittany. - Mamusia za minutę wyjdzie.

Jesse cierpliwie czekał, aż Rennie się pojawi. Zanim jednak przyszła, zaczęły mu się trząść ręce, czym prędzej więc wsunął je do kieszeni.

- Jesse. - Cześć, Rennie. Dziękuję, że pozwoliłaś Becky wybrać się z nami. - Stał niepewny, nie bardzo -wiedząc, co mówić. - Cóż, chyba lepiej już pojedziemy.

- Jak myślisz, o której przywieziesz ją do domu? - zawołała za nim Rennie.

- Jakoś po obiedzie. Dziewczynki wymusiły na mnie obietnicę, że zajrzemy na pizzę w powrotnej drodze. -Przez głowę przemknęło mu wspomnienie ich wspólnego śmiechu w tej samej restauracji.

Jedno spojrzenie na twarz Rennie powiedziało mu, że i ona to pamięta. Zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.

- No to w porządku. Będę miała szansę nadrobienia pracy.

Jesse, idąc do samochodu, nucił pod nosem. Boska pani Sawyer nie była odporna na jego bliskość. Chyba zdobył kolejny punkt.

Rennie wyjęła ostatni raport z drukarki i popatrzyła na zegarek. Wciąż została co najmniej godzina do powrotu Becky z wycieczki z dziewczynkami Danielsów. I z

Jessem.

Nie po raz pierwszy, odkąd pojechali, zalała ją fala zazdrości. Na miłość boską, przecież wcale tak bardzo nie lubiła chodzić do zoo, a jednak przerwała pracę, zastanawiając się, gdzie też mogą teraz być. Czy Jesse czaruje dziewczynki, a one chichoczą z jego żartów?

To łotr, prawdopodobnie rozpusza je do niemożliwości, kupując cukrową watę i oranżadę.

Kręcąc głową, wyłączyła komputer. Cóż to za przykry dzień, skoro najgorszą rzeczą, jaką mogła powiedzieć o tym człowieku, jest to, że miły z niego facet i pozwala się naciągać na wszystko tym, których kocha.

Jeśli będzie myśleć o Jessem zbyt dużo, to ból, który nawiedzał ją od zerwania, znów powróci. Rennie rozejrzała się po kuchni, bez powodzenia szukając zajęcia.

Usiadła wreszcie w ulubionym fotelu, próbując skupić się na ostatniej bestsellerowej powieści. Zrezygnowała jednak z lektury, bo główny bohater za bardzo przypominał Jessego. Dlaczego ten człowiek musi należeć do tego świata, który w przeszłości przyprawił ją o taki ból? Dlaczego nie mógł mieć jakiegokolwiek innej pracy? Lecz wtedy nie byłby Jessem, musiała przyznać sama przed sobą. Nie miała żadnego prawa próbować go zmienić, zwłaszcza że tak ciężko pracował, żeby osiągnąć to, co teraz miał. W momentach brutalnej szczerości potrafiła nawet przyznać, że problem nie był w Jessem. To ona miała problemy, dręczyła ją niepewność i paraliżujący strach.

Odłożyła książkę. Może prysznic ją uspokoi? A jeszcze lepiej gorąca kąpiel z ulubioną pachnącą solą. Zdecydowanie pomaszerowała do łazienki i odkręciła kran. Związała włosy na czubku głowy i weszła do kojącej wody, zanurzając się aż po brodę. Z zamkniętymi oczami czuła, jak napięcie z wolna ją opuszcza. W półświecie pomiędzy snem a jawą myśli jej wędrowały, pozwalając na snucie marzeń, których uprzednio sobie zabraniała.

W jej snach owo fatalne przyjęcie wyglądało zupełnie inaczej. Zamiast wpływowych ludzi ze świata biznesu pokój pełen był par wirujących w tańcu. Jesse skierował się w jej stronę i po prostu wyciągnął rękę.

Rennie bez wahania podała mu dłoń, oddając mu się całym sercem. Razem weszli na parkiet i zaczęli poruszać się w rytm łagodnej muzyki. Walce zostały napisane dla kochanków, a ten taniec należał do nich.

Z wolna odłączali się od grupy innych tancerzy i przez duże podwójne drzwi przemieścili się do ogrodu. Jeszcze przez chwilę tańczyli, stopniowo coraz wolniej, aż wreszcie stanęli w bliskim uścisku. W blasku księżycy Jesse pocałował ją tak, że Rennie ciarki przebiegły po plecach. Rozdzwoniły się dzwony.

Dzwony! Rennie wyskoczyła z wanny i sięgnęła po ręcznik. Te dzwony były aż nadto rzeczywiste. To ktoś dzwonił do drzwi. Cóż, jeśli ma szczęście, to po prostu Becky próbuje dostać się do domu.

Zbiegła na dół co sił w nogach, po drodze owijając się szlafrokiem i nie przestając czynić sobie wyrzutów. Jak mogła tak stracić poczucie czasu! Jeśli jej przypuszczenia są słuszne, będzie musiała pokazać się Jessemu ubrana tylko w zwykły codzienny szlafrok.

I rzeczywiście, Becky zaglądała do środka przez małe okienko przy drzwiach. Rennie wpuściła córeczkę do domu. Wyjrzała przez okno, szukając Jessego, ale on już zjeżdżał z podjazdu, machając jej na pożegnanie. Mówiąc sobie, że tak jest lepiej, skupiła uwagę na Becky.

- Przepraszam, Becky, kompletnie straciłam poczucie czasu. Nie chciałam, żebyś stała pod domem.

Córka, zawsze chętnie wybacząca i zapominająca, objęła matkę i wręczyła jej owinięty w folię talerz.

- Pan Daniels powiedział, że mam ci to dać. To pizza, która została. Powiedział, że może nie będzie ci się chciało gotować obiadu tylko dla siebie samej. - Nie robiąc nawet krótkiej pauzy dla nabrania oddechu, Becky ciągnęła: -Chcesz zobaczyć, co przyniosłam z zoo?

- Oczywiście, kochanie, już się na to cieszę.

Becky usiadła przy kuchennym stole i rozłożyła wszystkie swoje skarby. Kiedy układała je w należytym porządku, Rennie postanowiła podgrzać pizzę. Nie ma sensu marnować dobrego jedzenia.

Wcisnęła guzik mikrofalówki i odkryła talerz. Jeden rzut oka na pizzę wystarczył, by serce podskoczyło jej w piersi, a ręce zaczęły drżeć. Jesse przysłał jej bardzo dobrą pizzę, lecz dodał także wspomnienie tamtego wieczoru, kiedy tak się śmiali nad pieczarkami i serem: we wszystkich kawałkach na talerzu starannie poobcinał czubki, usurpując sobie prawo do części jej posiłku i być może także do jej serca.

11

- Chodź, mamusiu, idziemy! - zawołała Becky podekscytowana, nie mogąc się już doczekać.

- Jestem prawie gotowa - zapewniła ją Rennie. - Może pójdziesz przodem, dogonię cię za minutę.

Trzaśnięcie drzwi przywołało na twarzy Rennie uśmiech. Becky liczyła godziny dzielące ją od przyjęcia dla mieszkańców osiedla. Rennie zakryła miskę sałatki ziemniaczanej, którą przygotowała specjalnie na tę okazję. Starannie umieściła ją w turystycznej lodówce, żeby miska nie przewróciła się podczas transportu. Dodała też pokrojone warzywa i sos do maczania.

Zatrzymała się w łazience, żeby po raz ostatni sprawdzić, jak wygląda. Z lustra popatrzyła na nią twarz kobiety lekko po trzydziestce, nie bardzo zadowolonej z tego popołudniowego wyjścia. Prawdą było, że nie miała ochoty na towarzystwo innych ludzi, a stan ten utrzymywał się od ostatniego weekendu, kiedy to Jesse znów pojawił się w jej życiu. Tylko dlatego, że Becky nalegała, zgodziła się wziąć udział w dorocznym wydarzeniu.

Wrzuciła klucze do kieszeni, żeby nie brać torebki. Z koszykiem i turystyczną lodówką przeszła do frontowych drzwi. Kiedy je zatrzasnęła za sobą, skierowała się w stronę domu Vickie, gdzie w tym roku urządzano barbecue.

W zeszłym roku po raz pierwszy brała udział w osiedlowym przyjęciu, przedtem Robin zawsze miał ważniejsze sprawy, aniżeli bratanie się z sąsiadami. Vickie też była wtedy sama, bo Mark wyjechał z miasta. Obie spędziły popołudnie na rozmowie, bacznie pilnując dzieci.

W tym roku niechęć Rennie do uczestniczenia w tym przyjęciu była uzasadniona. Nie była pewna, jak Vickie ocenia stosunki między przyjaciółką a Jessem. Nie była też pewna, po czyjej stronie stanęłaby Vickie. Prawdopodobnie wzięłaby stronę Jessego, bo przecież mimo wszystko należał do jej rodziny. Zastanowiwszy się, Rennie musiała przyznać, że to było bardziej niż trochę podejrzane, że Vickie zaprosiła Becky do zoo, nie mówiąc w pierwszej chwili, że to Jesse zabiera dziewczynki.

Gdy tylko skręciła na ulicę, przy której stał dom Vickie, natychmiast przyjrzała się wszystkim stojącym tam samochodom w poszukiwaniu tego jednego, należącego do pewnego prawnika. Westchnęła z ulgą, gdy nie dostrzegła znajomego pojazdu. Przyszło jej do głowy, że Jesse może być na przyjęciu, spotkanie odbywało się

przecież w domu jego brata.

Obeszła dom. Dzieciaki i kilkoro dorosłych już z zapalem grali w siatkówkę. Przeszła obok siatki, kierując się na tyły. W powietrzu unosił się zapach grilla, sprawiając, że ślinka napłynęła jej do ust.

- Pomóc ci z tym?

Rennie zaskoczona prawie wypuściła z rąk lodówkę, gdy czyjaś ręka sięgnęła z tyłu, żeby ją zabrać. Pewna, że potwierdziły się jej najgorsze obawy, odwróciła się po to tylko, żeby stanąć oko w oko ze starszą wersją Jessego.

- Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć - powiedział Mark. Jego lekki uśmiech świadczył o tym, że doskonale wiedział, iż przez krótką chwilę wzięła go za Jessego. Wyciągnął rękę na powitanie.

- Wydaje mi się, że formalnie nigdy nas sobie nie przedstawiono. Jestem Mark Daniels.

Uśmiechał się niemal identycznie jak jego młodszy brat. Miał bardziej siwe włosy i mniej atletyczną sylwetkę niż Jesse, lecz rodzinne podobieństwo było uderzające.

Zakłopotana Rennie podała mu rękę i zrobiła krok w tył.

- Nie wiem, jak to się stało, że do tej pory się nie po-znaliśmy, ale miło, że wreszcie cię spotykam. Wiele o tobie słyszałam.

- Mam nadzieję, że przynajmniej w części były to komplementy.

- W większości - zapewniła go Rennie, ale zanim zdążyła powiedzieć coś jeszcze, podeszła Vickie.

- Nie wdawaj się w żadne szczegóły, Rennie, i tak trudno żyć z jego zarozumiałstwem. - Wsunęła Markowi rękę pod pachę, a wyraz jej twarzy jasno dawał do zrozumienia, co tak naprawdę do niego czuje.

- Gdzie mam to ulokować, Vickie?

- Rozstawiliśmy stoły na tarasie. Zdecydowaliśmy, że urządzimy bufet. Niech każdy szuka miejsca tam, gdzie chce. Idź, odstaw koszyk i weź sobie coś zimnego do picia. - Vickie posłała mężowi chytry uśmieszek. - A ty chodź ze mną, przyjacielu. Wpisałam nas jako zwycięzców tego meczu w siatkówkę.

Mark, przewracając oczyma, pozwolił swej drobniutkiej żonie pociągnąć się w stronę grupy graczy, czekających na zakończenie seta. Rennie zrobiła tak, jak sugerowała Vickie. Przechodząc na drugą stronę, pozdrowiła kilkoro innych przyjaciół.

Zaniosła koszyk i lodówkę na taras z cedrowych desek. Kiedy rozpakowała jedzenie, rozejrzała się, gdzie odstawić koszyk do chwili, aż będą potrzebowały nakryć.

- Jeśli szukasz miejsc, które Becky dla nas wybrała, to ten stolik tam. Ten z tym dużym napisem „zarezerwowane”.

Tym razem Rennie już wiedziała, że szczęście ją opuściło. Obróciła się bardzo powoli. Jesse wychodził właśnie z tylnych drzwi, niosąc tacę ze stosem hamburgerów i hot--dogów. Miał na sobie ogniście czerwony fartuch z napisem „Daj buzi kucharzowi” i najwyraźniej zgłosił się na ochotnika do obsługi barbecue.

Rennie zaniemówiła. Rozum podpowiadał jej, że powinna po prostu zabrać swój koszyk i wracać do domu. Vickie na pewno miałyby oko na Becky, córeczce nic więc nie zepsułoby przyjemności.

Jednakże Rennie w głębi zdradzieckiego serca czuła, że liczyła na spotkanie z Jessem, pomimo iż wiedziała, że nie ma dla nich żadnej nadziei.

Najwidoczniej brak odpowiedzi z jej strony powiedział Jessemu więcej aniżeli słowa.

- Jeśli będziesz się czuła niezręcznie, jedząc ze mną, to jakoś się wytłumaczę

przed dziewczynkami. Przysięgam, Rennie, nie zamierzałem cię wciągać w żadną pułapkę. To Becky chciała siedzieć razem z Brittany, która z kolei koniecznie chciała siedzieć ze mną.

- Nie bądź głupi, Jesse. Nawet jeśli nie możemy być... hm... specjalnymi przyjaciółmi... - Rennie w porę ugryzła się w język, ledwie zdołała się powstrzymać przed powiedzeniem, że mogli być kochankami. - ... Wciąż możemy być... hm... po prostu przyjaciółmi - dokończyła niepewnie. Musiała mu się wydać prawdziwą idiotką.

- Okej - zgodził się, a błysk w oku świadczył, że zrozumiał, czemu się tak zmieszała. - Będziemy przyjaciółmi, nie ...specjalnymi przyjaciółmi.

- Och, Jesse Daniels, zamknij się! Dobrze wiesz, co miałam na myśli.

Rennie starała się zmiażdżyć go wzrokiem, lecz skończyło się na wspólnym śmiechu.

- Zanim ten tłum za bardzo zgłodnieje, powiedz mi, jakie hamburgery lubisz. Uprzedziłem dziewczynki, że musimy zjeść wcześniej, tak żebym mógł przygotować jedzenie dla wszystkich innych. Bo jeśli nie, to Mark przejmie moje obowiązki, a ja chciałbym, żeby trochę odpoczął i dobrze się bawił. Mam nadzieję, że się zgadzasz?

- Oczywiście. Obie lubimy dobrze wysmażone. Becky dołóż musztardy, a mnie dużo cebuli.

- Dużo cebuli? Spodziewam się, że wobec tego nie umówiłaś się tu z nikim na randkę - rzekł swobodnie, lecz piwne oczy zdradzały prawdziwy niepokój.- Nie ma nikogo innego, Jesse, dobrze o tym wiesz -westchnęła Rennie. - A co u ciebie? Zawarłeś pokój z Vanessą?

- Ona nie wybacza tak łatwo, a poza wszystkim nie jestem tym zainteresowany. - Ku uldze Rennie zmienił temat: - Czy mówiłem ci kiedykolwiek, jaki jestem świetny w przyrządzaniu hamburgerów?

- Nie, muszę przyznać, że akurat o tym nigdy nie dyskutowaliśmy.

- No to popatrz. - Jego ręce wprost unosiły się, odwracając hamburgery na drugą stronę jeden za drugim. Kilka zdołał nawet obrócić w powietrzu, łapiąc je dosłownie w ostatnim momencie.

- O, zrobiłeś na mnie wielkie wrażenie. Gdzie miałeś okazję rozwinąć ten godny podziwu talent?

- W college'u. Chodziłem do szkoły, która bazowała na fast-foodach. Oprócz tego, że inspirowałem studentów sztuki w całej swojej glorii, wieczorami dorabiałem, przygotowując też hamburgery w budce w pobliżu college'u.

Rennie wreszcie się odprężyła.

- Do tej wieczornej pracy chodziłeś chyba bardziej ubrany?

- Oczywiście, musiałem przecież chronić swoje hm... walory. Gdybym je zniszczył, straciłbym pracę modela.

Hamburgery gwałtownie dochodziły.

- Czy możesz pobiec do domu i przynieść mi drewniany talerz? Jeśli zostawię je zbyt długo na ogniu, stracę reputację szefa kuchni.

Rennie, wróciwszy, spytała:

- Czy już niedługo będziemy jeść? Jeśli tak, to poszukam dziewczynek.

Jesse kiwnął głową. Rennie wzięła swój koszyk i poszła przygotować miejsca dla Jessego, dziewczynki i dla siebie samej. Dziewczynki, które bawiły się na huśtawce, przybiegły, kiedy Rennie nalewała im napoje.

Wkrótce wszyscy zebrali się przy stoliku, a jedzeniemwprost nie mieściło się na talerzach. Nie wiadomo, czy stało się to przypadkiem, ale Jesse siedział obok Rennie. Ona była świadoma każdego jego ruchu, jego ręce trącały ją, kiedy sięgał po chipsy, noga dotykała jej nogi, kiedy przechylał się przez stół, żeby pomóc Brittany otworzyć

napój.

Zanim skończyli jeść, każdy nerw w ciele Rennie drżał, pragnąc dotyku Jessego. Kiedy wracał na swoje miejsce przy grillu, szła za nim, ostro karcąc się w myślach. Po prostu cieszyło ją towarzystwo przyjaciela, nic więcej, i nawet jeśli jakiś cichy głosik w jej głowie szeptał, że Jesse jest kimś więcej niż tylko przyjacielem, doszła do wniosku, że najlepiej zrobi, jeśli ów głosik zignoruje.

Popołudnie minęło bardzo szybko - kiedy Mark nalegał, że przynajmniej na jakiś czas przejmie obowiązki szefa kuchni, Jesse w bardzo naturalny sposób zatrzymał Rennie przy sobie i bez względu na to, czym się zajmował, przez cały czas dawał jej *do* zrozumienia, jak bardzo się cieszy z jej obecności.

Rozegrali ciężki mecz siatkówki. Kiedy zwycięsko wyszli z gry, Jesse zaprowadził ją tam, gdzie odpoczywało kilkoro dorosłych. Ułożył się w cieniu, pociągając Rennie za sobą, a ona pozwoliła mu położyć sobie głowę na kolanach. Przyglądała się jego twarzy, kiedy odpoczywał, pragnąc zapamiętać każdy jej szczegół. Przypadkiem podniosła oczy akurat w porę, by zauważyć, jak Mark i Vickie, przechodząc obok, wymieniają znaczące spojrzenia.

O, nie, pomyślała. Najwyraźniej doszli do wniosku, że ona i Jesse znów stanowią parę, a nic nie może być dalsze od prawdy. Lecz jeśli to rzeczywiście nie była prawda, to co ona tu robi, siedząc tak na oczach wszystkich? Nawet Becky zachowywała się tak, jakby dla jej matki naturalną rzeczą było przebywanie z Jessem.

Teraz jednak Rennie nie mogła zrobić nic innego, jak tylko czekać, aż Jesse się zbudzi. Dopiero wtedy będzie mogła wrócić do domu, tłumacząc się na przykład zmęczeniem. Czując, jak serce jej się ściska, postanowiła czerpać przyjemność z bliskości Jessego.

Następnym razem... Cóż, nie będzie żadnego następnego razu. Nie mogła ufać zdradzieckiemu sercu, że pozostanie nieczułe na jego czar.

Jesse stał we frontowym oknie, patrząc, jak Rennie oddala się od domu, prawdę powiedziawszy, niemal ucieka. Ani razu się nie obejrzała. Uśmiechnął się. Nikogo nie oszukała oprócz siebie, myśląc, że takie wczesne wyjście z barbecue uchroni ją przed Jessem Danielsem.

Wiedział dokładnie, w którym momencie Rennie uświadomiła sobie, że znów przestała się go wystrzeżać. Udawał, że śpi. To był jedyny sposób, by czuła się przy nim bezpieczna.

Jego plan polegał właśnie na tym - Rennie powinna czuć się w jego towarzystwie swobodnie i trwać w przeświadczeniu, jak bardzo jest im razem przyjemnie. Jeśli ją spłoszy, następnym razem będzie o wiele trudniej nakłonić ją, by mu zaufała.

- Jedna z głowy i jeszcze szesnaście - mruknęła Rennie pod nosem, pomagając usunąć z drogi ostatnie śpiwory jej klubu.

- Mówiłaś coś, mamusiu? - zainteresowała się Becky.

- Co? Nie, nic, kochanie. Po prostu liczyłam śpiwory. Becky usatysfakcjonowana dołączyła do koleżanek, czekających w szeregu na rozpoczęcie zajęć o wielorybach.

- Zabrzmiało to bardziej, jakbyś liczyła godziny pozostające do zakończenia tego wyjazdu - powiedziała stojąca w pobliżu liderka innego klubu.

Rennie wzruszyła ramionami.

- Wiesz, zwykle bardzo się cieszę z tych dorocznych wypraw z noclegiem w Centrum Naukowym Seattle, ale tym razem bardziej mnie uraduje powrót do domu.

- Coś jest nie tak? - Nie, nic szczególnego. W tym tygodniu nie najlepiej spałam i jestem przez to zmęczona bardziej niż zwykle. Poza tym mieliśmy prawdziwe kłopoty z zorganizowaniem tego wyjazdu. Dwoje rodziców, na których

zwykle mogę liczyć, musiało się wycofać z imprezy. Potem w mojej furgonetcie wysiadło sprzęgło. Jeszcze wczoraj wieczorem nie byłam pewna, czy zrobią mi je na czas, żebyśmy mogli tu przyjechać. Wiesz, nieszczęścia chodzą parami.

- Daj mi znać, jeśli moja grupa może ci w czymkolwiek pomóc.

- Dziękuję, na razie wszystko raczej jest pod kontrolą. Byłoby, gdyby zdołała przespać chociaż jedną noc bez

nawiedzających ją snów o Jessem Danielsie i jego wielkich piwnych oczach.

Rennie dołączyła do dziewczynek i policzyła je po cichu. Potem powtórzyła to jeszcze raz. Brakowało przynajmniej dwóch dziewczynek i jednej osoby dorosłej.

- Dziewczynki, możecie mi powiedzieć, kogo nie ma? Rozejrzały się między sobą i wreszcie Brittany się odezwała:

- Jennifer mówiła mi wczoraj, że nie przyjedzie, a jedyną osobą, która poza tym przychodzi mi do głowy, jest Darcey Woods i jej mama.

Teraz Rennie naprawdę się zmartwiła. Reguły Tropicieli wymagały obowiązkowej opieki przynajmniej dwojga dorosłych nad każdym klubem, a jako jedyny rodzic na wycieczkę zgodziła się z nimi pojechać pani Woods. Jeśli wkrótce się nie zjawi, Rennie będzie musiała poszukać innego ochotnika. Powiedziała o swoim kłopotcie liderce sąsiedniej grupy, prosząc, by ta przez chwilę miała oko na jej Tropicielki.

- Dziewczynki, mogę prosić o uwagę? W czasie kiedy będziecie się uczyć o wielorybach i realizować wasze projekty artystyczne, ja pójdę poszukać telefonu i spróbuję się dowiedzieć, gdzie może być pani Woods i Darcey.

- A co się stanie, jeśli one nie przyjadą, pani Sawyer? - spytała Brittany. - Będziemy musiały wracać do domu?

- Mam nadzieję, że po prostu utknęły gdzieś w korku, o nic się nie martw - pocieszyła ją Rennie.

Po piętnastu minutach i kilku rozmowach telefonicznych Rennie wpadła w rozpacz. Już za pierwszym razem dodzwoniła się do pana Woods tylko po to, żeby się dowiedzieć, że jego żona właśnie zawiozła Darcey do szpitala na prześwietlenie ręki. Dziewczynka przytrzasnęła ją drzwiczkami samochodu, właśnie kiedy wyruszały, żeby dołączyć do wycieczki.

Na domiar złego najwidoczniej większość rodziców postanowiła wykorzystać nieobecność dzieci na wieczorne wyjście. Jej ostatnią nadzieją pozostawała teraz Vickie, ale telefon był zajęty. Rennie odczekała jeszcze minutę, zanim znów wykręciła numer.

- Halo? - odezwała się Vickie.

- Och, Vic, dzięki Bogu, że jesteś w domu!

- Rennie? Co się stało? Coś z Brittany?

- Nie, z Brittany wszystko w porządku, chodzi o panią Woods i Darcey. Pani Woods miała się tu dziś stawić jako druga dorosła osoba, ale Darcey zraniła się w rękę i nie mogą przyjechać. Na domiar złego większość rodziców gdzieś się rozjechała, a ja muszę kogoś znaleźć, bo inaczej będę musiała odwieźć dziewczynki do domu.

- To brzmi naprawdę rozpaczliwie - odparła Vickie zamyślona.

- Myślisz, że mogłabyś mnie wyratować z tej opresji? - spytała Rennie, ściskając kciuki.

- Pomoc wkrótce wyruszy w drogę - obiecała Vickie.

- Och, dziękuję, bardzo dziękuję. Masz u mnie za to dużego drinka.

- Postaram się to zapamiętać.

- Co? - spytała Rennie, nie bardzo rozumiejąc ton głosu Vickie.

- Nic takiego, po prostu pamiętaj, że rozpaczliwe okoliczności wymagają rozpaczliwych działań. Będę musiała zadzwonić w parę miejsc, ale jakoś uratujemy ten

wyjazd. Uspokojona Rennie wróciła podzielić się z dziewczynkami dobrą nowiną. Wycieczka z noclegiem mogła trwać.

- Proszę, odbierz, bądź w domu, proszę! - zaklinała Vickie telefon, wsłuchując się w dzwonek na drugim końcu linii.

Kiedy odezwała się automatyczna sekretarka Jessego, już prawie chciała się rozłączyć. Gdy jednak wysłuchała nagranej przez Jessego wiadomości, ucieszyła się, że tego nie zrobiła.

- Nie ma mnie teraz w domu, ale będę dzwonić, żeby odebrać wiadomości. Proszę zostawić nazwisko i numer telefonu, a oddzwonię jak tylko będę mógł. Dziękuję.

Po sygnale Vickie zaczęła mówić wolno i wyraźnie:

- Jesse, tu Vickie. Jestem w domu. Jeśli chcesz wykorzystać życiową okazję, żeby zrobić wrażenie na swojej ukochanej, to zadzwoń do mnie jak najszybciej.

Teraz mogła już jedynie odłożyć telefon i czekać. Jeśli Jesse nie odsłucha wiadomości w ciągu pół godziny, to ona będzie musiała poinformować Marka, że ich wieczorne wyjście trzeba odwołać, i sama pojedzie na biwak.

Z drugiej strony warto chyba by było tam pojechać tylko po to, żeby zobaczyć twarz Rennie, kiedy się okaże, że to Jesse przybył jej na ratunek.

- Kiedy mamusia tu będzie? - dopytywała się Brittany. Rennie, patrząc na zegarek, odparła:

- Powinna być już niedługo, miała załatwić tylko kilka telefonów przed wyjściem. Przypuszczam, że przyjedzie za jakieś piętnaście, dwadzieścia minut.

Wpatrywała się w drzwi w oczekiwaniu na drobną figurkę Vickie, rozpoznała więc Jessego dopiero, gdy stanął przed nią w odległości kilku stóp.

Brittany odezwała się pierwsza:

- Wujku Jess, co ty tu robisz? Jesse, odpowiadając bratanicy, popatrzył ponad głową Brittany na Rennie.

- Nie uwierzysz, ale ktoś zadzwonił po białego rycerza, żeby wyratował grupkę dam z opresji.

- Czy to był pomysł Vickie czy twój? - spytała Rennie. Jej szare oczy zwięziły się podejrzliwie.

- Zadzwoniła do mnie z pytaniem, czy nie mógłbym przyjechać. Ona i Mark mieli bilety do teatru, których nie dało się już zwrócić, a ja akurat nie byłem zajęty niczym ważnym.

Dziewczynki przesunęły się, robiąc mu miejsce między sobą na podłodze. Jesse zgrabnie zgiął długie nogi i usiadł obok Rennie, kiedy rozpoczęło się śpiewanie, ostatnie z zaplanowanych na ten dzień zajęć.

Dopiero teraz Rennie zorientowała się, że Jesse ma na sobie smoking i że wygląda w nim wspaniale.

Pochyliła się do niego i szepnęła:

- A więc nie robiłeś nic ważnego, tak? Zawsze wypożyczasz smoking, kiedy zamierzasz spędzić samotny wieczór w swoim mieszkaniu?

- Wcale tak nie jest, smoking jest moją własnością. - W piwnych oczach zapaliły się iskiere humoru.

- Dobrze wiesz, że wcale nie o tym myślałam.

- A więc mówiąc poważnie, byłem na służbowym obiedzie i sprawdziłem nagrania na automatycznej sekretarce w domu. Vickie zostawiła wiadomość, że mam się z nią skontaktować najszybciej jak tylko będę mógł. Oddzwoniłem, poprosiła mnie i jestem tutaj.

Szeptał jej prosto do ucha tak, że Rennie czuła ciepło jego oddechu na szyi. Miała kłopoty z pozbieraniem myśli, by w ogóle móc mu odpowiedzieć.

- Jak długo możesz zostać? Czy Vickie przyjedzie po przedstawieniu?
- Zostanę tak długo, jak będę ci potrzebny. Przypuszczam, że przez całą noc. Czy jego głos zabrzmiał nieco bardziej matowo, gdy mówił o spędzeniu z nią nocy? Czy też było tak tylko w jej wyobraźni? W Centrum Naukowym zapanowało nagle nieznośne gorąco.

- Jesteś tego pewien, Jess? Jeśli musisz wracać na ten obiad, mogę jeszcze raz spróbować zatelefonować do innych rodziców.

- Rennie, posłuchaj mnie uważnie. Jestem tutaj, ponieważ mnie potrzebujesz. Nic, powtarzam, nic nie jest ważniejsze od tego!

Inni dorośli siedzący w pobliżu zaczęli posyłać im zdziwione spojrzenia, Rennie przestała więc na chwilę mówić.

Kiedy poczet sztandarowy opuścił flagę, Rennie zabrała swoje dziewczynki z ogólnej grupy i zaprowadziła je do miejsca przeznaczonego dla nich na nocleg. Przez następne pół godziny była zajęta szukaniem zagubionego bagażu, zasuwaniem opornych suwaków i ostatnimi wycieczkami do łazienki.

Przez cały czas jednak nie opuszczała jej świadomość bliskości Jessego i tego, co on robi. Pomagał rozkładać śpiwory. Wskazał Brittany miejsce, gdzie bezpiecznie mogła odłożyć swoje okulary. Śmiał się i żartował ze wszystkimi dziewczynkami, a przy tym wszystkim wyglądał na najszcześniejszego człowieka na świecie.

Rennie zaczęła rozkładać swój śpiwór pośrodku grupy, zdecydowała jednak, że lepiej będzie spać bardziej na zewnątrz na wypadek, gdyby musiała w nocy eskortować którąś z podopiecznych do łazienki. Poza tym nie mogła zostawić Jessego siedzącego na zimnej twardej podłodze. Po chwili namysłu poprosiła Becky i Brittany, żeby wzięły jej podwójny śpiwór. Sobie rozścieliła śpiwór Becky, a ten należący do Brittany zaproponowała Jessemu.

- Sądysz, że naprawdę będziemy mogli trochę pospać? - pytał Jesse, unosząc brwi z niedowierzaniem.

- Oczywiście - odparła natychmiast. - W czasie udanego wyjazdu zwykle udaje mi się przespać przynajmniej godzinę. - To dobrze. Przez moment obawiałem się, że nie osiągnę mojej normy snu. - Stał przy wyznaczonym dla niego miejscu do spania, rozwiązywał czarny krawat i podwijał rękawy.

Widok jego silnych przedramion, widok opalonej skóry mocno kontrastującej z bielą koszuli z gorsem w zakładki wprawił Rennie w oszołomienie. Z niedowierzaniem patrzyła, jak Jesse zwija marynarkę od smokingu, by użyć jej jako poduszki. Zanim zdążyła cokolwiek na ten temat powiedzieć, górne światło dwukrotnie mrugnęło, żeby ostrzec wszystkich, że niedługo całkiem zgaśnie.

- Czy wszyscy są na swoich miejscach? - spytała, wróciwszy z łazienki z ostatnią grupą.

Dziewczynki odpowiedziały twierdząco. Rennie rozejrzała się w poszukiwaniu własnego śpiwora, którego nie było tam, gdzie go położyła.

Brittany i Becky przełożyły go obok siebie, i to według Rennie było w porządku, martwiło ją jednak, że przez to znalazła się bardzo blisko Jessego. Nie mogła się teraz jednak stamtąd wyrwać, nie przeszkadzając dziewczynkom.

A poza tym Jesse przyglądał się jej z cieniem uśmiechu na wargach. Odczytał jej myśli i chciał się przekonać, jak zareaguje. Rennie bez słowa ucałowała na dobranoc Brittany, a potem Becky.

- A gdzie mój buziak? - szepnął Jesse tak cicho, że tylko Rennie mogła go usłyszeć.

Ostentacyjnie go zignorowała, wsuwając się do śpiwora i odwracając od Jessego.

O dziwo, wszystkie dziewczynki zasnęły niespodziewanie szybko. W miarę jak

zapadała cisza, Rennie czuła, że i jej powieki coraz bardziej zaczynają ciążyć, a oddech staje się rytmiczny i powolny. Tuż przed zaśnięciem uświadomiła sobie jeszcze, że w głębi serca pragnęła, aby to ona i Jesse spali w jej dwuosobowym śpiworze, a nie Brittany i Becky.

Dwie godziny później rozpoczął się koszmar. Zaczęło się od Courtney, która zbudziła Rennie, żeby powiedzieć jej, że bardzo boli ją brzuch i głowa. Rennie dotknęła czoła dziewczynki i stwierdziła, że mała nie ma gorączki, ale jej skóra była wilgotna i lepka.

- Kochanie, będę musiała skontaktować się z twoimi rodzicami, żeby cię zabrali. Leż spokojnie, a ja do nich zadzwonię.

Starła się mówić jak najciszej, żeby nie zbudzić innych.

Jesse spał głęboko, Rennie nie mogła jednak wyjść, zostawiając Courtney bez opieki. Spróbowała potrząsnąć Jessego za ramię, ale on tylko odepchnął jej rękę. Potem wezwała go po imieniu, lecz burknął coś tylko i wsunął się głębiej do śpiwora. Dopiero gdy zdecydowanym ruchem wyciągnęła mu marynarkę spod głowy, otworzył oczy.

- Co to ma znaczyć?

- Przykro mi, mój panie, ale mam tu chore dziecko, którym trzeba się zająć w czasie, gdy będę dzwoniła do rodziców.

- Które? - spytał, rozglądając się po uśpionych dziewczynkach.

- Courtney. Jest tam, z tamtej strony. Kazałam jej się położyć, ale być może będzie musiała iść do łazienki.

Zanim jednak Rennie wróciła, do Courtney dołączyły jeszcze dwie dziewczynki, które siedziały teraz i trzymały się za brzuchy. Jessego nigdzie nie było widać.

- Gdzie jest pan Daniels? - spytała najbliższą z dziewczynek.

- Pobiegł do łazienki z Jenny. Ona chciała wymiotować na pani śpiwór.

- Och, nie! - jęknęła Rennie. - Poczekajcie, przyprowadzę tu kogoś dorosłego z innej grupy, żeby posiedział z wami w czasie, kiedy ja będę dalej dzwonić. Powiedz panu Danielowi, że wrócę, jak tylko będę mogła.

Przebudziły się już wszystkie dziewczynki. Na razie rozchorowały się tylko cztery, ale panowało zbyt duże zamieszanie, by inne mogły spać.

Tym razem skontaktowanie się ze wszystkimi rodzicami zabrało Rennie więcej czasu. W takich okolicznościach musiała odesłać do domów nawet te dziewczynki, którym nic nie dolegało. W rozmowie z jedną z matek Rennie dowiedziała się, że wszystkie cztery chore przed wyjazdem na biwak uczestniczyły w tym samym przyjęciu urodzinowym. Prawdopodobnie było to raczej zatrucie pokarmowe niż grypa.

Po ostatniej rozmowie Rennie ledwie szła, czując skumulowany efekt zmęczenia ostatnich kilku dni. Akurat gdy wchodziła do sali, Jesse poderwał się ze śpiwora, na którym siedział, złapał Courtney na ręce i pobiegł z nią do łazienki. Chora dziewczynka tuliła się do niego, a on się uśmiechał, żeby dodać jej otuchy.

Rennie uznała, że pomyliła się w ocenie Jessego. Był czymś więcej aniżeli tylko trzyczęściowym garniturem nastawionym na sukces za wszelką cenę. Powinna to sobie uświadomić już ze sposobu, w jaki traktowały go bratanice. Nawet Becky, zwykle bardzo onieśmielona w kontaktach z mężczyznami, przy Jessem zachowywała się bardziej swobodnie niż w obecności własnego ojca.

Rennie poczuła wstyd. Jesse w rzeczywistości popełnił kilka przestępstw takich jak Robin, lecz z jedną zasadniczą różnicą: Jesse chciał się zmienić. Koniec końców winna była mu przeprosiny za taki brak zaufania.

Właśnie teraz zobaczyła go, jak wychodzi z łazienki. Jęknęła, gdy ujrzała, że

jest w samej tylko podkoszulce do garniturowych spodni. Spotkała go w pół drogi i wzięła Courtney z jego ramion.

- Jesse, przysięgam ci, że nigdy jeszcze nie było takiego wyjazdu jak ten. Nienawidzisz mnie za to, że cię w to wciągnęłam?

Być może Jesse usłyszał coś w jej głosie albo też spostrzegł coś w jej oczach, bo obdarzył ją uśmiechem, od którego serce przestało jej bić, i przyciągnął do siebie, żeby uściskać. Przez moment tulił ją mocno, pozwalając, by wchłonęła w siebie choć odrobinę jego siły.

- Moja droga - te słowa przeznaczone były tylko dla jej uszu. - Wciąż jeszcze nie zrozumiałaś, że nie potrafiłbym nienawidzić niczego, co ma związek z tobą? Świt zapowiadający nowy dzień był przejrzysty, niebo zdobiły chmury wymalowane w najróżniejsze odcienie ognistej czerwieni i pomarańcza. Gdyby ktoś zaledwie kilka godzin wcześniej powiedział Rennie, że powita poranek z uśmiechem, wyśmiałaby go, a może nawet zaczęłaby krzyczeć. Teraz jednak stała na tylnej werandzie z filiżanką gorącej kawy w ręku, licząc błogosławieństwa.

Po pierwsze, noc już minęła. Po drugie, Becky nie znalazła się wśród tych dziewczynek, które się rozchorowały i dla których wycieczka zakończyła się w szpitalu. Była teraz w domu Vickie i spała razem z Brittany na rozkładanym łóżku.

A po trzecie, i to było najbardziej podniecające, Jesse znajdował się tutaj, w jej domu, pod jej prysznicem.

Vickie zaofiarowała się, że zatrzyma Becky u siebie na cały dzień pod pretekstem, że Rennie potrzebny jest wypoczynek. Rennie podejrzewała jednak, że w rzeczywistości dalej odgrywa przyjętą na siebie rolę swatki.

Akurat w chwili, gdy Rennie wchodziła do domu, usłyszała, że woda pod prysznicem przestała lecieć. Czym prędzej pospieszyła do kuchni, by nalać Jessemu jeszcze jedną filiżankę kawy, i wróciła na werandę, żeby tam na niego poczekać.

Już za chwilę usłyszała, że przesuwane szklane drzwi się otwierają. Jesse objął ją od tyłu, przytulili głowy do siebie. Włosy miał wilgotne, na jej twarzy wydawały się chłodne, żywo kontrastujące z ciepłem jego ciała.

- Wiesz, musimy porozmawiać - mruknął blisko jej ucha.
- Wiem.

Znów nastąpiła chwila milczenia.

- Przypuszczam, że to ja powinnam zacząć, ponieważ tak źle cię oceniałam. - Odwróciła się w jego objęciach, żeby popatrzeć mu w twarz. - Bardzo cię przepraszam, że karałam cię za to, że masz taką samą garderobę jak Robin.

- A mój samochód? Nie zapominaj, że on czynił mnie automatycznym zwycięzcą w tej grze - zażartował. Zaraz jednak spoważniał. - Prawdę mówiąc, poza ubraniami to była pierwsza nie używana rzecz, którą sobie kupiłem. Dopiero w zeszłym roku skończyłem spłacanie kredytu studenckiego.

- Och, nie, teraz czuję się jeszcze gorzej! Rennie ukryła twarz na jego piersi.
- Kochanie, posłuchaj mnie - powiedział Jesse, delikatnie ujmując ją pod brodę i w ten sposób zmuszając, by popatrzyła na niego. - Nie powiedziałem ci tego po to, żebyś źle się czuła. Powiedziałem ci o tym, ponieważ chciałem, żebyś zrozumiała, że częściowo miałaś rację. Wygląd był dla mnie istotny, ponieważ mogłem popatrzeć w lustro i powiedzieć sobie, że mama się myliła. Że nie jestem tylko nic nie wartym rozrabiaką, za jakiego mnie miała.

Drżenie jego głosu powiedziało Rennie, że ból, jaki sprawiła mu matka, wciąż jeszcze nie minął.

- A jednak gdzieś głęboko w duchu tak właśnie się czułem i to prawie kosztowało mnie utratę ciebie. Skoro ty także nisko mnie oceniałaś, to być może matka wcale się nie myliła. Gdyby Vickie nie wlała mi trochę oleju do głowy, nigdy nie

starczyłoby mi odwagi, żeby próbować cię zdobyć.

Rennie łyzy ciekły teraz już po obu policzkach. Jesse delikatnie scałował je, a potem dotknął wargami jej ust. Był to pocałunek ukojenia i obietnicy.

- Wiem, że nie jestem ubrany odpowiednio, by ci się oświadczyć - powiedział Jesse, patrząc na wyblakłe spodnie od dresu, które rano pożyczył od Marka. - Ale Rennie, czy zdajesz sobie sprawę z tego, jak bardzo cię kocham?

- Jeżeli to da się porównać z tym, jak ja cię kocham, to rzeczywiście mocno - odparła nieśmiało.

Blask uśmiechu Jessego mógł iść w zawody ze słońcem.

- Czy wobec tego nie uważasz, że powinniśmy zwrócić się do Vickie z prośbą o to, żeby jak najszybciej zaczęła przygotowywać ten ślub, który sobie zaplanowała? Może nawet uda nam się zmusić ją do uszycia sukieneczek druchen dla Becky, Brittany i Lexi.- Ślub? - powtórzyła Rennie.

- Chcesz tego, prawda? To znaczy, czy zrobisz mi ten zaszczyt i wyjdiesz za mnie?

- O, tak, Jesse, tak!

Pocałowali się akurat w chwili, gdy wschodzące słońce rozpało horyzont. Razem wyszli na spotkanie nowego dnia.

EPILOG

- Dobrze, ale zapamiętaj sobie, ja w tym roku jestem tylko fizycznym - oświadczył Jesse, otwierając podwójne drzwi do garażu.

- Oczywiście, mój drogi.

- Naprawdę tak myślę. Żadnej pracy papierkowej, żadnych wieczornych odwiedzin po dodatkowe pudła słodyczy. Absolutnie nic takiego.

- Tak, kochany. - Chichot Rennie sprawił, że Jesse surowo zmarszczył brwi. - Obiecuję, naprawdę obiecuję!

- Dobrze, a teraz cofnij się i pozwól mi wykonać swoją robotę.

Jesse patrzył, jak wielka ciężarówka podjeżdża pod dom i parkuje. Był to ten sam samochód, który przed rokiem całkowicie odmienił jego życie. Zaczekał jeszcze, żeby się przekonać, czy z kabiny nie wysiądzie ten sam kierowca.

Tak, to rzeczywiście on. W przyczepie miał też nawet ten sam wózek widłowy, a towar, który rozładowywał, wyglądał, rzecz jasna, rozpaczliwie znajomo.

- Rozumiesz chyba, że twój delikatny stan to jedyny powód, dla którego tu jestem.

Rennie roześmiała się.

- Szczerze mówiąc, panie mecenasie, to wyglądam równie delikatnie jak ta ciężarówka. Mam termin dopiero za cztery tygodnie i poradzę sobie ze sprzedażą słodyczy.

Jesse popatrzył na swoją bardzo ciężarną żonę i posłał jej szczególny uśmiech. Dla niego była najpiękniejsza i najcenniejsza na świecie.

Powtórzył z mocą:

- Ja będę fizycznym. Nie chcę widzieć, że podnosisz choćby jedno pudełko. Nie mogę uwierzyć - dodał - że drugi rok z rzędu muszę parkować swój nowy samochód pod gołym niebem, bo w garażu stoją czekoladki.

- Rzeczywiście, ale kombi nic się od tego nie stanie - przypomniała mu Rennie. - A poza wszystkim to nie moja wina. Kiedy zaoferowałam się, że zastąpię Vickie w roli cukierkowej mamy, bo ona musi się przecież zająć maleńkim dzieckiem, nie

mogłam jeszcze wiedzieć, że jej stan jest zaraźliwy.

Jesse zauważył, że Rennie pociera brzuch z boku.

- Junior znów się rozbrykał? - spytał, a w jego głosie radość mieszała się z troską. Nakrył dłonią jej rękę, oboje zauroczył ten cud nad cudami, będący ich wspólnym dziełem.

- Idź teraz odpocząć, ja się zajmę tą częścią akcji. - Pocałował ją i leciutko pchnął w stronę kuchennych drzwi.

Trzydzieści minut później garaż zappełnił się tradycyjnym asortymentem słodczy Tropicieli Śladów. Jesse zdecydował, że właściwie może równie dobrze *już* teraz poświęcić trochę czasu, żeby rozdzielić słodczy zgodnie z życzeniami poszczególnych klubów.

- Kochanie! - zawołał. - Czy możesz mi przynieść zamówienia klubowe?

Usłyszał, jak Rennie nadchodzi, i postanowił się z nią trochę podrażnić.

Nie patrząc na żonę, powiedział:

- Pamiętaj, mam nadzieję, że częścią naszej umowy jest to, że nie będzie mnie tutaj, kiedy pani Billings przyjdzie jutro wieczorem po swoją działkę. Mój kręgosłup tego nie wytrzyma.

Rennie, stając w drzwiach, odpowiedziała:

- Ogromnie mi przykro, ale bardzo możliwe, że tego konkretnego punktu umowy nie będę w stanie dotrzymać.

- Och, nie, nie możesz mi tego zrobić! - zaczął protestować, ale gdy spojrzął na twarz żony, przeskoczył przez stos batoników fistaszkowych, żeby znaleźć się jak najbliżej niej. - Co się dzieje? - zażądał wyjaśnień.

- Junior zdecydował, że najwidoczniej sam musisz uporać się z tą sprzedażą.

Jessemu odebrało mowę. Przez moment ani głos, ani nogi nie chciały go słuchać. Wreszcie zdołał wydusić z siebie.

- On... to... ty...

- Właśnie tak - odparła Rennie, uśmiechając się do niego. - Wody już odeszły. Doktor czeka na nas w szpitalu. - A ponieważ Jesse się nie poruszył, dodała: - On nie lubi domowych wizyt, Jesse. Nie uważasz, że lepiej by było, gdybyśmy wzięli moją walizkę i wyruszyli do szpitala?

To wreszcie skłoniło Jessego do działania. Porwał Rennie na rękę i mimo jej protestów, że przecież może chodzić, zaniósł ją do ich nowego rodzinnego samochodu.

Kiedy już wsadził ją do środka i zapiął pasy, pobiegł z powrotem do domu. Wrócił w rekordowym czasie, trzymając w ręku walizkę. Siadając na miejscu kierowcy, oznajmił Rennie:

- Zadzwoiłem już do Vickie, obiecała, że zajmie się Becky, a później przywiezie ją do szpitala.

Wyruszyli w drogę.

- Tylko dla ciebie i dla twojej mamy, dziecino - mruknął Jesse miękko do dziecka, które trzymał w objęciach.

Rennie sennie spytała:

- Co mówiłeś?

Jesse nie mógł oderwać oczu od buzi chłopczyka.

- Po prostu wyjaśniałem naszemu synkowi, że tylko dla was dwojga jestem w stanie stawić czoło temu horrorowi i komandosom słodczy.

Rennie się uśmiechnęła. Wiedziała, że mąż ją kocha i że zawsze będzie z nią dzielił ciężar rodzicielstwa. Przez rok ich małżeństwa Jesse zrobił dla Becky więcej niż Robin przez sześciokrotnie dłuższy czas.

- Wiesz, kiedy się nad tym zastanowię, to stwierdzam, że naprawdę bardzo

wiele zawdzięczamy tej sprzedaży słodczy. W oczach Rennie błyszczało rozbawienie, mimo iż była bardzo zmęczona.

Jesse napotkał wzrok żony i pokręcił głową.

- Kto by przypuszczał, że całe swoje szczęście będę zawdzięczał batonikom orzechowym i chrupkom fistaszko-wym. - Przeszedł przez pokój i delikatnie wsunął niemowlę w objęcia żony.

Obserwując grę uczuć na twarzy Rennie tulącej dziecko, Jesse czuł, jak jego serce zalewa fala gorącego szczęścia. Po raz kolejny uświadomił sobie, że tak naprawdę nigdy nie żyli w dwóch różnych światach.

A gdyby nawet, to razem zbudowali swój własny świat pełen miłości, radości i śmiechu.

scandalous